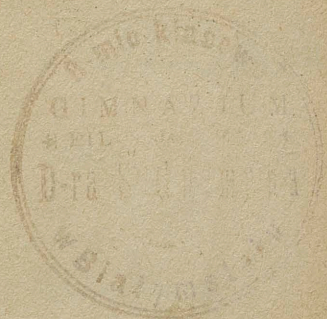


SATYRA

POLSKA





SATYRA POLSKA



✓

*puer*

# SATYRA POLSKA

ANTOLOGIA

OPRACOWAŁ I WSTĘPEM OPATRZYL

JAN LEMAŃSKI

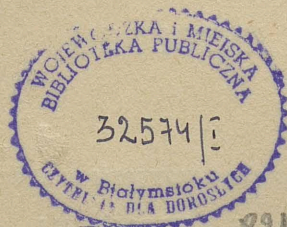
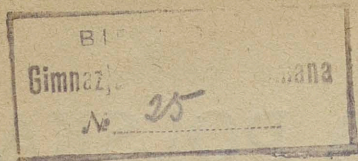
Tom I.



NAKŁADEM I DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH  
TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW W WARSZAWIE

SKŁADY GŁÓWNE:  
E. WENDE I SPÓŁKA, WARSZAWA,  
H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I S-KA LWÓW



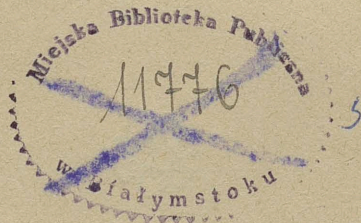


884-7

821.162.1-17(082.2)

KOMMITER

PRAWO PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.



74a

77

K.

R. 693

17/4.461

## PRZEDMOWA.

Jeszczeć nie to mistrz, co robi z nowego:  
Większy, co dobre uczyni ze złego.

*Mikołaj Ref.*

Z dobrego tworzyć dobre prosty rozum zdoła:  
Sam geniusz tylko dobre ze złego wywoła.

*Józef Minasowicz.*

Przedsię podjąłem się w tej materji pisać, abym jako na jakiej  
tablicy ukazał, co mi się zda w naszej Polsce poprawy godnego.

*Andrzej Frycs-Modrzewski:*

„O poprawie Rzeczypospolitej“.

... I szlachcicem być nie innego nie jest, jedno znacznym  
być; a znacznym nie występkami albo zbrodniami plugawemi, ale  
cnotą, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem.

Ale kto rozbija po drogach, kto wydziera po wsiach, kto  
kradnie podatki Rpltej, albo kto pijaństwem i wsztetecznością się  
bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego  
żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniądztwem  
majątności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może...

Rodyjczycy, naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto  
się wyrodził z cnót przodków swoich, a nie miał się do służby  
Rpltej, jeno pił a utracił; takiemu majątności konfiskowano  
i szlachcicem się mianować zakazano. U Rzymian zasię kto szla-  
chcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód,



iż wszystek wiek swój miał na rycerskiej sztuce trawić. Potem: iż dla większego żołądu, by też najcięższem ubóstwem przyciśniony, u obcego pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbcza Rpltej swojej żołądem się miał kontentować. A trzecia, że raczej miał się dać zabić na wojnie, niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi i być u niego niewolnikiem.

*Szymon Starowolski.*

Niech was w tym okresie (1587—1795) nie ludzą zbytki panów. Nie bierzcie stąd miary o szczęściu kraju: pamiętajcie na nędzę klas biedniejszych. Niech was nie uwodzi pomyślność oręża polskiego: nie przyczyniła się ona do zakwitnienia i umocowania kraju. Polska więcej nieraz szkody miewała ze zwyczajów swoich, aniżeli pobici przez nią nieprzyjacieli.

*Lelwel.*

Rządź namiętnościami, które jeśli nie są posłuszne, rządzą. (Animum rege, qui nisi paret imperat). Ta zasada rzymska, i druga, grecka: poznaj samego siebie (gnoti seauton) — były to dwie kolumny, na których wspierał się gmach życia ludów starożytnych, życia — stwórcy wielkiej sztuki i filozofii, trwającej wieki. Samopoznanie i władanie sobą — oto dwa źródła nieśmiertelnej mocy, której pragnąc, musimy, dla odrodzenia się, w źródłach tych zaczerpnąć koniecznie.

Tak samo jak przyjaciół poznajemy raczej w nieszczęściu, niż wówczas, gdyśmy szczęśliwi, tak również siebie poznajemy lepiej, docierając do naszych wad, aniżeli wówczas, gdy łudzimy się pozorami naszych cnót.

Samopoznawczemu temu celowi najistotniej służy satyra. Wszystkie teorie stylu zaliczają satyrę do poezji dydaktycznej, uczącej — uczącej właśnie tej rzeczy, która jest z nauk najważniejsza: uczącej nas *nas samych*, stwarzającej nas, rozświetlającej nam ten cel jedyny, którym jesteśmy dla siebie my sami.

Zdawałoby się przeto, że satyra powinna by zajmować w szkołach i wogóle w życiu naczelne miejsce, a zwłaszcza u nas, którzy o zagrożoną rodzimość walczymy, a która właśnie w satyrze przejawia się najistotniej.<sup>1)</sup> Tymczasem widzimy powszechne rozwielenie się u nas właśnie liryki, mającej za przedmiot robujące uczucie i niejako namiętność krzewiącej. Trubadur zawsze dotąd przekładany jest nad moralistę - satyryka.

<sup>1)</sup> „Ze wszystkich rodzajów literatury naszej XVI w., satyra w treści swojej (nie w formie) jest najbardziej oryginalną, *najbardziej rodzimą*: o satyrę wołało samo życie, w którym pod świetną i błyszczącą powłoką dostrzegali bystrzejsi — politycy i moralisci, mówcy sejmowi i poeci — dostrzegali: zaniku dawnego ducha rycerskiego, rozstroju politycznego, zbytku, osobliwie zaś prywaty“. *Ignacy Chrzanowski*. „Marcin Bielski“. Studium.

W tej cytacie podkreślił wyrazy: satyra polska jest *najbardziej rodzimą*, zaznaczając, że słuszny ten pogląd nasuwa wprost konieczność szkolnego nauczania satyry, właśnie w celach samopoznawczych.



Dlaczego?

Ha, ludziom nigdy nie było i nie jest pilno pozbywać się swoich przywar, swoich żądz i namiętności, swoich jednym słowem *słabości*. Moc, wola mocy nie jest bóstwem przez nas najbardziej czczonem. Jeżeli mamy jeszcze jaką wolę, to — wolę rozleniwiającej słabości. Więc będzie się u nas cieszył powodzeniem raczej wierszyk erotyczny, w którym kochanek tak opiewa swój stan rozkochania:

*„Ten bromuje, ten obsiewa  
A ten orze;  
Na mem polu wicher śpiewa;  
Boże! Boże!  
Ani mi się wziąć do pracy,  
Z rąk mi rwie się;  
Błąkałbym się jak ci ptacy  
W polach, w lesie.  
Odkąd znam cię, dziewczę moje,  
Wszystko marnie!  
Ach, te czarne oczy twoje,  
Takie czarne!*

Ten wierszyk <sup>1)</sup> dowodzący, że rozkochanie prowadzi do lenistwa („Ani mi się wziąć do pracy“), do zezwierzęcenia człowieka („Błąkałbym się jak ci ptacy“) i wogóle do zmarnienia („Odkąd znam cię — wszystko marnie“) — wierszyk taki uważany

<sup>1)</sup> Z poezji Mieczysława Romanowskiego.

jest za moralny i godny uczenia się w szkołach i na pensjach, na równi z sielanką np. taką (F. Karpińskiego):

#### KORYDON SZCZĘŚLIWY.

*Tu, tu, Palmiro! na tej murawie  
Słodkich ust twoich dasz mi całować:  
Tu razem będziemy w milej zabawie  
Pocałowania nasze rachować.  
Pocałuję cię naprzód tysiąc razy,  
I po tem zaraz razy sto tysięcy.  
Słodka Palmiro, Palmiro bez smazy,  
Pocałowania wartaś jeszcze więcej.  
Ale nic nie mów, choćby cię kto badał,  
Pocałowania, żeć tyle rachuję:  
Ażeby człowiek słośliwy nie gadał,  
Że się Palmira tak wiele całuje.<sup>1)</sup>*

Ta buchalterya miłosna oczywiście uważa się za bardziej odpowiednią do nauczania, aniżeli zamach na nią satyryczny w tym rodzaju (z Szymona Szymonowicza):

#### DZIEWKA.

*Jeszcze tu nie masz z czego chęłpić się, mój panie.  
Marna rzecz, powiadają samo całowanie.*

#### DAFNIS.

*Marna rzecz całowanie, ale w tej marności,  
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.*

<sup>1)</sup> Jest to właściwie spolszczony anakreontyk.



## DZIEWKA.

*Spluję ja te przysmaki i umyję wodą,  
Gdzieś się ust moich dotknął tą kosmatą brodą.*

Tam marnością dla kochanka było wszystko, oprócz upragnionego całowania, tu na odwrót: całowanie jest marnością. Oczywiście mniej ten pogląd może się społeczeństwu, składającemu się z Dafnisów, podobać. Również snadniej uznanie znajdzie wiersz taki liryczny:

*W kociolkach bigos grzano. W słowach wydać trudno  
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną (etc.).<sup>1)</sup>*

aniżeli satyryczne tejże rzeczy ujęcie:<sup>2)</sup>

*Upiwszy się, jak świnia, i głęą i nosem  
Rzygnął na stół usarski towarzyszy bigosem...*

Ponieważ bigos nie na to się w kociolkach grzeje, aby się do jego przedziwności zrażać, więc satyr na przejedzenie się bigosowe w szkołach nie ucza.

Tak, aż dotąd łatwiej rządzi tłumem ludzkim ten, kto go upaja, rozpaja, narkotyzuje, pod-

<sup>1)</sup> Adam Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Ten wiersz o bigosie jest zresztą u nas tak popularny, jak miłosna jaka śpiewka.

<sup>2)</sup> Z *Ogrodu Fraszek*, W. Potockiego.

nieca, roznamiętnia, rozślabia, aniżeli ten kto, przeciwnie, trzeźwi, uczy, obudza czujność, krzepi, zasila, uświadamia, oprzytomnia, zmądrza, uniezależnia od zmiennych żądź i zachcianek — unieśmiertelnia.

Tak, pisać satyry, to głosem wołać na puszczy.

Bo pisać satyry, to znaczy obwiniać, a moralista Andrzej Maksymilian Fredro powiada:

„Bezpieczniej żyjesz, gdy bez obwinienia“, i

„Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze czynisz, bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy“.

Pisać satyry jest to narażać się swemu otoczeniu, które zawsze mniema, że się z niego „bierze wzorki“. Mniemanie to błędne. Powiada Naruszewicz, że pisze satyrę

*Tym jedynie umyśłem, aby bez urazy  
Prywatnych, pospolite tylko wytknąć skazy.*

× Satyryk wzorków nie zbiera; a jeżeli to robi — jest nie satyrykiem, tylko wogóle złym pisarzem i paszkwilistą.

Kopia złych osób, paszkwil na nie, to nie satyra. Satyra jest takie zła ujęcie, ażeby każdy czytający uznał je za swoje, a nie tylko jakąś pewną osobą. Gdyby w życiu było uosobienie



zła, toby je można skopiować, zgilotynować i koniec. Ale w życiu niema uosobionego zła. Ten co zło popełnia, może jeszcze nie być człowiekiem złym.

Powierzchnowny obserwator nie odróżnia zła od tej osoby, która zło popełnia, tak przypuśćmy jak nie robi tego odróżnienia i kodeks. Kto zło popełnił, ten temu złu — mówi prawo — jest winien i basta. Na tem stanowisku stoi system kar i tylko wyjątkowo dopuszcza okoliczności łagodzące. Bo gdyby je dopuścił zasadniczo, to analizując życie zbrodniarza, musiałby dojść do konkluzji, że niema człowieka złego, tylko jest zło, jako idea stworzona błędami wielu pokoleń i czasów. A nawet nie stworzona przez te błędy, tylko wynikająca z niedostatecznej siły dobra. Siła ta, dobro, ciągle wzrasta, potęguje się, i w miarę tego zło się zmniejsza. Ciemność sama przez się nie istnieje, lecz zjawia się tam, gdzie brak światła. Powiększajmy światło, a ciemność się zmniejsza a nawet może zniknąć całkiem. Powiększeniem światła jest wzrost świadomości, a uświadomieniem jest ujęcie zła, określenie go, sprowadzenie go do pewnych granic, ograniczenie zła, ujarzmienie.

Tą świetlaną czynnością zajmuje się właśnie tak, jak określiliśmy, pojęta satyra. Z jednej

strony formułuje zło, opanowywa je, z drugiej stawia wytyczne w kierunku dobra.<sup>1)</sup>

Rysunek otrzymuje się dzięki pewnemu ustosunkowaniu światła i cieni. Dostrzega się jakiś przedmiot, dzięki wyłonieniu szczegółów jego z przestrzeni ogólnej. Ale wyłonić go możemy za pomocą cieni. Ze spalania się węgielnej czarności otrzymujemy światło. Spalając w ogniu wiedzy zło, osiągamy dobro. Pojęcie anioła mamy przez kontrast jego przeciwieństwa — szatana. Umieć określić ujemność, zamknąć ją w pewne szranki konturów, znaczy wyswobodzić odpowiedni kształt dodatni, jasny. Nie mielibyśmy pojęcia Boga, gdybyśmy nie doszli do takiej kondensacji ciemnych stron istnienia, z której rodzi się szatan. Aryman, duch mroku poprzedza zjawienie się Ormuzda, boga jasności. Dobro się zjawia przez uwydatnienie zła. Droga do piękna prowadzi przez szpetność.

<sup>1)</sup> Por.: „Cień stawiony obok światła (mówi W. A. Maciejowski w swoich „Pamiętnikach“) wyraża dokładnie podpadające pod oko przedmioty, a wady narodu obok jego stawione zalety, całe jego odkrywają jestestwo. Kto wystawiając drugie, ukrywa pierwsze, ten kreśli dzieło do chińskiego podobne obrazu, na którym jest rysunek bez cieniów, szkielety bez ciała, przedmiot bez serca i duszy, jednostajny i nudzący, pozbawiony wyrazu i życia“.



Po przez monstra przedpotopowe dochodzi świat do cudnego kształtu człowieka, który jest ich niekiedy i przypomnieniem ale też i zaprzeczeniem. Anioł — to satyra na szatana. Święty jest chłostą grzesznika.

Z tego punktu rozpatrywana satyra, staje się warunkiem w sztuce, a pośrednio w życiu nie tylko ważnym, ale decydującym.

Naruszewicz w swojej satyrze na „Głupstwo“, zastanawiając się nad niem, daje znać, czym jest rozum. Bo jeżeli głupi

*Co opęchał kafiarnie Paryża i Berny...;*<sup>1)</sup>

jeżeli tenże głupiec

*Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura...;*<sup>2)</sup>

jeżeli głupiec

*Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha...;*<sup>3)</sup>

to z samego tego określenia głupstwa już mielibyśmy pojęcie o mądrości, nawet gdyby autor nie dawał jej wyrazu kolorami dodatnimi, mówiąc:

<sup>1)</sup> Dalszy ciąg patrz w tekście pod: *Naruszewicz* satyra na „Głupstwo“, miejsca oznaczone kursywą.

<sup>2)</sup> Dalszy ciąg patrz w tekście (j. w.).

<sup>3)</sup> Patrz jak wyżej, w tekście.

*Te są mem zdaniem mędrca prawdziwego znaki:*<sup>1)</sup>

Chcąc jakby podkreślić jeszcze tę dodatniość, autor wraca znowu do barw czarnych, którymi określa głupotę.<sup>2)</sup>

W innej satyrze na „Pochlebstwo“ widzimy też, jak z czarnych barw tryska świetlana myśl poety. Oto szereg posępnych cieniów, iście otchłaniowych:

... ten ojczyzny ojciec  
Zabrał ją (ziemię) sąsiadowi, zabił sto tysięcy  
Bliźnich...  
Tamten orłem, czy słołem pierś sawalił runem;  
Ów krzesło wielowalnym nappełnił kałdymem;  
Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę...  
(Ztąd płyną dla ojczyzny zyski niezliczone:  
Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele...  
Życie! Oby kraj Polski liczył takich wiele!)

... gazety  
Pełne hojnych magnatów szacownej zalety:  
Jako jeden solennie sejmik uczestował;  
Drugi na imieniny u jednego stołu  
Dał stu jeść a dla gminy całego piekła wołu.  
Ten pełen sentymentów o wiare gorliwych  
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,  
A drugie pięć mniej winnych utopiwszy w rzęce.  
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę...

<sup>1)</sup> Jak wyżej.

<sup>2)</sup> Patrz w tekście odnośny szereg wierszy kursywą (j. w.).



*Nie jeden kaznodzieja, coś za puzdro wina  
Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczynal...  
Zbójce świata pomiędzy policzone bogi...  
Kościół on ani gruntu nie miał, ani muru:  
Coś wielkiego na pozor tylko, w rzeczy samej  
I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy.  
Pełno wewnątrz ołtarzów i marnego dymu  
Dla owych bohaterów i Aten i Rzymu,  
Których gmin imionami naładował święta:  
Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwierzęta ...*

I dopiero z zestawienia tych barw okropnych, jak z czarności węgielnej wyblyska światło wiedzy, że: nie pochlebianiem sobie, nie samootumanieniem się, nie kłamstwem stoi Rzeczpospolita, jeno prawdą a jasnym na zło patrzeniem. Bo kiedy

*Wszystkich chwalim, że dobrzy i świeccy i księża,  
Jednak ginie bez skarbu, rzędu i oręża.*

To „giniem“ tyczyło się czasów ówczesnych. Dziś można zastosować ten czasownik „ginać“ w formie przeszłej dokonanej: zginęliśmy. Kto wie, czy nie było jednym z powodów tego zginienia staranne właśnie usuwanie jaśniejszych przejawów myśli narodowej w satyrach, usuwanie dochodzące nieraz do palenia dzieł na stosach, jak było np. z książkami Reja. „Ogród fraszek“ Wacława Potockiego dopiero niedawno zmartwychwstał prawie z popiołów; „Satyr na

twarz Rzeczypospolitej“ Samuela Twardowskiego pozostał zaledwie w kilku egzemplarzach.

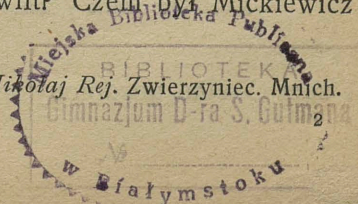
Przez długi czas stroną wychowawczą zajmowali się u nas księża. Nie dziw, że tępiono satyrę w tym rodzaju:

*Patrzcie na tę bestię, patrz na teb strzyżony,  
Patrzcie, jakie w nim znajdziesz dziwne zabobony.  
Patrzcie, jakie na szyi wiszą szalawary. <sup>1)</sup>  
Jedno się tak ubiera on nasz dyabeł stary.  
Patrz wiary, patrz nauki, patrzcie nabożeństwa:  
Jeśli na wszem nie znajdziesz jawnego szaleństwa.  
Ale jeszcze ci więcej byli poszaleli,  
Co te błasny bogacąc, za święte je mieli. <sup>2)</sup>*

Dziś duchowieństwo nasze już nie to co dawniej. Tamto zginęło wraz ze zginieniem Rzeczypospolitej. Dziś wszyscy odradzamy się z upadku. Prześladowań za myśl swobodną dziś niema. Dziś zapanowało ogólne dążenie do światła.

*Ridendo castigat mores* — do ideału dochodzi się przez chłostę złego. Satyra—to powrót Chrystusowy do wypędzania przekupniów ze świątyni życia. Każdy wielki twórca, wielki poeta był i jest, musi być wielkim satyrykiem. Czemże jest Dante? Czem Shakespeare? Bajron? Cervantes? Dickens? Swift? Czem był Mickiewicz

<sup>1)</sup> Fałdy. <sup>2)</sup> Por. *Mikołaj Rej. Zwierzyniec*. Mnich.  
Satyra polska.—I.





w okresie swej najwydatniejszej twórczości? W „Panu Tadeuszu” był satyrykiem, co prawda dość łagodnym („w kociołkach bigos grzano...”) Sienkiewicz w swoich nowelach („Szkice węglem“)? A Prus? A Lam? A Rabelais? — że znowu wspomnę obcych — a Voltaire? a Carlyle? a Szczedryn? a Tolstoj („Śmierć Iwana Iljicza“, „Kreuzerowa Sonata“, „Władztwo ciemnoty“ etc.)? a Słowacki w „Beniowskim“ lub w „Kordyanie“? a Norwid?

U narodów, gdzie wolność, gdzie duch wykwił najżywiej, satyra miała przedstawicieli najjęźszych (Arystofanes, Juvenalis, Horacy, Aretin, Boileau, Diderot, Molière, Zola i tylu innych). Bo właśnie tam, u tych narodów, tych wolnych dziś, być musiał niegdyś i ucisk największy, być musiała czerń najczarniejsza, aby z niej wytrysnąć mogło światło najżywsze.

Geniusz ludzki, urządzający życie, roznoszący światło, geniusz prometeiczny, jeden z tych, o których mówi Goethe, że podczas gdy wielu innych trzusi się, tylko aby utrzymać gatunek, on jeden sprawia to, że człowieczeństwo rośnie wwyż:

*Die Menschheit pflanzt sich empor,—*

taki człowiek musi być satyrykiem. Był nim i sam Goethe, uosobiony w swej postaci Mefista.

Każdy wielki talent ma swoją przełomową chwilę twórczą: kiedy w nim od mroków odziera się światło. Jest to chwila satyryczna. Światło może rozbłysnąć i przygasnąć: to będzie kompromis z życiem. Nie będzie słycać w twórczości tego talentu już świstu orlich skrzydeł, bo orzeł się oswoi. Ale zadaniem twórcy wielkiego nie jest żyć, jeno — życie nowe stwarzać, przebijać w ciemni gór tunele, prowadzić do tych sfer, gdzie odbywa się przemiana wartości. Żyją ludzie: tworzą satyry bogowie. Czasem Bóg staje się człowiekiem, ale wtedy go ludzie krzyżują.

Satyrycy wogóle, a zwłaszcza satyrycy w rodzaju Savanarolli lub Jordana Bruna, dla których nie wystarcza potępienie zła w sobie, ale którzy chcą je tępić i w innych, swoich bliźnich, nie mogą liczyć na tych bliźnich przychyłność. Ludzie przeciętni, ludzie życiowi, kiedy już sobie kamyki węgielne życia raz ułożą, kiedy się raz zagospodarują, osiedlą w pewnych warunkach, zrosną się z ziemią, jak mech, jak drzewo, to już wszelkie zamysły, posuwające życie naprzód, uważają za zamach na swój matecznik, i bronią się od zaniku wszelkimi siłami. Dostrzeganie wadliwości ustroju społecznego, krytyka ideałów codziennego życia, polegającego na wegetacji i mnożeniu się liczebnem, uważana



jest przez współczesnych za zbrodnię. Przyznaje się słuszność tym krytykom dopiero znacznie później. Juvenalisem zachwycamy się dziś, po wiekach, dla tego, że on przecież o Rzymianach źle mówił, nie o nas; na Rzymian ciskał gromy, nie zaś na nas. Niestety, zapominamy o tem, że zarówno z wszelkiem dobrem, o którym wiemy, jak i ze złem, po wszystkich czas musimy być solidarni. Kto przyjmuje dobro czasów dawnych, ten przyjmuje je wraz ze złem. Nie byliśmy, łacy, lepsi od Rzymian, przyjmawszy ich igraszkę. Juvenalis nie tylko na nich pioronuje, ale i na nas. Jakże często i dziś trzeba jego słowa powtarzać: *Difficile est satiram non scribere!*<sup>1)</sup>

Tak, wszyscy jesteśmy winni złu, jakie kiedykolwiek istniało, choć nie myśmy byli przy jego początku, tak samo jak wszyscy cieszymy się widokiem światła, choć nie myśmy je stwarzali *ex nihilo*.

Ale jeżeli dość na to jesteśmy skromni, ażeby nie przyznawać się do stwarzania światła boskiego wraz z Bogiem, to z drugiej strony pycha nasza nie pozwala nam uważać się za twórców zła. Uczyliśmy się w szkołach i uczy-

<sup>1)</sup> Juvenalis. Sat I, 30.

my satyr rzymskich, nie własnych, bo ja-koś zawsze jest milej pochodzenie zła przypisać komu innemu, niż sobie. Zapominamy o tem, niestety, że nie solidaryzując się z własnym naszym złem, t. j. zwalając pochodzenie zła naszego na innych, tem samem niszczymy naszą własną solidarność z naszym własnym dobrem. O ile zło jest dla nas tylko czemś zewnętrznym, o tyleż będzie niem i nasze dobro. Chyba już czas wyjść z tej niewolniczej zależności. Tylko dla niewolnika jest zły lub dobry ktoś, mianowicie — pan. Dla wolny jest zły lub dobry — sam.

Zamiast satyry, utrwaliła się w szkołach naszych druga, łagodniejsza jej forma — bajka. W satyrze wiadomo, że mówi się wprost o człowieku; wytyka mu się jego oczywiste zło ludzkie i bez żadnych omówień ubocznych ani respektów nazywa się zło po imieniu. W bajce zaś, choć czasem bajkopis przypomina, że *de te fabula narratur*, przecież ta sama konieczność przypominania właśnie dowodzi, że grzesznik może, gdy chce, zwalić swój grzech na zwierzęta, albo zgoła nawet na przedmioty nieżywotne. Zły przygląda się w bajce złu już z tem pocuciem, że to zło nie jest jego złem, tylko jakimś obcem i zwierzęcem. A on, zły, dopiero gdyby chciał koniecznie, to mógłby wziąć



alegoryę bajki do siebie. Ale jemu chcieć tego nie pilno. Złym jest wilk, lis, pies, żmija; głupimi są osieł, owca, baran; przedrzeźniaczami — małpa lub papuga (cudzoziemskość); pyszałkiem jest paw... Ale on, człowiek — ani mu się śni te błędy brać za swoje. To mu w bajce wolno. Ale satyra wprost mówi: *to jesteś ty*. I dla tego to człowiekowi uczyć się satyr, uczyć się *samego siebie* nie bardzo jest słodko. Grzech boi się jasności. Kto się obawia oświecenia swojego zła, ten ma zamiar dalej je pełnić. A właśnie zło można najlepiej pełnić w ciemności. Przeważna ilość przestępstw spełnia się w nocy; rzadziej zbrodnia dzieje się w białym dniu. Zło jest właśnie jakby samo ciemnością, a ciemność, aby żyć, musi unikać światła.

Odwagę samodzielności tak względem naszego dobra jak i zła, w pewnej epoce dziejów naszych — w epoce złotej — mieliśmy. Walka ze złem, które uważaliśmy za nasze własne, była ogromna. Dość wspomnieć „Satyra“ i „Fraszki“ Kochanowskiego, „Zwierzyniec“ Reja,<sup>1)</sup> „Ogród fraszek“ Wacława Potockiego; dość

<sup>1)</sup> „Piękny to warsztat, kto tak na nim kuje, iż to co szkodzi *w sobie* upatruje“ — mówi Rej w swoich „Apoftegmatkach“.

przypomnieć satyry Zbylitowskich, Samuela Twardowskiego, Kochowskiego, Opalińskiego i tylu innych. Ale tych satyr w szkołach nie uczono, bo szkoły były w rękach duchowieństwa, które uważało wtrącanie się ludzi świeckich do spraw moralnych narodu za uzurpację dla siebie niepożądaną... Upadliśmy. Zapatrywanie, że naszemu dobru i złu winna zawsze jakaś potęga obca, utrzymało się. Jeszcze raz w okresie pierwszego rozbioru odezwał się głos satyry (Naruszewicz, Krasicki, Piotrowski, Trembecki), nawołujący do patrzenia w siebie, jako w źródło swojego własnego zła, — odezwał się na próżno widać, i naród politycznie zgasł. Winny oczywiście temu były... obce mocarstwa, złe — te same zresztą, od których się teraz uczymy różnego dobra, jako ci, którzy sami w sobie zła nie chcieli widzieć.

Ta niechęć do uważania samych siebie za sprawców swojej doli znalazła najżywszy wyraz w okresie romantycznym. Z podniesioną do chmur, załzawioną twarzą poszukiwaliśmy przyczyn klęski w niebie, albo w złej woli sąsiadów. Satyra całkowicie już skierowana była przeciwko nim. Słowacki, że jeszcze śmiał wyszydzać „gruboskóre czaszki szlacheckie“ i przyrównywać naród do „pawia“ i „papugi“ narodów obcych — nie zdobył mimo innych zasług tej popularności,



jaką cieszy się do dziś Mickiewicz, który zła przyczynę widział w chmurach.<sup>1)</sup>

Przeciwko jakim gatunkom zła mówi satyra polska? Można znaleźć w niej przedstawiony, potępiony grzech w całej jego rozciągłości. Począwszy od grzechów głównych (pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, obżarstwo, gniew, lenistwo), grzechów przeciwko Duchowi Świętemu („grzeszmy, bo Bóg dobry — przebaczy“, „na co nam nasze staranie, gdy Bóg przeciwko nam?“ „kochajmy się jak bracia, liczymy się jak żydzi“, „czy po życiu coś tam potem będzie, o to mnichów pytać, nam dziś tylko życie chwycić, nam dziś pieścić i całować, póki jeszcze nam zostanie niedopita kropla w dzbanie, jedna rozkosz niedosnuta... A na starość tam — pokuta“...); grzechów cudzych (wszyscy winni, tylko nie my); grzechów wołających o pomstę do nieba (najazdy, gwałty, zabójstwa umyślne); grzechów przeciw przyrodzeniu, (ciemnizno sług, pańszczyzna); grzechów kościelnych (Miły wójcie, cóż się dzieje, a toć się ten ksiądz z nas śmieje: mało śpiewa, wszystko dzwoni, msza nie była jako łoni,<sup>2)</sup> jutrzniej, tej nigdy nie słyhać, podobno musi zasypiać...)—aż do mniej więcej łagodnych wykroczeń jak pijaństwo (w grzechach głównych

<sup>1)</sup> Por. „Improwizacya“ Mickiewicza.

<sup>2)</sup> Roku łońskiego.

go niema; widać dla tego mógł się urodzić taki wierszyk Kochanowskiego: „Królowa do mszy chciała, ale kapelana doma nie znaleziono, do pilnował dzbana“ etc.), dalej pieniaństwo, pieczeniartwo, niezgody sejmowe, skąpstwo, rozrzutność, tytułomania, upór, zwłaszcza przy złem, mania myśliwstwa, szczególnie gonienie *par force* za posagami i za złotem; zdrada kraju, przekupstwo, sprzedajność, choroba na cudzoziemszczyznę, papuziostwo języka i obyczajów, a z drugiej strony, fanatyzm, zbytki w strojach i przy stołach i w łóżkach, nieuctwo, mądrość dopiero po szkodzie... Cała skala błędów tych w symfonii satyry polskiej dźwięczy. I jeszcze jeden ton niekiedy się ozwie, głos występujący w obronie grzeszników: to satyra na satyrę.

Dla przykładu, ile zła mógł wyłowić, to jest ile ciemności rozproszyć mógł choćby tylko jeden dobry satyryk, przytaczamy tu w skrócie spis satyr Gracyana Piotrowskiego w książce p. t. „*Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego (w. XVIII)*“. Znajdujemy więc tam satyry:

X Na zbytki stołowe, gerderobne i na łowy kosztowne, które przyprowadzają do nędzy potomstwo;

Na młodego, oślątanego w życiu rozpustnem, a potem przymuszonego żenić się nie według kondycyi i wychowania swego;



*Na chwałcę próżnego dawnego gustu nauk, potępiającego lepszy gust i ćwiczenie wieku teraźniejszego;*

*Na uczących prywatnie młódsz polską ludzi przychodniów z cudzych krajów bez egzaminu;*

*Na chwałcę z dzieł rycerskich fałszywych, smysłowego junaka, bez karności i trybu żołnierza;*

*Na grymaśnika wszystko krytykującego, po swoim powrocie z cudzych krajów;*

*Na leniwego w interesach cudzych i swoich i wielkiego niechluja około siebie;*

*Na krnąbrnego, w naukach nie profitującego młodzieńca, dla płochości serca i uporu;*

*Na polityka tego wieku, kłamcę dumnego i całą doskonałość w minie i chytryściach pokładającego;*

*Na wykrętacza, prawem sekującego niewinnych, i przez ten sposób fortuny nabywającego niesłusznie;*

*Na pijaństwo, a zwłaszcza obrzydliwym trunkiem gorsalki;*

*Na łakomcę, obrzydliwego liczykrupę, skąpca niedbającego o honor i wygodę;*

*Na człowieka wszystko umiającego, naturalnie bez uczenia się;*

*Na ekonomistę, chimeryka śmiesznego w swoich plantach i dyspozycjach;*

*Na młodego, sęskiej lub deputackiej funkcji napieraającego się, bez oświecenia przyzwoitego;*

*Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej edukacji;*

*Na rządców i na starszeństwo zmyślonej cnoty, a w rzeczy samej pogorszcycielów i uciemieźliwych opiekunów;*

*Na bluźnierców wolnych w języku, gorszących swą irreligią i jawną wzgardą rzeczy najświętszych uszy niewinne*

W zakończeniu swoich satyr, powiada autor:

*„Z występkami wojuję, ludzi rodzaj równy  
Przez społeczeństwa związek słodki, niewymowny  
Kocham, wielbię, szacuję,*

a potem dorzuca:

*niech darują proszę  
Wolność... lub niech czynią zawziętą rokoszę,  
Ale siebie wydadzą“...*

Ten więc co satyrykowi wybacza, co daruje mu wolność, ten sam jest wolny. Ale kto przeciwko satyrze podnosi rokosz, ten sam wydaje się, że to o nim mowa, ten sam na siebie zło ściąga, ten sam staje się złym i tem samem ginie. Oto jest prawdziwie ważna dla czytających przestroga. Jam temu winien, niech sobie przeczytawszy satyrę, powie, ale nie będę prześladował satyryka za to, że ze zła, że z cieniów stwarza arcydzieło świetlane.

\*

\*

\*

A więc ty, satyryczna drużyno autorów!  
Wy, których celem najpierwszym było i jest dobro ojczyzny;



Wy, którzyście znali i którzy znacie jej rozterki i jej niedomagania jawne i wewnętrzne;

Wy, którzyście tych rozterek i tych niedomagań naszych — tego zła naszego, nie doszukiwali się źródeł i przyczyn gdzieś tam u innych, od nas jakoby narodów gorszych, ale którzyście zła szukali i dobro znaleźć chcieli i chcecie w nas samych;

Wy, którzy kraj ojczysty czciliście i którzy go czcicie, i którzy łakniecie, aby on w liczbie innych krajów był najpierwszym;

Wy, którzyście rodzime błędy z bólem widzieli i one krwią serdeczną opisywali;

Wy, którzy narodowi swojemu przeznaczacie godność i rolę nie naśladowanych tylko obcość maruderów i papug, ale którzy jemu samemu dajecie wiarę w swoją samoistność;

Wy, dla których racya trudu pionierczego — racya twórcza jest jedynie właściwą miarą życia naszego, o ile ono się w nas ma odrodzić;

Wy mędracy nasi; wy mistrze;

Wy, którzy jesteście ojczyzną naszą;

Wy królowie i dostojnicy ducha;

Wy, którzy malując zło, wznosicie dusze ku dobru;

Wy świetlani narodu wodze i prorocy;

Wy poeci, życie tworzący, albo je niszczący  
w płomieniach — —  
Przemawiajcie!

*Jan Lemański.*

UWAGA co do strony zewnętrznej. Głosownię starej polszczyzny zatrzymaliśmy; zastosowaliśmy jedynie pisownię dzisiejszą z wyjątkiem starych wyrazów, użytych w rymach. Znaczenie wyrazów przestarzałych podane w odsyłaczach u dołu. Niektóre utwory przytoczone w skróceniach lub w streszczeniach. Sądzymy, że forma popularna niniejszej autologii będzie usprawiedliwieniem tych zmian i różnic od wydań ściśle akademickich.



## MARCIN BIELSKI

(1495—1575)

„Wszelkie nasze krotofile, a rozkosze świata na cienkiej nici zawieszone są nad nami, a rychło upadają z żywoty i ze wszeli rzeczami naszemi... Nie tylko też o tem ciele naszym myśleć się nam godzi, jakoby w dostatku, a w powadze było chowane: bo to są rzeczy nietrwale, ale więcej o tych, które nam wieczność przynoszą”.

*M. Bielski.*

### O PRZEMIENNOŚCI NINIEJSZEGO WIEKU

PRZECIW STAREMU W PORZĄDKACH, W OBYCZAJACH  
I SPRAWACH LUDZKICH.

Tak przed laty bywało, tak się sprawowali:

Starzy w radzie siadali, młodzi wojowali,

O swe własne pożytki nie czynili sporów,

Ani się domagali urzędów, poborów.

Łakomstwu się uwodzić nigdy nie dawali,

Co który mógł trochę mieć, na tem przestawali.

Te wielkie gospodarstwa mieli sobie za nic,

Od swoich własnych dziedzin nie czynili granic.

Woleli wszyscy społu przyczyniać królestwa,

Niżli patrzeć własnego na kmiotku łupiestwa.

Patrzajcie, jako wielka pierwszej Polska była,

Kiedy z Rusią, z Wołochy i z Prusy walczyła.

Wszystkimeśmy ze wszech stron na celu siedzieli,

Stąd o przodkach rozumiej, iż ci nie leżeli.



Prostą rzeczą mówili, co im się godziło,  
 Kto szczerą prawdę mówił, wszystkim było miło...  
 Nie mogę się przypatrzeć dzisiejszemu światu,  
 Co rok to przychodzimy ku gorszemu latu...  
 Mężowie oni czyści prawie zniewieścieli,  
 Jawnie to szata, strojem swym ukazać chcieli.  
 Hiszpany, Włochy, Niemce, ba widzę i Hurry<sup>1)</sup>  
 A Polacy kędy są z dawnymi Mazury?  
 Którzy na koń w karwatkach<sup>2)</sup> z miekowskiem<sup>3)</sup> wsiadali  
 I nóg sobie kitajką nie podwязywali.  
 Chociaż nie po magiersku, <sup>4)</sup> przecięć dobrze było.  
 Dziś się od nich daleko wszystko odstrzeliło.  
 Spora<sup>5)</sup> wielka powstała, rozerwana wiara,  
 Pycha, chciwość, łakomstwo, zaginęła miara.  
 A na poły zły z dobrym świata używają,  
 Błaznowie przed mądrymi wszędzie przodek mają.  
 Ludzie młodzi swawolni nie czują karności,  
 Wyrządza jeden drugim nad obyczaj złości.  
 Do rady wybierają młode ludzie płocze,  
 Granicznik nas wojuje, widząc ludzi trochę.  
 Wszyscy własnych pożytków gdzie mogą macają,  
 A o Rzeczpospolitą mało prawie dbają.  
 Jakie są zabijania, obmówki, niechuci, <sup>5)</sup>  
 O pełną więc się jeden na drugiego rzuci.  
 Na wszystkie zbytki świata ludzie się udali,  
 Co żywo przeciw sobie okrutnie powstałi.  
 Ociec z synem, brat z bratem, często za łeb chodzą,  
 Nie własnych obyczajów swoich dzieci rodzą...

<sup>1)</sup> Hurry = Madziary, Węgrzy.

<sup>2)</sup> Suknia krótka bez pól. <sup>3)</sup> Miekowsko — prosty miecz.

<sup>4)</sup> Po węgiersku. <sup>5)</sup> Spór, rozterka.

<sup>5)</sup> Niechęci.

Czytajcie jeno dzieje stare swoich przodków,  
 Jakie rady miewali nie łupiaczy kmiotków.  
 Choć my je dziś zowiemy głupimi prostaki,  
 Gdyby też zmarłych wstali, zwałiby nas żaki.  
 Bo się tylko stroimy, czasów używamy,  
 A nieprzyjacielowi brać przed sobą damy...  
 Spójrzyj i w rząd domowy, jak idzie nie strojnie,  
 Wszędzie groźby, kłopoty, jakoby na wojnie.  
 Spójrzyj, jako u prawa płaczą, narzekają,  
 Nigdy prędkiej odprawy ubodzy nie mają...  
 A krew niewinna woła, pomsty żąda w niebie.  
 Tu się obacz, o królu, jeśli że u ciebie,  
 Z rąk twych Bóg patrzeć ich krwi przelanej nie będzie:  
 Który cię przeto na tym postawił urządzie,  
 Ażebyś sprawiedliwość czynił ściśnionemu,  
 A miecz dał przeto, żebyś nie folgował złemu.  
 Widzisz, jakie zuchwalstwa, mordy, zabijania,  
 Ci wszyscy za swe zbytki uchodzą karania.  
 Aleć dla niedbałości naszej to być znamy,  
 I mniej króla niż siebie w tem winować mamy.

#### NADUŻYCIA W MIASTACH.

Patrzaj, jakie łupiestwa, drogości nastały,  
 Nigdy takie przeszłych lat w Polsce nie bywały.  
 Jako łupią na targach, jako rzemieślnicy,  
 Jaki w jatkach jest nierząd, jako drą kupczycy.  
 Wiezieszli co do targu, podwyższono korca,  
 Gdzie się kolwiek obrócisz, za tobą poborca.  
 Jakie zasię w towarach nieznośne drogości,  
 Rzemieślnik, szynkarz, kupiec łupią bez litości.



Jako chcą sobie mierzą bez wszelkiej ustawy,  
 A przez kmiotka idzie pot, robiąc na to, krwawy...  
 Jako łupią w kupiectwie, tak też i na mycie,  
 Weszło to już w obyczaj u nas pospolicie.  
 Daruj pierwej pisarka, kiedy pędzisz woły...  
 Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta,  
 Lepiejby się do Gdańska odrzec wozic żyta.  
 A we Gdańsku jako chcą, tak u ciebie kupią,  
 Jeszcze cię na gospodze za to dobrze złupią.

## CUDZOZIEMSZCZYŻNA.

Przedaj też ty, jako chcesz, Włoszku i Niemczyk,  
 Wszak cię za to urzędnik nie powiedzie w łyku.  
 Przedaj szafran mieszany, a rzecz, iż morawski,  
 Wszak nie każdy króla zna, kupi pan Nieznański.  
 Przedaj drogo złotogłów, powiedz, iż dziś drogi,  
 Wszak wiesz dobrze, iż go nikt nie kupi ubogi.  
 Nie dawajcie też tanio aksamitu, Włoszy,  
 Wszak was o to żaden pan z Polski nie wypłoszy.  
 Kiedy głupi Polacy, iż o to nie dbają,  
 Jako najdrożej mogą, niechaj przedawają.  
 Już lada strój najdroższy, by jeno rzekł, włoski,  
 By się też nań zastawić, kupi naród polski.  
 Póki nasi Polacy tych Włochów nie znali,  
 Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali.  
 Ale dziś lada szlachcic, by się też zastawić,  
 Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić.  
 Już się wrócił do domu, przywiózł dwa dzianety,  
 Trzy tysiące czerwonych wypadło z kalety.  
 Alć koń zwiesił głowę, chocia dzianet włoski,  
 Przetrwał go lichy rusak, albo wałach polski...

## ŻĄDZA GROSZA.

X Dziś młodzian krasny, pyszno przeglądając, chodzi,  
 Gdzieby dostał pieniędzy gotowych, tam godzi;  
 Włożyłby swoje wszystko imienie w biesagi<sup>1)</sup>,  
 Wždy się bierze po żonie brać wielkie posagi...  
 Drugi mówi: „Pojąłbych i świnię z obory,  
 Gdyby miała pieniądze i pełne komory“.

## O UCISKU CHŁOPÓW.

Są oni u wszech ludzi, jako niewolnicy,  
 Co żywo, im żywie, nakoniec i wilcy:  
 Pan zje wołu, wilk konia, pleban dziesięcinę,  
 Jeszcze wsadzą, ubiją i założą winę;  
 Przy robocie urzędnik kijem mu dopierze,  
 Lada z jakiej przyczyny winę z niego bierze.

## SPRAWA RYCERSKA.

Wszemu rycerstwu polskiemu,  
 a zwłaszcza tym, które młodość na  
 stronę uwodzi.

*Marcin Bielski.*

Cwiczcie się rycerskim sprawom, młodzi Sarmatowie,  
 Byście byli ku potrzebie zawždy pogotowie.  
 Ze wszystkich stron w tej krainie na nas zły wiatr wieje,  
 Baczac naszą niegotowość, poganin się śmieje...  
 Patrzcie jedno ku północy, patrzcie na południe,  
 Jako się k'nim przemykają zagorzenie<sup>2)</sup> cudnie.  
 Jako się też ci latawcy roją, jako pszczoły,

<sup>1)</sup> Biesagi — sakwy, dwa worki wprzód i w tył przewieszone  
 przez plecy, na schowanie żywności podróжной.

<sup>2)</sup> Obcy (z zagór).



Popalili ruskie ziemie, wygnali plon, woły.  
 Drudzy przeorują miedze w Litwie na granicy,  
 Trzeba się spodziewać tego i w pruskiej ziemicy...  
 Czas przychodzi obaczyć się, panowie żołnierze,  
 Zbroję na się przystosować, odpruwszy kołnierze.  
 Przychylcie się wszyscy k'temu, prawdzie miejsce dajcie,  
 A swoim nieprzyjaciołom mocno odpierajcie.  
 Wziąwszy w swoją prawą rękę koncerz, szablę, drzewo<sup>1)</sup>,  
 Wsiądź na swój koń a bądź gotów, obróć tarcz na lewo.  
 Lepsza zbroja, rohatynka, szabla i siekierka,  
 Niżli kufel, albo karta, w biesiadzie fryerka<sup>2)</sup>.  
 Ale wy to w obyczaju pospolicie macie,  
 Kiedy na wojnę jedziecie, szablę przegrywacie,  
 I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała...  
 Lepsze konie do rydwanu pani zaprzęgacie,  
 Niżli kiedy trzeba, pod swój żywot go nie macie.  
 Strzeżcie się takowych utrat, które męstwu szkoda,  
 Kufel, karta, spólne zwady, wszystko złe przywoda.  
 Bo te rzeczy z mężów dobrych robią niewieściuchy,  
 Znikczemnieje taki każdy, złe miewa posłuchy.  
 Macie po temu wiek młody, utracać go szkoda,  
 Snadnie przyjdzie ku obronie, kiedy będzie zgoda.  
 Pamiętając na swe starsze i miejsce ojczyste,  
 Które w Polsce wychowało takie męża czyste.  
 Mając tego przodków swoich sławę znamienitą,  
 Starajcie się wszyscy pilno o rzeczpospolitą.

### ✕ MĄDROŚĆ.

Żona pilna, cnotliwa — mężowi korona,  
 Ale zła a swarliwa, jako wrzód wzgardzona.  
 Wszelka żona roztropna dom sobie buduje,  
 Ale głupia rękoma gotowy zepsuje.

<sup>1)</sup> Dzięgę. <sup>2)</sup> Rozpustnica.

Z ust swoich każdy żywie, jako sobie pocznie,  
 Baczność miernie poczyną, ale płochosć skocznie.  
 Dom złośliwych zaginie, a dobrych zakwitnie,  
 Pysznym nagła śmierć przyjdzie, którzy żyją zbytnie.  
 Nędza dobrze żadnemu uczynić nie może  
 Kto sam sobie źle czyni, drugim nie pomoże.  
 Lepiej potkać niedźwiedzia, niżli szalonego,  
 Wściągaj gniewu rozumem choć sprawiedliwego.  
 Ktoby rzekł: nie mam grzechu, jestem w sercu czysty,  
 Fałszą miarą i wagą każdy jest nie isty.  
 Kto wieje złość, nędzę żnie, gniew go swój zatraci,  
 Kto miłuje bliźniego, dobrym się odpłaci.  
 Nie wdawaj się w pijaństwo, w nierządne miłości,  
 Ani w złe towarzystwo, chcesz-li ująć trudności.  
 Nie daj królom pić wina, także i książętom,  
 By nie wzruszyli prawa nędznym niebożętom.  
 Ale daj tym, którzy są w wielkiem udręczeniu,  
 By zapomnieli nędzę, będąc w swem więzieniu...  
 Nauk dobrych naśladowaj, czasu nie utracaj,  
 Zbytmiemi biesiadami zdrowia nie zatracaj,  
 Co o sobie rozumiesz, to o drugim mniemaj,  
 Nie urągaj nikomu, słowo mocno trzymaj.  
 Chroń się złych towarzyszków, bo się przy nich potkniesz.  
 Wnet się smołą umażesz, skoro się jej dotkniesz.  
 Jeśli na czas nie według twej się myśli wodzi,  
 Wdzięcznie od Boga przyjmuj, wszystko, on nagrodzi.  
 Jeślić też kiedy szczęście na swój czas przypadnie,  
 Nie miejże go za wieczność, przemienia się snadnie.



## MIKOŁAJ REJ.

(1595 — 1599)

„Gdy kogo widzisz wszetecznym na świecie,  
Żyjesz, a przecie cię to samo gniecie“.

„Wszystko pospółu umiera z człowiekiem,  
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem“.

*M. Rej.*

### APOFTEGMATA.

(TO JEST KRÓTKIE A ROZTROPNE POWIEŚCI ZE „ZWIERCIADŁA“)

#### SZALONY.

Szalony nic nie wie co dobrze, aż straci,  
Gdy potem tego żałując przypłaci.  
Mało nie wszyscy, iż to źle, baczymy,  
Cóż gdy rozumem strzedz się nie raczymy.

#### POCHLEBCA.

Pochlebca prawie dobrze wyćwiczony,  
Jest panom łgarzom cioteczony rodzony.  
Jako pies milczkiem, gdy kasa, nie szczeka,  
Także pochlebca, by co wyłgał, czeka.  
Gorszy pochlebca niż kruk, choć niecnota,  
Bo ten po śmierci, ten drze za żywota.  
Gorszy pochlebca a niżli wilk w lesie,  
Ten kradnie w nocy, a ten jawnie niesie.

## MIKOŁAJ REJ

9

#### PIJANICA.

Opilec nigdy nic dobrze nie czyni,  
A w swych postępkach podobien ku świni.  
By był opilec w hałasiech, wę złocie,  
Wnet jako świnia pluska się po błocie.  
Pijany mało z szalonym jest różny,  
Bo w obudwu łeb płochy, ba i próżny.  
Patrz za pijanym gdzie z kąta, z przełaje,  
Wszystkie zwirzące najdziesz w nim zwyczaje.  
Azaż kiedy co w tej opilej zgrai  
Będzie wždy k'rzechy? zaż się co utai?  
Pijany traci majątność i sławę,  
Zdrowie, poćciwość, każdą piękną sprawę.

#### SZPETNY STRÓJ.

Niech się jako chce zdobi kształty ciała,  
Wszystko szpetny strój, kiedy cnoty mało.

#### PYSZNY.

Nie słychał żaden, aby Bóg pysznego  
Nie stracił zawždy z majestatu jego.  
Jako wiatr pęcherz nadepty kołyszce,  
Tak równie naszy hardzi towarzysze.  
Hardemu się zda, iż nadeń żadnego  
Niemasz: a prawda—nigdzie tak śmiesznego.  
W skromności człowiek z poćciwą postawą,  
Ten jest pochodnią jasną, wszystkim prawą.  
Hardemu prawdy nigdy nie powiedzą,  
Wszystko mu chwala, póki przy nim siedzą.  
Hardy na stronie, by to wszystko wiedział,  
Co o nim mówią, snadźby skromniej siedział.



JAKO POĆCIWY MA W SOBIE OBACZAĆ,  
IŻ JEST CZŁOWIEK.

W Delfie, pogański bóg głosem wyznawał<sup>1)</sup>  
Iż to namędrszy, gdy się sam kto poznał:  
Ścieramy brudne, patrząc we zwierciadło;  
Lepiej by zetrzeć, co na cnocie zbladło.  
Zadna tak barzo miłość nie jest płocha,  
Jedno kto nazbyt sam się w sobie kocha.  
Co o nas mówią, gdybychmy słyszeli,  
Niedobry wieczór czasem bychmy mieli.  
Niemasz na świecie żadnego takiego,  
By nie było *ale* w wielmożności jego.  
Cudze przypadki łąco nam osądzić,  
Gdy na swe przydzie, tu musimy zbłądzić.  
Wszyscy na świecie ten obyczaj mają,  
Iż się im własne sprawy podobają.  
Takiego bych miał prawie za mądrego,  
By, jako siebie, szacował każdego.

#### PRAWE ŚLACHECTWO

Nie to ślachectwo, co herbów nawiesza,  
Jeżeli co w cnocie nie trefnie pomiesza.  
Nie to ślachectwo, chlubić<sup>2)</sup> się pradiady;  
Więtsza to: nie mieć na cnocie przysady.  
Ślachectwo ma być jako kryształ czyste,  
Jako szkło piękne, na wszem przezroczyste.  
To są ślacheckie napiękniesze bramy,<sup>3)</sup>  
Gdy nic na cnocie przysady nie mamy.  
Gdy który ślacheć wicheruje swym stanem,  
Możemy mu rzec: bodaj wisiał. Amen.

<sup>1)</sup> Wyrocznia w Delfach. <sup>2)</sup> Chlubić. <sup>3)</sup> Obramowanie, oprawa

#### O WSZETECZNOŚCI A O NIEDBAŁOŚCI.

Mało wiatr łodzie kołysze na wodzie,  
Tak się też trzęsie wszystko w złym narodzie.  
Bo zły nie może, jedno szczęścia swego  
Zawždy używać z nieszczęścia cudzego.  
Mało nie lepiej służyć tyrannowi,  
Niż swowolnemu złemu umysłowi.  
Jako w spiżarni myszy zawždy wiele,  
Tak wszystkich zbytków przy swowolnem cielem.  
Piękny to warstat, kto tak na nim kuje,  
Iż to, co szkodzi, w sobie upatruje.  
Dusza w złem cielem, co się złością jeży,  
Jest jako piękny więzień w sprosnej wieży.

#### O POĆCIWEJ PRACY A O PROŻNOWANIU.

Z poćciwej pracy sława i skarb roście,  
A to są, wierz mi, oba wdzięczni goście.  
Cóż za pożytek z chłopa niedbałego?  
Jakoby wołu chował leniwego.  
Darmo leżący, jako kiernoz tyje,  
Tylko brzuch natka, a dolewa szyje.  
Darmo leżący, co się z kątem zbraci,  
Ten i majątność i cną sławę traci.

#### O ŚWIĘTEJ PRAWDZIE I NIEPRAWDZIE.

Co jest gorszego, gdy wykrętna głowa  
Prawdą uczyni nieprawdziwe słowa?  
Złota probują na czarnym kamyku,  
A łą<sup>1)</sup> też pewnie doznasz po języku.

<sup>1)</sup> Kłamcę.



Gdzie wrzód odkryty, snadnie zleczyć może,  
 A gdzie tajemny, dyabeł mu pomoże.  
 Nic szkodliwszego kto się ze łżą zbraci,  
 Bo już i sławę i poćciwość traci  
 Cóż piękniejszego, jedno prawda święta?  
 Co sprosniejszego jako leż przekłeta?  
 Co jest gorszego nad język omylny,  
 Co prawdę niszczy, a łże nazbyt pilny.  
 Patrz, iż w omylnej a we łżywej zgrai,  
 Żadna się sprawa nigdy nie zatai.  
 Łżowie, by prawdę chcieli korcem mierzyć,  
 Gdy przedtem łgali, nie będą im wierzyć.

## O BOGACZU A O MNIEJSZYM STANIE.

I cóż masz po tem, mój bogaczu miły,  
 Żeć plewy w gumnie z zgoninami zgniły?  
 Cóż bogacz wygrał, iż na sześć mis dają,  
 Trzej ręcznik dzierżą, a dwa przedeń krają?  
 Iżaż bogacz może z sześci mis zjeść więcej,  
 Niż z jednej uboższy, smaczniej i goręcej?  
 Bogacz z sługami każdy się dzień sądzi,  
 Uboższy wszystko w godzinę rozrządzi.  
 Bogacz nie gdy chce, idzie albo jedzie,  
 Lecz tam, kędy go potrzeba powiedzie.  
 Owa gdy bogacz w niewoli na poły,  
 W ten czas uboższy rozpuszcza sokoły.  
 Skarby, pieniądze parzące to ziele:  
 Każdy ma dla nich nieprzyjaciół wiele.  
 W oczy bogatym wszyscy pochlebuja,  
 A z tyłu palcy<sup>1)</sup> *hic est* ukazują.

<sup>1)</sup> Palcami.

Bogactwo więcej temu rozkazuje,  
 Niż on bogactwu, kogo opanuje.  
 Jesli na świecie już która niecnota,  
 By miejsca nigdzie nie miała dla złota?  
 Złoto wnet zbłaźni burmistrza i rajce;  
 Złoto uczyni złodzieja i zdrajcę;  
 Złoto zabije rodzonego bratka;  
 Za złoto przeda czasem dziewczkę matka.

## WARCHOŁ A SPOKOJNY.

Pan idąc w niebo, gdy tu wszystko sprawił,  
 Nawiejszy klenot<sup>1)</sup> — pokój nam zostawił.  
 Głośno jest na świat ten dekret wywołan,  
 Kto rozlewa krew, chce jego rozlać Pan.  
 Z małych, w pokoju wielkie rzeczy rosta,  
 A warchoł nędze używa i z chłostą.  
 Gdy spokojnemu dobry dzień dawaia,  
 To warcholnego do wieże szukają.  
 Warcholny nie ma czasu wesołego,  
 Zawždy w kłopotcie plecie się myśl jego.  
 Cichego wszyscy z radością witają,  
 A przed warcholem wnet drzwi zamykają.  
 Przodkowie naszy co rozum miewali,  
 Wieczną rozkoszą wdzięczny pokój zwali.  
 Gdy spokojnego zaci nawiedzają,  
 Woźny z oprawcą warchoła szukają.  
 Jakoż ma użyć rozkoszy poćciwej,  
 Kogo się strzegą, by owce parszywej?  
 O takich mówić, snadź i myślić szkoda,  
 Co dla warchołu omierza im zgoda.

<sup>1)</sup> Klejnot.



## POKÓJ Z WALKĄ.

Dziwna to rzecz jest, kiedy się dwa zwadzą,  
 Już wszystkim stanom ich burdy zawadzą.  
 Dziwna to jest rzecz, kiedy się dwa wściekają,  
 Głowy niewinne by kapustę siekają.  
 Gdy się dwa zwadzą świeccy tyrannowie,  
 Na stronie siedzą, a drugim po głowie.  
 Jakoż to walkę pobożną zwać mają,  
 Dla której łączy się ludzkie wylewają?  
 Niewinnych ludzi co na ten czas zginie,  
 Niż dwu upornych krotofila minie.  
 Nie wiem, co zacni na ten czas działają,  
 Gdy się dwa wadzą, iż im dopuszczają.  
 Zeznaj to każdy, prze dwu spornych chciwość,  
 Krew łąć niewinną co za sprawiedliwość?  
 Kto chce używać sprzeciwika swego,  
 Uważaj sprawy i wszytką moc jego.  
 Walka uporna a niesprawiedliwa,  
 Nigdy fortunna ni dobra nie bywa.  
 Kazał Pan przedać suknię, a miecz kupić,  
 Ojczyzny milej nie dać sobie łupić.  
 Rozumu więcej, niżli mocy trzeba  
 Z nieprzyjacielem, przytem łaski z nieba.  
 Starzy hetmani, co przedtem bywali,  
 Więcej niż mocy, figlów używali.  
 Walecznikowi należy nawięcej  
 Wiedzieć, co strona czyni co naprędzej.  
 To jest namędrszy, co jeszcze w pokoju  
 Rozmyśla co ma przypaść w przyszłym boju.  
 Mędracy się długo każą więc rozmyślać,  
 A rozmyśliwszy, długo nie odwłaczać.  
 Sroższy jeleni huf, gdy je lew wiedzie,  
 Niżli lwów, gdy jelonek naprzód jedzie.

## NIEDOWIARSTWO.

Każdemu kto nie dowierza,  
 Ubywa zawždy przymierza.  
 Wszytko jakoby nie jego:  
 Trwoży go świat, trwoży niebo.

## WĄTPLIWOŚĆ.

X  
 Zimno tam bywa na duszy,  
 Kto sobie nie dobrze tuszy.  
 I już zdechnie chłop na poły  
 Choć go jeszcze nic nie boli.

## NIEŻYCZLIWOŚĆ.

Kto nie życzy nikomu nic,  
 Trudno mu też kto ma życzyć.  
 A co u wiernego sporo,  
 Temu zginie tyle czworo.

## ŻYWOT POĆCIWY, A WSZETECZNY.

Żaden w rozkoszy nie żywie,  
 Obchodząc się niepoćciwie.  
 Bo to społu zawždy chodzi  
 Niepoćciwość nędzę płodzi.

## NA ŁĄŻNIE.

Próżno kapiesz z wirzchu ciało,  
 Jeśli wewnątrz co przywrzało.  
 Kapie się też czasem wrona,  
 Przed się jej złość przyrodzona.



Nie pomoże ciału woda,  
 Jeśli na duszy niezgoda.  
 Próżno się trzesz mydłem z solą,  
 Jeśli cię niecnoty bola.  
 Nie wyciągniesz bańką tego,  
 Co ma w sercu szkodliwego.  
 Jeżliżes na duszy bydło,  
 Nie pomoże-ć barskie mydło.  
 Byś się ługiem pigwowym mył,  
 Nie pomoże-ć jeżliś łotr był.  
 Nie pomoże nic-brud z ciała,  
 Jeśli się cnota zbrukała.  
 Pierwej brud na duszy obacz,  
 Toż potem ciało kępać racz.  
 Jeżli ciało szpetne, brudne,  
 Szpetniejsze myśli obludne.  
 Nie wypoci tego w łaźni,  
 Kto się na suszy pobłaźni.  
 Uczyń pirwej z cnotą zgodę,  
 Niżli ciało wmochezysz w wodę.  
 Zmyj pirwej, miły aniele!  
 Brud z cnoty, niżli na ciebie.

#### NA PIWNICE.

Chceszli długo zdrów być, brachu?  
 Pomiernie żyw z tego gmachu.  
 Ten gmach ma tak mocne ziele,  
 Czyni smętek i wesele.  
 W tym gmachu syrop chowają,  
 Co im szalone działają.  
 To tu robią alchimią,

Z mądrych szalone, gdy piją.  
 Tu się wnet odmieni głowa,  
 Krok, postawa, wzrok i mowa.  
 W tym gmachu rozum szychtują,  
 Na wywrot go wynicują.  
 Ten gmach siła ich zuboży,  
 I mocarza z stolca złoży.  
 Tu w tym gmachu, z mądrej głowy,  
 Uczyni się łeb osłowy.  
 Tu Cyrce swą gospodę ma,  
 Co ludziom głowę odmienienia.  
 Tu jest szalonych gospoda,  
 A wierę jej minąć szkoda.  
 Wstąp tu a zawołaj, nalej!  
 Rzekną-ć wnet, bracie, nie szalej.

#### NA HUSARZA.

Patrz-że za tym husarzem, ze łbem napierzonym,  
 Właśnieby go mógł przewać na poły szalonym!  
 A no mu się najeżył łeb, jako w barłogu,  
 Jedno świnia miewa więc takowy w połogu.  
 Zczesz łeb chocia paznogty, nie masz li grzebienia,  
 A pewnie gdzie ułapisz za uchem jelenia.

#### Z ROZPRAWY

MIEDZY PANEM, WÓJTEM A PLEBANEM.

Miły wójcie, cóż się dzieje?  
 Aboć się ten ksiądz z nas śmieje.  
 Mało śpiewa, wszystko dzwoni,  
 Msza nie była, jako łoni.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Roku zeszłego.



Jutrzniej też nigdy nie słyhać:  
 Podobno musi zasypiać.  
 Odśpiewa ją czasem sowa,  
 Bo więc księdzu cięży głowa.  
 A też przez całą noc pija,  
 Długa nań bywa ferya.  
 Sfatygował się nieborak,  
 Odpoczywa, ubogi żak.  
 Często sobie oczy chłodzi,  
 Bo mu drobne pismo szkodzi.  
 Na naszym miłym nieszporze,  
 To więc każdy swoje porze:  
 Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa,  
 Acz i ten nieszpór rzadko tu bywa.  
 Wsztyko teraz z kluby wyszło  
 A do złego końca przyszło.  
 Kiedy się zejda na odpust,  
 Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,  
 Na cmentarzu beczka trzeszczy.  
 Jeden potrąca kobiałką,  
 Drugi bębem i piszczałką,  
 Trzeci wyciągając szyję  
 Woła do kantora: „piję”.  
 Kury wrzeszczą, świnię kwiczą,  
 Na ołtarzu jajca liczą...

My się z duchownych gorszymy  
 A duchowni równo z nami.  
 Torujem do piekła drogi,  
 Zaczem będzie wiele trwogi.  
 Gdy oni mają przodować  
 I dobry nam przykład dawać,

Bo są od Pana nazwani  
 Śwecami zapalonemi.  
 Aleć prosty chłopek  
 Bojaźliwszy<sup>2)</sup> niżli popek,  
 Choć pismo święte rozumie,  
 A chłop tylko parska w dymie.  
 Przeto by do starych dziejów  
 Wrócić się i obyczajów,  
 Tedyby nas cieszył Pan Bóg  
 A nie miałby miejsca zły wróg.

## O SEJMIE.

Wierę snadź z sejmu naszego  
 Nie słychamy nic dobrego.  
 Już to kilka niedziel baja,  
 A w niczem się nie zgadzają.  
 Podobno jako i łoni  
 Każdy na swe skrzydło goni,  
 Pewnie pospolitej rzeczy  
 Żaden sam nie ma na pieczy.  
 Być i owi z pustą głową,  
 Co je rzkomo posły zową,  
 Bo jedni są co się boją,  
 Drudzy o urzędy stoją:  
 Wielkich stanów nie ruszajmy,  
 Tym się z daleka kłaniajmy.

Przyjdzie sejm, niebożątka po stodołach leżą,  
 A jako woźny krzyknie, to, by pszczoły, bieżą;  
 Ano jedno bogaczów kilku odprawiają,  
 A nędznikom<sup>1)</sup> przez tydzień sądy odwołają.

<sup>2)</sup> Bardziej bojący się Boga.    <sup>1)</sup> Biednym.



Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro  
 Będą sądzić: patrzajże, alic kunie futro,  
 Abo wilcze daleko przed baranem stoi,  
 Lecz nie dziw, bo się baran zawždy wilka boi.  
 Tak od jutra do jutra wlecze się rzecz ona,  
 Przedsię on nędznik płacze, śpiewa druga strona.  
 Osobna to kaźń Boża, na pomstę nadana,  
 Iż święta sprawiedliwość jest tak zawikłana.

. . . . .  
 A nędzny nieboraczek, niżli dojrzeć swego,  
 Musi wszystko utracić co miał i własnego.

#### O SĄDACH.

(CO SĘDZIEMU KAMIEŃ UKAZOWAŁ)

Przyszedł jeden do sądu, kamień w zanadrzu miał,  
 Więc sędziemu przez suknię palcem ukazywał.  
 Sędzia mniemał że worek, więc wnet za nim wskazał.  
 Osądziwszy szedł kniemu, aby mu ukazał.  
 On mu kamień ukazał: „Mniemasz by darować?”  
 Czekalem ja, gdy będziesz dekreta ferować.  
 Jeśli niesprawiedliwie, tem pamiętnem w czoło  
 Miałem ci dać, ażbyś się był obrócił wkoło...

#### O UCISKU CHŁOPÓW.

Ale nam chudym prostakom,  
 Zewsząd cierpieć nieborakom...  
 Urzędnik, wójt, sołtys, pleban,  
 Z tych każdy chce być nad nim pan;  
 Temu daj gęś, temu kokosz...  
 A nie daszli, wezmą ciąża,  
 Abo cię samego zwiążą.

#### ŻEGNANIE Z ŚWIATEM.

Dosyciem się już nabył na tym nędznym świecie,  
 Dosyciem się przypatrzył co się na nim plecie:  
 Mógłbym rzec z Salomonem iż *vanitas* wszystko,  
 Tak iż na drugie rzeczy patrzeć czasem brzydko:  
 Jako się świat kołysze w swoich obłądnościach;  
 Jako się ludzie broją w dziwnych omyłnościach;  
 Żebym mógł bezpiecznie rzec: ukaż mi którego,  
 Będziem go wszyscy chwalić na wszem rozmyślnego;  
 Coby go nie uniosła żadna świecka sprawa,  
 Aby na wszem był pilen powinnoego prawa.



## JAN KOCHANOWSKI.

(1530—1584)

„Zetrzyj sen z oczu, a czuj wczas  
o sobie, cny Lachu!”

*Jan Kochanowski.*

### PIEŚŃ XIX, KSIĘGI WTÓRE.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,  
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?  
A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,  
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, co bydlęce żyje,  
Tkając, lejąc w się wszystko, póki stawa szyje:  
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,  
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,  
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:  
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,  
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dówcipu równo z wymową dostaje,  
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje:  
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,  
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega,

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,  
Uderz się z poganinem, jako słuszną cnemu:  
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:  
Zwycięstwo liczby niechce, męstwa potrzebuje.

Śmiałem wszędy równo: a o wolność miłą  
Godzi się óprzeć by więc i ostatnią siłą:  
Nie przegra kto na sławę szafuje żywotem:  
Ażaby go lepiej dał w cieniu<sup>1)</sup> darmo potem?

### PIEŚŃ XVI, KSIĘGI I-e.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,  
A królowie zaś mają nad sobą Pana,  
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje,  
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.  
Nie wszyscy z jednym szczęściem na świat się rodzą,  
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą:  
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,  
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu.  
Komu zawsze nad szyją wisi miecz goły,  
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły:  
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie:  
U prostaków sen przyjmie i złe posłanie.  
Kto swą chciwość na tem co dosyć miarkuje,  
Tego ani burzliwe morze frasuje,  
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje:  
Ale bojaźń i groza pana prowadzą;  
Na okrętli budowny, na koñli wsiedzie,  
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

<sup>1)</sup> W cieniu — bez sławy.



A jeśli ani marmur serdecznej rany,  
 Ani ulżą jedwabiem obite ściany,  
 Przecz mam zajrzeć kosztownych pałaców komu,  
 A nie raczej w swym mieszkac ojczystym domu?

#### NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ.

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny  
 Wolicie do Włoch, albo do Niemiec ślać syny.  
 Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali  
 Cudzoziemcy, którzy się (z) nauką parali?...<sup>1)</sup>  
 ...niech ma zapłatę godność między wami,  
 Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.  
 Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,  
 Ujrzycie że się do was wszytka Padew zleci.  
 Ale dla obyczajów podobno je ślecie:  
 Wierźcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.  
 A nie wiem, które lepiej smakują młodemu,  
 Rozumiecie po sobie co wam, to i jemu.  
 Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,  
 Że Polskę nie inszego o taką odmianę  
 Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie...  
 Każda Rzeczpospolita swoją sprawą stoi,  
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi.

#### DYGNITARSTA, URZĘDY.

Dygnitarstwa, urzędy,  
 Wszytko to jawne błędy.  
 Bo nas równo i śmierć sadza,  
 Ani pomoże władza.

<sup>1)</sup> Zatrudniali się.

A nad chłopą chciwego  
 Nie masz nic nędzniejszego  
 Bo nad drugiego zbiera,  
 A sam głodem umiera.

#### PIEŚŃ XVIII, KSIĘGI I-e.

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,  
 Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie,  
 Każesz mi pić przez dzięki<sup>1)</sup> twe przemierze piwo,  
 Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.  
 Wszytkoć wadzi, być na nos biedna mucha padła,  
 Mieciesz<sup>2)</sup> głową, i mniemasz, że cię do krwi zjadła.  
 Od stołu żenie każesz, fukasz na pacholki,  
 Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.  
 Patrzaj dyable, że się tu i gościom dostanie:  
 Gniewaj się jako raczysz, jeno nie bij, panie,  
 Bo ja w tem piwie twojem rozkoszy nie czuję:  
 Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję.  
 Jeścić o sławę idzie, kto więcej pić może,  
 Dając przodek w tem męstwie: sam pójdę na łożo:  
 Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz:  
 Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.  
 Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował,  
 Męczysz mię, nie częstujesz: tociem podziękował.  
 Chcesz mię uczcić? dajże mi dobrą wolą w domu,  
 A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu.  
 Próżno mi skwarne<sup>1)</sup> dawasz: ja nie będę gonił,  
 Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił.

<sup>1)</sup> Bez dziękowania, t.j.—wbrew chęciom.

<sup>2)</sup> Rzucaasz. <sup>3)</sup> Na wymioty.



Wiem żeby mię psi przed się twoi pilnowali:  
 Bych się układał wnetby mi gębę ulizali.  
 Alem prosto nie myśliw: ci się na to zgodzą,  
 Co szperki nie dopiekłe i ser twardy głodzą.<sup>1)</sup>  
 Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo  
 Rydзем, śledziem, ogórkiem: nie wiem co im krzywo.  
 I tak we łbie rozumu po trzeźwu nie wiele,  
 A ostatek chcą zalać w to miłe wesele:  
 Niech raczej nic nie będzie, ma li go być mało:  
 Radoby nebożątka z mozgu oszalało.  
 Więc też wojna bez wici: gospodarz się wierci,  
 Porwoniście<sup>2)</sup> zabitej na ostatek śmierci:  
 Do tylam was rozwadzał, aż mi się dostało:  
 Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tem mało:  
 Kufle lecą jako grad: a drugi już jęczy,  
 Wziął konwią; aż mu na łbie zostały obręczy.  
 Potem do arkabuzów...<sup>3)</sup> A więc to biesiada?  
 Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada.  
 Nazajutrz się jednają: przed się go nalewaj,  
 A kto z nieżadnym<sup>4)</sup> głosem przed pany zaśpiewaj:  
 „Chciej pomnieć, a bacz dobrze moja namilejsza“:  
 „W czerwonej czapce chodził“, zda mi się cudniejsza.  
 Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,  
 Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście waganów.  
 Potem od melodyi aż posną na stole,  
 Ali drudzy wołają: na dwór, na dwór wołę.  
 Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice,  
 A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice:  
 Krzywe nogi na starość, nieobrótnej szyje,  
 Krom kłatwy, kto będzie żyw, snadnie się dopije.

<sup>1)</sup> Gryzą.

<sup>2)</sup> Porwoniście zabitej śmierci; niech was śmierć zabita (zglądzi); porwoneś dyabłu, katu: niech cię dyabeł, kat porwie.

<sup>3)</sup> Muszkietów, rusznic. <sup>4)</sup> Z nieszpetynym.

## O KAPELANIE.

Królowa do mszy chciała, ale kapelana  
 Doma niealeziono, bo pilnował dzbana.  
 Przyjdzie potem nie rychło w czerwonym ornacie,  
 A królowa: Ksze<sup>1)</sup> miły, długo to sypiacie.  
 A mój dobry kapelan na owo łajanie:  
 Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie!

## O KAZNODZIEI.

Pytano kaznodzieję: czemu to, pałacie,  
 Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?  
 (A miał doma kucharkę) i rzecze, mój panie,  
 Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięć set za nie:  
 A niewziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmieie,  
 Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

## ZDANIA.

Wielkich pieniędzy wielka troska naśladowe<sup>2)</sup>  
 A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,  
 Tem jeszcze więcej pragnie...

Siła posiadł włości,  
 Kto ujął chciwości.

Ten pan zdaniem mojem,  
 Kto przestał na swoim.

<sup>1)</sup> Księżę.

<sup>2)</sup> Naśladowe — idzie za ...



Znać, że się człowiek nie na rozkosz rodzi,  
Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi.

Prawa są równie jako pajęczyna:  
Wróbel się przedrze, a na muszkę wina.

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,  
Ale kto na swem przestał, to bogaty.  
Serca nie zlecza żadne złotogłowy,  
Żaden skarb troski nie wybije z głowy.

#### PRZE ZDROWIE.

Prze<sup>1)</sup> zdrowie gospodarz pije,  
Wstawaj, gościu! A prze czyje?  
Prze królewskie! powstawajmy  
I także ją wypijamy.

Prze królowej! Wstać się godzi  
I wypić, ta za tą chodzi.  
Prze królewny! już ja stoje,  
A podaj co rychlej moję!

Prze biskupie! Powstawajmy,  
Albo raczej nie siadajmy.  
To prze zdrowie marszałkowe!  
Owa, gościu, wstań na nowe.

Ta prze hrabię! Wstańmy tedy!  
Odpocznijmy nogom kiedy?  
Gospodarz ma w ręku czaszę,  
My wiemy powinność naszą.

Chłopie, wymkni ławkę moję  
Już ja tak obiad przestoje.

<sup>1)</sup> Prze zdrowie czyje pić = przez zdrowie = za zdrowie czyje.

#### PIEŚŃ XIX, KSIĘGI I-e.

Żal mi cię niebogo, że nie masz nikogo  
Coby cię przestrzegł: słuchaj ale mało,  
A potem uczyni, co się będzie zdało.

Bodajże przepadło to twoje zwierciadło:  
Bo tobą szali,<sup>1)</sup> a ty się nie czujesz,  
Dawno się nie swej twarzy przypatrujesz.

Popatrz między szoty<sup>2)</sup> prawdziwszej roboty:  
Ujrysz tam i pleć chropawą, i zęby  
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.

Więc i lat tak snadnie mamkać nie ukradnie:  
Bo łąco zliczysz pod oczyma karby,  
Tego nie zetrą i weneckie farby.

Aż się za cię wstydzę, gdy cię w tańcu widzę:  
Ani wiem czemuś mi się nie udała:  
Prosto jakobyś młodym przyganiała.

Takżeć i te stroje jakoby nie twoje:  
Tyś się ubrała prawie wedle świata,  
A za to krzywdę biorą twoje lata.

Nie przeciw się Zosi, bo tę miłość nosi,  
Że musi skakać, jako sarna w lesie:  
A nie sromota, co komu czas niesie.

Tobie na twe lata czas poprzestać świata:  
Cudniej ci będzie praść kądziel, niż w wienku  
Siedzieć za stołem, babie przy młodzieńcu.

<sup>1)</sup> Oszukuje cię.

<sup>2)</sup> *Popatrz między szoty.* Myśl taka: poszukaj między kupcami prawdziwszego zwierciadła, któreby prawdę rzetelniej pokazało. Szoty = szkoci — kupcy osiedli i wędrowni w Polsce XVI w.



## NA STARĄ.

Terazbyś ze mną zigrywać się chciała  
 Kiedyś niebogo sobie podstarzała.  
 Daj pokój, prze Bóg, sama baczysz snadnie,  
 Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

## CZŁOWIEK.

Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,  
 Iż wszelaki zwier inszy pochyłym stworzono:  
 A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszytkiemi,  
 Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnemi.  
 Chciał nam Bóg tem swoją myśl opowiedzieć prawie,  
 Iż bydło a człowieka stworzył k'różnej sprawie.  
 Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,  
 Samego tego patrząc, co jest ciała miło.  
 Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,  
 O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba:  
 Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,  
 Gdzie spólnie przebywają duchy wiekuiste.  
 To ty widząc, dziecię me, nie chyl się za tymi,  
 Którzy swem zawołaniem i dary Boskimi  
 Wzgardiwszy, towarzystwo wzięli z bestyami,  
 I wyrzekli się nieba sprosnni sprawami.  
 Ale naśladow cnoty, która acz z niewczasem,  
 I trudnością przychodzi: a wszakoż za czasem,  
 Hojnie płaci utraty podjęte dla siebie,  
 Jednąc wieczną sławę i osiadłość w niebie.  
 A i żeś się urodził w domu zawołanym  
 I czasu swego będziesz panował poddanym:

Pocniże rząd od siebie, a uskrom chciwości:  
 Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierzchności.  
 Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,  
 Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne.  
 Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta:  
 Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta:  
 Nad któremi jest rozum, jako hetman, który  
 Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.  
 Temu ty władzę porucz, i daj w moc sam siebie,  
 Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.  
 Bo jeśli przyjdzie owym pomocnikom rządzić:  
 Bez tego być nie może, byś nie miał zabłądzić.  
 Ale pańskiego zdrowia, ani mocne sklepy<sup>1)</sup>  
 Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepty,  
 Jako miłość poddanych i wiara życzliwa.  
 Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa:  
 Rychlej dobroć i łaska; rychlej chuć wzajemna,  
 W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.  
 W przyjacielu się kochaj, i każdą przestrogę  
 Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmieie rzec mogę,  
 Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,  
 Samej prawdy tam do nich namniej przynaszają.  
 Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe  
 Pochlebstwa, które, jako zwierciadło fałszywe,  
 Różną twarz twych postępów tobie ukazuje,  
 Nie tak jako je człowiek stateczny przyjmuje.  
 Cnotę miłuj, i godność, bo tem Państwa stoja,  
 Kiedy dobrzy są w wadzie, a źli się zaś boja:  
 A czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie,  
 Bo poddani za panem zawždy pójdą snadnie.

<sup>1)</sup> Sklepienia,



A iż wszytkiego trudu doglądać jednemu,  
 Ale część prace musisz poruczyć drugiemu,  
 Przypatrujże się dobre, kto się na co godzi.  
 Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,  
 Jeśli morza nie świadom, jeśli nie zna nieba:  
 Ani żagłów, ani mu styru zwierzać trzeba.  
 A nawięcej tego strzeż, abyś na urzędy  
 Łakomych ludzi nigdy nie sadzał; bo kędy  
 Sprawiedliwość przedajna, tam przeklęctwo<sup>1)</sup> wielkie.  
 A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.  
 Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,  
 Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju...  
 A już teraz przywykaj pracy i niewczasom.  
 Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.  
 Umiej łuk miernie<sup>2)</sup> ciągnąć, umiej bronią władać.  
 Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać.  
 Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,  
 Konia prędko dosiadać i dobrze im toczyć.  
 Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu;  
 Przystawaj, kiedy woda może być ku chlebu.<sup>3)</sup>  
 Takie początki mając, dopiero myśl o tem,  
 Jakobyś i sam wojsko umiał wieść napotem.  
 Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi  
 I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi.  
 Trzeba wiedzieć gdzie, którym kształtem, lud szykować,  
 Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.

<sup>1)</sup> Przeklęcie. <sup>2)</sup> Celnie, do celu.

<sup>3)</sup> T. j. obywał się wodą i chlebem, w razie potrzeby.

## SEBASTYAN KLONOWICZ.

(1551—1608)

### BURMISTRZ, A PANOWIE ZIEMSCY.

...Czasem sobie z przystojoną powagą zasiędzie  
 Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie,  
 A przed nim cudzoziemcy stoją Lubeczczanie,  
 Włosi, Prusowie, Niemcy i Norymberczanie.  
 Gdy się strony o wielkie sumy rozpierają,  
 Sędziowie się z powagą swą rozpościerają,  
 Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą,  
 Bo im idzie o wielką, drudzy w akta piszą:  
 A w tem wnidzie podwodnik: — „Burmistrzu, daj koni  
 Na podwodę!“ Lęką się cudzoziemcy oni,  
 Patrzą co się to dzieje, a pan się porywa;  
 Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa.  
 Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu  
 Zrzucił, albo z kobierca z radnymi pospołu.  
 Cóż mawa bracie czynić? już dalej nie wiewa:  
 Podobno tu iść przyjdzie od sądu do chlewa,  
 Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych  
 Gdańszczanów, Wrocławianów, bardzo potrożonych.



Na drugie burmistrzostwa włożono szarwarki:  
 Miasto rządów i sądów pilnują grabarki.  
 Kiedy owdzie na wiosnę poczną się rwać stawy,  
 Już tu, panie burmistrzu, przyłóż się do sprawy.  
 Już to, bracie, z barłogiem i gnojem napierwej  
 Mykaj, niżli się zejdzie pospólstwo do przerwy.  
 Jeśli po czasie przydzie (niestety na świecie)!  
 Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.

## KS. STANISŁAW GROCHOWSKI.

(1554—1612)

### ŻAŁOSNA KAMOENA.

Jest że kto taki, co to upatruje,  
 Zkąd jakie plagi naród nasz dziś czuje!  
 Jeśli jest, i mnie to wspomnieć nie wadzi,  
     Co prawda radzi...  
 Schorzało tego państwa wszystko ciało,  
 Zgasły, na których siła zależało  
 Gwiazdy koronne; hetman dziś, kto czuje  
     Gdzie go wakuje.  
 Kto dla ojczyzny niesie na plac zdrowie?  
 Kto się do gardła przy prawdzie opowie?  
 Kto dzisiaj, choć jawny błąd się oń ociera?  
     Usta otwiera?  
 Tam gdzie nie trzeba, aż nazbyt mówimy,  
 A tam gdzie słuszną radzić, każdy niemy.  
 Ale my rzadko do skutku wprowadzimy,  
     Choć co uradzimy.  
 Sami się z sobą tylko dziś waśnimy,  
 Koszt na hajduki na próżno czynimy;  
 Nieszczęśliwi ludzie, i bliscy zginienia,  
     Prze(z) te jątżenia.



Możniejszy dławi chudego gdzie może,  
Sieroty, wdowy żaden nie wspomóż;  
Drugi przeorał kopce bratu swemu

Cóż czynić złemu?

Sprawiedliwości nie masz przez sejm cały,  
Ledwie osądzą ze dwa kryminały,  
A drugich z kłatwą idzie płacz w obłoki

Na nasze zwłoki.

Drugiego o tem ustawiczna rada,  
Aky (*jak*) wycisnąć krzywdami sąsiada;  
Lepiej mieć w lesie, niż przy owym panie  
Z smokiem mieszkanie.

Drugi gdzie nie siał jednak ze mną zbiera,  
Domy najeżdża, bez wstydu wydzieria;  
Najdziesz, co z lichwy nieźmiernie bogatej  
Ma swe intraty.

Ten krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,  
Wypowiedziawszy dawno mir wstydowi;  
Ten się pieniądzom źle nabytym kłania,  
Boga się schrania.

Statuta boskie i ludzkie zwątlone,  
Prawo gwałt cierpi już i przyrodzone;  
Co za sława brzmieć o nas będzie potem,  
Nie myślę o tem.

Nie wspominam tu próżnowania, ani  
Zbytku, w którym się topim, by w otchłani;  
Jedni przed czasem schodzim, drudzy w sługi  
Idziem przez długi.

Dasz półmisków sto, da on tyle troje,  
Ty go upoisz, on woźnice twoje;  
Ty dasz pachołkom kury, pan da rysie,  
No stronę lisie.

Za tym się wlecze darmostrawskich siła,  
A już się wszystka majątność przepiła;  
Druga zastawna, po chwili, rzec muszę,  
Wziąłby na duszę.

Z drugich dostatku, jakoby z tłustego  
Sadła, wypływa chęć jakaś do złego,  
Do buntów między bracią, do niezgody,  
To ich są gody.

Drudzy, co w szczęście nad mniemanie przyszli,  
Bóg to wie jako prawie z gnoju wyszli,  
Więc nad chudzinę niemasz nic sroższego,  
Skoro pan z niego...

Ten choć przed sobą widzi blisko mary,  
Jednak podwyższa kmieciom na sep miary,  
Podwakroć większe niż targowe dają,  
Nie dba, choć łąją.

Ten arendarzom zdziercom dał poddane,  
Na tego myto płacze zatrzymane;  
O majątności pełen jest zabiegu  
U śmierci brzegu.

Zawsze mu niosą, jednak nie dostaje,  
Co weźmie ściska, nikomu nie daje,  
Rychlejby wydarł broń najmeźniejszemu,  
Niż grosz skąpemu.

Wzdychają z nędzy biedni służebnicy,  
Miasto odźwiernych drzwi strzegą dłużnicy,  
Bez miłosierdzia, ma tytuł fałszywy,  
Pan miłościwy...

Rozumie drugi doskonałość na tem  
Tylko się modlić, a z ubogim bratem  
Nie chce mieć sprawy, ani mu pomoże,  
Choć dobrze może.



Nie godzi się tak z Bogiem postępować,  
Który nam kazał bliźniego miłować;  
Darmo się modlisz, gdy przeglądasz brata,  
Co woła: rata.<sup>1)</sup>

Więc i gdzie spojrzysz tam pełno głowników,<sup>2)</sup>  
Pełno lichwiarzów i jawnogrzeszników;  
Nie usłysz nic jedno słowo krwawe,  
Abo plugawe.

Zapłaty dzielność niema, cne nauki  
Głodne boleją, też bez chleba sztuki;  
Nie mają wagi ani na się względu,  
W czym pełno błędu.

Ten i z potomstwem mogąc mieć dość chleba,  
Lecz że niewieście stroić się potrzeba,  
Na swój szczupły czynsz ani się ogląda,  
Da jej co żąda.

Ta jeździ czterema, owa poszóstnemi,  
Ta świetna strojem, owa służbistemi:  
A mąż nieborak często niema kopy,  
Więc ściska chłopcy...

Tego z posagiem wielkim druga rządzi,  
I musi milczeć choć od niego błdzi;  
I patrzeć na plód nie swój poniewoli,  
Łakomstwu gwoili...

Sromota nasza, kochani, sromota.  
Za nią w nas klęski Pan i plagi miata,  
Za oną zsyła niedole i troski

Na nas gniew boski.  
Błogosławieństwo Pańskie nas minęło,  
Siłachmy siali, a mało się wzięło.

<sup>1)</sup> Ratunku. Przeglądać=przeczoć.

<sup>2)</sup> Głowników = zbójców.

Nędzni grzesznicy, prze Bóg co czynimy,  
Wždy się ocknuimy!

Swawola panów, lud uciemiony.  
Słusznie nas karzesz, Boże niezmierzony.  
Ale się zmiłuj, uczyni koniec temu

Gniewu Twojemu!  
Znamy do siebie grzech, widzim go prawie;  
Gdy nie obejdiesz się z nami łaskawie,  
Gdzież się ucieczem? Kto się oprze Tobie,  
Zwątpim o sobie!

Podnieśmy serca do modlitwy społem,  
A posypujmy swe głowy popiołem.  
W popiół nam wszystko poszło i w perzynę  
Prze(z) naszą winę.

Rozbieraj każdy w sumieniu swe sprawy,  
Co Bogu winien, w czym bliżnim nieprawy:  
Taki trybunał domowy, tajemny  
Bogu przyjemny.

Do tego wcale chcem li się zachować,  
Każdy ojczyznę usiłuj ratować,  
Póki co blisko siekiera ostatnie  
W korzeń nie zatnie.

Chryste, lżej karzesz, niżliśmy zgrzeszyli  
Ciężsześmy byli plagi zasłużyli,  
Ale się z nami obchodzisz łaskawie,

Jak ojciec prawie.  
O Chryste nawróć nas, racz nami rządzić,  
Nie daj w tej puszczy niebezpiecznej błdzić,  
Otwórz nam oczy i zamknięte wrota  
Nam do żywota!

<sup>1)</sup> Pozbywszy się.



Tak mówmy k'Niemu z nadzieją w swej wierze,  
 Zostawszy<sup>1)</sup> grzechów, a będą pacierze  
 Ważne u pana, który rządcą świata  
 Da lepsze lata.

<sup>1)</sup> Pozbywszy się.

## KASPER MIASKOWSKI.

(1549—1622)

### MIĘSOPUST.

.....  
 Nie patrz ludzi po ranu nabożnych w kościele;  
 Bo wczorajsze im szumią we łbie jeszcze chmiele,  
 Tych wabią na gorzałkę znowu przepalana,  
 Drudzy piwa ciepłego na garncu przestana.  
 Aż im i gęś przyniosa, a pieczenią z chrzanem  
 I czosnek z rosółowym postawią kapłonom,  
 Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,  
 Które zbiera myśliwiec, bądź sidłem na drzewie,  
 Bądź okragłym ołowiem w siarczystym płomieniu,  
 I co stół hojny dźwiga w panięcem<sup>1)</sup> imieniu.  
 Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rzędzie,  
 Czem dozorca szafuje, co na tym urzędzie;  
 Te przez zdrowie<sup>2)</sup> naznaczy, a drugie koleją,  
 I tak jako na młyńskie koła, piwo leją.  
 A mózg miły, by w łaźni, na wierzchnicy leży,  
 A rozum go po chwili w tym znoju odbieży...

<sup>1)</sup> W pańskim (imieniu). <sup>2)</sup> Por. przypis. na str. 28.



## POPIELEC.

Zeszła noc, a miedź święta woła do popiołu  
 Od mięsa, od muzyki i hojnego stołu.  
 Jedni idą zwiesiwszy, do kościołów, głowy,  
 Którym w komży ksiądz sypie z temi popiół słowy:  
 Pamiętaj to, żeś z prochu powstał, i zaś w ziemię  
 Rozsypiesz się, i wrzucać do kostnicy w ciemię.  
 I tak idą skruszeni do domów w południe,  
 Po mszach i litanijach, a znać nie obłudnie,  
 Bo zjadłszy żur, kapustę i moczono śledzie,  
 Wstaną zaraz od stołu, i już po obiedzie.  
 Ale u drugich (a kto tak wiele policzy?)  
 Jeszcze skrzypki i dudy słyhać na ulicy:  
 Ci gonia dziewczki, co je w *kloce* zaprzęgają,  
 A one się nie bardzo, widzę, ociągają;  
 Ci chłopą w grochowiny ubrawszy prowadzą,  
 A do której gospody wprzód iść mają, radzą;  
 Ten w kuflu drożdże dźwiga, ów gorzałkę mańką  
 Pokazuje wysoko i potrząsa bańką;  
 Ci krzyczą, odprawując mięsopust szalony,  
 Wabiąc drugich do ordy, cnotą ustalony.  
 I tak w koło wesołe wyprawując śmiechy,  
 Nawiedzają gdzie jeno zielone tkwią wiechy.  
 Tam znowu wszyscy siedzą w nieporządne rzędy,  
 Powiesiwszy delije, bo ciążą, na grzędy;  
 A tam więc już dopiero, tak jako na zgonie,  
 Co jedno tchu dostawa, każdy w piwie tonie.  
 Obrotna się kaczmarka po izbie uwija,  
 Talerz miosąc z kreskami, gdzie się w rząd dopija;

A złożywszy on piwny bracia pobór w zgodzie,  
 Znowu każą kucharce na piwnicznym schodzie,  
 Żeby piwo nosiła, a ta im rozmiary  
 Na stół stawia przed oczy, dla pewniejszej wiary...  
 Zatem kto chciw na karty i kostek się kręci,  
 Pobaczą to dwaj, wnetże i przyczynią chęci;  
 Dadzą mu wziąć raz, drugi, lecz po krótkiej wojnie,  
 Odda im to sowicie i nagrodzi hojnie.  
 Ale już dzień ucieka w kraje im podziemne,  
 A noc skrzydła rozciąga wszędzie na świat ciemne.  
 Więc z łuczywem na komin, nie masz li łojowej,  
 A ty strzeż, gospodarzu, radzę panny Ewy,  
 Bo niepewne drugie masz widzę tu chłopięta,  
 Co na zwierz sieci mają w te weselne święta.  
 Rozwadź i te co od słów do dzbanków się mają,  
 A już na się zębami ledwie nie zgrzytają;  
 Tych hamuje, ale ów u stołu drugiego  
 Oblął się krwią w poswarku od razu tęgiego.  
 Ale i ten nie uszedł sam z poboju cały,  
 Bo go guzy od kija i pięści potkały.  
 I tak ona biesiada trwała w noc głęboko,  
 Aż na niebie błękitnem widzieć Wóz wysoko  
 I Plejady złociste i pozorne Kosy,  
 Kiedy naszym nie stało i piwa i groszy.

## NA POST WIELKI.

Ci gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,  
 Wyzinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,  
 Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,  
 Ale kuflęm dwuuchym szlamować chcą dzbanki;



Bo jako to nie mogło nigdy być bez wody,  
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,  
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasię,  
Ale piwo i wino każą nosić na się.

## JAN SMOLIK.

(Koniec w. XVI, począt. XVII w.)

## KONKLUZJA FRASZEK ŻYWOTEM LUDZKIM.

Żywota szukając, żywota zrywamy.  
Lecz gdy się ze wszech stron bezpiecznymi zdamy,  
Wiecznieśmy na świecie, nie inaczej wszędzie,  
Jak ryby na wędzie.  
Gdy nas Ceres karmi, Bachus trunki daje:  
Atrope jądów swych mieszać nie przestaje,  
A Cyrce się śmiejąc tworzy z ludzi świnie  
Przy łagodnem winie.  
Jeść, pić człowiekowi, by żył rozkazano:  
By tylko jadł i pił, nie przeto żyć dano:  
Rozumem uczciwszy ukazano jemu  
Co należy k'temu.



## PIOTR ZBYLITOWSKI.

(1569—1649)

### PRZYGANA WYMYŚLNYM STROJOM BIAŁOGŁOWSKIM

#### PRZYDAN. <sup>1)</sup>

Co się to ze mną dzieje? gdzieś jest zaniesiony?  
Do Francyi, czy do Włoch, gdzie li w inne strony?  
A wszakci mię do siebie prosił na wesele  
Sąsiad, a ja dziwny strój widzę w tym to kole  
Niewieściej płci, a żadnej Polki tu nie baczę,  
Witam sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę.<sup>2)</sup>  
Oto ta siedzi widzę, z weneckiej dziedziny,  
A ta zasię w tej szacie z hiszpańskiej krainy.  
To podobno francuska, ta zaś niderlancki  
Ubiór na sobie nosi, czyli to florencki?  
Jedna świetny rąbeczek<sup>3)</sup> na ciemie przypięła  
Nad sobą, czy się boi aby nie zginęła?  
Tylkoć to głupie cielę u kołka tak wiązą,  
Aby spokojnie stało tak mu w grodziej<sup>4)</sup> każą;  
Druga widzę na głowie ma świetną koronę,  
Bieretek<sup>5)</sup> z pierzem, przy niej foremną zasłonę

<sup>1)</sup> Przydań, -ka: towarzyszy, -ka; družba, -ka. <sup>2)</sup> Czczyć.

<sup>3)</sup> Płótno cienkie. <sup>4)</sup> W zagrodzie. <sup>5)</sup> Czapka.

Swojej głowie zdziałała, muszczka<sup>1)</sup> kędzierzawa  
Wysoko na łbie stoi, cudzoziemka prawa;  
Trzecia jakieś kreziki na głowie przypięła  
Z rąbku i kołcem z perłą ucho też przetknęła.  
Szkoda że, też u nosa nie zawiesi czego,  
Także kosztownej perły, rubinu drogiego.  
Na szyi alzbant<sup>2)</sup> także z dyamentów drogich,  
Jak się szyja nie urwie od tych krezów srogich.  
U tej z siatki foremnej, a u tej z flawskiego,<sup>3)</sup>  
U drugiej z rąbku widzę też bardzo cienkiego;  
Jedna je na ramionach sobie położyła,  
A druga srebrną obręcz pod nie podstawiała.  
Patrzajcie onej w kacie co też ma na szyi,  
W jaki się ona kołnierz miasto krezów stroi.  
Do samego się pasa końce mu spuścili,  
Aby piękną jej szyję niektóre widziały.  
Nuż ta w szacie kosztownej, aleby to mniejsza,  
Gdyby nie takim krojem coby więc znośniejsza.  
Widzisz jak się to szerzą na niej te choboty<sup>4)</sup>  
Taby się trudno miała ruszać do roboty.  
Zda mi się sześć rękawów wisi około niej,  
Perły i drogie sztuki przyszyto też do niej.  
Drugą zasię tak widzę jakby w dalmatyce,  
Nie widzę tu u żadnej dawnej smukawice.<sup>5)</sup>  
A widzisz ten portugał<sup>6)</sup> jak się na niej koli,  
To mię już nazbyt zjadło, to mię bardzo boli.  
Bo kiedy się nachyli wszystkie nogi widać,  
Czemu tak niewstydliva muszę jej wnet spytać.

<sup>1)</sup> Uczesanie. <sup>2)</sup> Naszyjnik.

<sup>3)</sup> Z Flandryi. <sup>4)</sup> Choboty—buty safianowe.

<sup>5)</sup> Suknia niewieścia, wyraz tylko u Zbylitowskiego.

<sup>6)</sup> Widać z Portugalii strój; także moneta złota.



A! mój miły sąsiedzie! cóżes to zgromadził?  
 Któżci na takie drużki lub przydanki radził?  
 Z cudzego kraju zwodzić<sup>1)</sup> niewiasty do domu;  
 Czemuż taką sromotę czynisz rodu swemu?  
 Małożeś tu sąsiadek miał około siebie,  
 Na gody rady jeżdżą, byćć by u ciebie.  
 Teraz na tem weselu było ich to prosić,  
 Ślubując za to, nie trzebać by żadnej przynosić.

## GOSPODARZ.

Cóż ci po tem sąsiedzie? czemu ze mnie sztydzisz?  
 Czylić się we łbie troi i przeto nie widzisz?  
 Przypatrz się jeno dobrze: twoja to sietrzyca,  
 A w tamtem miejscu siedzi moja synowica.  
 Oto ta w tym berecie, moja to bratowa,  
 A ta z długim rąbeczkiem, twoja to szwagrowa.

## PRZYDAN.

Wieręć tak jakom dobry, juści widzę czyście,  
 Naszać to tu rodzina przez<sup>2)</sup> pochyby iście.  
 Trudność je bowiem poznać w takowym ubierze,  
 Druga chodzi by Turczyn w wysokim kiwiorze<sup>3)</sup>  
 Muszę się ja tam przymknąć a rozgadać z niemi,  
 A zwłaszcza (z) swą rodziną, z siostrami swojemi  
 Nuż! nuż miłe niewiasty! jakoż się stroicie?  
 A na tym nędznym świecie co wždy już broicie?  
 Cóż wam po takich wzorach złotem haftowanych?  
 Na tych siatkach niemocnych, wzorno malowanych.

<sup>1)</sup> Zapraszać.

<sup>2)</sup> Zbylitowski zamiast *bez* używa *przez*.

<sup>3)</sup> Wysoka i szeroka czapa.

Cóż wam po takim stroju, wymyślnej robocie?  
 Nie tak matki chodziły o tem dobrze wiecie.  
 Nie dalej, wasze szaty takie cudzoziemskie,  
 Włoskie albo hiszpańskie i długie francuskie.  
 Abo takie czworakie rękawy rzezane,  
 Pasamony łakotka<sup>1)</sup> w koło popisane,  
 Także bieret, kornufas<sup>2)</sup>, rąbeczek złocisty,  
 Abo i ten hiszpański kozub<sup>3)</sup> ogonisty.  
 Na co się wam przygodzą? na nic, dobrze tuszę,  
 Tylko na zatracenie wiodą wasze dusze.

<sup>1)</sup> Pasamon — taśma; łakotka — półksiężycowy kształt

<sup>2)</sup> Kornufas — ubiór głowy kobiecej (tylko u Zbylit.)

<sup>3)</sup> Płaszcz kobiecy.



## ANDRZEJ ZBYLITOWSKI.

(W. XVII)

### NA ZBYTEK POLSKI.

Odpuście mi, że wam tak już przymawiać muszę  
Cni Polacy, i spraw tu waszych nieco ruszę,  
Jak głupi wieśniak. Na co obracacie swoje,  
Powiedzcie mi, dochody? Na zbytek, na stroje,  
Na pacholki, na konie, na wozy kosztowne,  
Na półmiski, na wino...  
Więcej dziś drugi sług ma, niżli we wsi kmieci.  
Na te zbytki majątność wasza teraz leci.  
Przedsię drugi półmisków sto każe postawić  
Na jeden obiad, by też wieś na to zastawić.  
A co wiedzieć, jakich tu już strojów nie najdzie.  
U nas. Ba wierę choć kto w cudze strony zajdzie,  
Ledwie takie obaczy wymyślne ubiory,  
Jakich dziś u nas w Polsce pełne nasze dwory,  
Bo jedni po turecku, drudzy perskim strojem,  
A drudzy po tatarsku, inszy włoskim krojem,  
Inszy kozackim strychem, po moskiewsku drudzy;  
Więc jednako panowie, jako i ich słudzy.  
Przebóg, upomnicie wždy tych utratnych panów,  
Niechaj nie naśladują w tych strojach poganów.  
We wszystkim taka pompa, że niemasz żadnego  
Królestwa, coby było zbytku tak wielkiego.

Więc na te wasze zbytki macie te dostatki,  
A dla miłej (jako ją zowiem wszyscy) matki,  
Dla Rzeczypospolitej, niemasz u żadnego.  
Gdy potrzeba przypadnie, nie wiem by jednego  
Nalazł, coby ojczyznę chciał swoją ratować,  
I zdrowia i wszystkiego dla niej nie żałować.  
Dalekośmy się od swych przodków odrodzili,  
Którzy tego, czem się dziś zdobim, dochodzili  
Wielkimi przez swe męstwo w boju dzielnościami,  
I w pokoju dowcipem, wielkimi cnotami.  
A dziś jedno sejmujem: nic przecie nie sprawim,  
Tylko fraszkami droższy czas nad wszystko bawim.  
Prywat swych przestrzegając, każdy co ugonić  
Sobie szuka, wolności namniej nie chce bronić.  
A ten właśnie tak czyni, jako ów co morze  
W żagłolotnym okręcie w daleki kraj porze,  
Który wichrem szalonym w niebezpieczne fale  
Wpędzony, wielkim szturmem rozbity na skale,  
Choćby mógł jeszcze siebie i drugich zachować,  
Wodę z nawy wylewać, dziurę zaprawować,  
Woli tymczasem zbierać w skrzynie swoje rzeczy,  
Bardziej te, niżli mając wszechzdrowie na pieczy;  
A tego nędznik co ma przyść nie upatruje,  
Że i rzeczy, i on sam tonąć się gotuje;  
Bo skoro okręt wszystek już zatopi woda,  
Poszli na dno w przepaści, myśleć o tem szkoda  
Żeby się tam miał który przy zdrowiu zachować,  
Albo znowu do miłej ojczyzny żeglować.  
Tak właśnie (co pożytek swój bardziej miłuje  
Niż Rzeczypospolitej) sobie postępuje.



Zmiłujcie się wżdy kiedy nad ojczyzną drogą,  
 A nie dajcie jej trapić tą tak częstą trwogą  
 Od różnych nieprzyjaciół, najdźcie wżdy obronę,  
 Którabyście zachować mogli tę koronę.

## SAMUEL TWARDOWSKI.

(1600—1660)

### NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ.

Królów Polskich powaga i słowo ustało  
 Święte i nieodmienne, skąd się nam przebrało  
 Własnych w domu dziedziców ze krwi Jagiełłowej,  
 A przyszło do postronnej elekcyi owej.  
 To jest, gdyśmy po obcych szukali narodach  
 Panów, to po Francyi, to po Siedmiogrodach,  
 A wielkich się kondycyi po nich napierali.  
 Ztąd, że wszystko czegośmy chcieli obiecali,  
 Tylko żeby królem być. Ztądże złote owe  
 Przez Bibraka na Wiśle mosty Henrykowe<sup>1)</sup>,  
 Ztąd i Stefan, nie tylko swoje Siedmiogrody,  
 Ale serbskie, bułgarskie, albańskie narody  
 Miał przyłączyć do Polski. Aż gdy się to stało,  
 Że osiedli stolicę, owo wywietrzało,  
 I z gór onych zniesione myta<sup>2)</sup>. Dopierośmy tedy  
 Między znowu Wandale i Północne Szwedy,

<sup>1)</sup> Mowa o projektach i obietnicach Henryka Walerego niedotrzymanych.

<sup>2)</sup> Z obiecanych złotych gór stracone korzyści.



Po pana za ocean, któryby w swą wagę  
 One nam Jagiełłową przywrócił powagę,  
 I wierzyć nas nauczył królom swym na potem,  
 Jako bogom tutecznym...  
 Niegodnemi koronne stołki zasadzone:  
 Cudzoziemcy<sup>3)</sup> pokoje jak trzciną natknione,  
 I nikt się do prezentu<sup>4)</sup> i chóru nie zgodzi,  
 Tylko kto po francusku, kto po włosku chodzi.  
 Toż: pochlebców nie pełne tamte śliskie progi  
 Gdzie cnotliwym nie unieść niepodobna nogi,  
 Depcąc po tych simiach nisko usadzonych,  
 Toż: onych polityków, braci ich rodzonych.  
 Których jako traktować umieć przyjaciela,  
 Snadź wszystka profesya jest z Machiawela.  
 To jest myśl mieć wesolą, czoło otworzone,  
 Oczy jasne każdemu, a serce zamknięte.  
 Albo gdzieś i z Owena<sup>1)</sup> umieć upatrować  
 Oko pańskie i cerę i akomodować  
 Zgoła mu się we wszystkim. To jest co pan lubi,  
 W tem kochać się i nadto. Rad z męstwa się chlubi  
 I sił swoich, przyznać mu, że nie jeżdżąc w pole,  
 Aleksandra samego zwojuje na stole.  
 W grzeczności i sam Parys odeń miał nie wiele;  
 Nabożny, więc i trzech mszy słuchać z nim w kościele;  
 Myśliwy, to nioczem przed nim dysputować,  
 Tylko o psach; gniewa się, więc go nie hamować,  
 Owszem zaraz zabijać. A huczy i pije,  
 To pić także, by nabrać do ostatniej szyje.

<sup>1)</sup> Cudzoziemcami.

<sup>2)</sup> Do przedstawicielstwa, do prezencji.

<sup>3)</sup> *Owen John* — poeta nowo łaciński (Zmarł w Londynie 1622 r.)  
 Pisywał epigramaty, „(Epigramata selecta“.)

Rad przyświecać Wenerze, więc mu rać damy,  
 By i przywieść śród nocy nie przyjdą li samey (*same*).  
 Dawa ucho szalbierzom przy swym zwłaszcza dworze,  
 To objechać każdego i dotknąć w honorze.  
 Do kogoli z rozkazu co mu się nie zdało  
 Animuszny: przyznać mu, że panów dziś mało  
 Tak grzecznych i swobodnych; utracą, zarywać.  
 Owo zgoła za wodą tylko tą popływać,  
 Kto łaski chce dostąpić. A gdzieś w cieniu cnota,  
 To dworzanin, kto w słowach i żartach wszeteczny,  
 A kto żuje o drugich, mowny i bezpieczny.

#### NA KUPOWANIE URZĘDÓW.

...O co się nie dzieje!

Wy co wyprawujecie sobie przywileje.  
 Na starostwa i inne u dworu urzędy:  
 Przyznacie to, że złotem usłano tam wszędy.  
 Ta uśpi tam Syrena, ta cerę napuszy,  
 Ten dźwięk dużych filarów pałacowych ruszy,  
 A kto nie da, ten nie ma. A ręka tam siła:  
 Ztąd owym się uboższym droga zagrodziła.  
 A kogoby winować, niewiedzieć w tej mierze,  
 Bo kiedy komu dadzą, każdy pewnie bierze.  
 Snadź i sami bogowie nie są bez tej wady,  
 Dopieroż ich Dyanny bardzo wezmą rady.  
 Ale nie intencya tak złą i szkodliwą,  
 Samiżecie tę łaskę pańską świętobliwą  
 W rozdawaniu urzędów i dóbr pospolitych,  
 Sami sprofanowali. A to dla niesytych



Żądz swoich i preumpcyi,<sup>1)</sup> gdy do nich się pniecie,  
A bez wstydu i czoła ich dokupujecie...

#### NA PRZEKUPSTWO DEPUTATÓW TRYBUNALSKICH.

...Jakie tam nierządy  
I dekreta dzieją się wbrew sprawiedliwości!  
Wy, co się prawujecie, bez okoliczności,  
Przyznacie to wszelakiej...

A snadź gdy więc panowie sprawy swoje mają,  
Na kilka do Lublina niedziel przyjeżdżają,  
Przed czasem i terminem. W której różno dobie  
Deputatów fawory zjednywają sobie.  
Prosząc wprzód ich na bankiet z paniami pospołu,  
Gdzie przy winie gorącym u strojnego stołu,  
Wzajemności zachodzą i braterstwa nowe,  
Spore na to kielichy pełniąc kryształowe.  
Tamże słuszność spraw swoich za każdą podaną  
Rozwodzą okazyją, ani nie ustają  
Aż wszystkich nie na swoich nogach rozprowadzą.  
Choć czasem i drugiego na tureczka wsadzą<sup>2)</sup>  
Co nigdy się nie wróci; drugiego polano,  
Że polewką umyślnie, aż za to posłano  
Rysią mu ferezyą. Drugim, księży zwłaszcza,  
Nie żaden wstyd po trzeźwu upomnieć się płaszcza.  
Drugim pošlą to wódek, to piotrkowskich krupek  
Na złocistych miednicach, choć się tych skorupek

<sup>1)</sup> Preumpcyja — próżność, zarozumiałość.

<sup>2)</sup> Dadzą mu tytułem kubana — konia tureckiego.

Nie upomną na wieki. Drugim podrzucają  
Konwie srebrne i czary, a choć się gniewają,  
I chcą rzeczy wyrzucać, przecie pod oknami  
Rzadko gdzie ich znajdują. A jeśli nie sami,  
Nie pogardzą przynajmniej panie deputatki,  
Z którymi tam pospołu a nawet i dziatki,  
I wszystką familią swoją się zjeżdżają.  
Snadź i drudzy panowie sposób na te mają  
Deputaty, co owo bez żon przyjeżdżają,  
W którym poczcie i księżą położę bezpiecznie,  
(Acz wierzyć się nie godzi o nich nic wszetecznie).  
To więc, gwoli uciesze i letniemu chłodu,  
Poproszą ich prywatnie z sobą do ogrodu  
Na ranną kolację, gdzie naprzód uczynią  
Ten porządek, że z domu wezmą gospodynią  
Z córeczkami pospołu gościom dla zabawy,  
Gdzie nie tak więc drugiemu smakują potrawy,  
Nie tak wino zagrzeje, jako płci tej białej  
Podleboczne z oczyma owe specyały.  
Aż muzyka, aż tany. Wolno się przechodzić  
Po ogrodzie gdzie lubo. Wolno i ochłodzić,  
Kto zagorzał pod umbrą, czasem i zabłądzić:  
Jakoż tedy źle za to mają ich osądzić,  
Gdy przyjdzie na terminie, pomnać tę ochotę,  
Gdzie jako już w niewolę, wdali swoją cnotę.  
Jeszczeż kiedy i drugi ze sto wziął czerwonych  
W papierową nieznacznie trąbkę zawinionych,  
Albo tam kwit przynajmniej na cug koni potem,  
Tylko żeby dla Boga nie wiedział nikt o tem,  
Bo o reputację i sławę gra chodzi,  
(Acz jej żaden nic jawnie nie ukradnie złodziej).  
Czyli tedy, gdy tak się związał i okował,  
Będzie sądził inaczej, albo i wotował?...



## NA ŁAKOMSTWO KSIĘŻY.

Księży zaś że łakomi, te przyczyny dają,  
 Przyrodzeni pisarze: znać, że żon nie mają:  
 To z której by racy i gruntu iść miało,  
 Tego nie wiem. Jednakże opakby się stało.  
 Bo i owszem na żony i dzieci i krewne,  
 Wszyscy owi zbierają, jako już na pewne  
 Sukcesory po sobie. Ale ci na kogo?  
 Gdy owe okupują sakry swe tak drogo  
 I na tyle kanonii, indultów czekają,  
 Aż się i do plebanii kilku ubiegają,  
 Także z dziesięć trzymając beneficjów drugi,  
 Nic inszego nie robi, jako rok jest długi,  
 Prócz po dyecezyalnych jeździć kapitułach,  
 W których, by grafi niemiecki, szerzy się tytułach.  
 Ztąd zebrawszy pieniędzy i mienia tak wiele,  
 Aż nioczem nie prawi tylko o kościele,  
 To na kościół targuje, to chcąc zbyć sąsiada,  
 I zajdzie z kim w nieprzyjaźń, aż z kościołem zwada.  
 To gdy się co nie stanie według jego woli,  
 Aż i krzywda kościelna i kościoła boli...  
 Owo czego dopiąć chce i w czem pretenduje,  
 Swą prywatę kościołem tylko alleguje.<sup>1)</sup>  
 Toż: wždy dobrze czynią kościołowi tacy?  
 Ponieważ nań tak klepią. Onoby się racy (*raczej*)  
 Tumu drugdzie<sup>2)</sup> nie jęli. Tak stare ornaty,  
 Tak i wiotche od szatek widzieć aparaty:  
 Oszarpane oftarze, okna potłuczone,

<sup>1)</sup> Przytacza (jako pozór)—kościół. <sup>2)</sup> Gdzieindziej, gdzie niegdzie.

Pajęczyną na piędzi ściany przykurzone.  
 Chóry, formy, ambony, i na chwałę bożą  
 Poświęcone organy, aż ruiną grożą.  
 Porzucone kapele zjadła rdza i kraty,  
 A katedra ma ze sto tysięcy intraty.  
 Tyleż i kapituła. Otóż tak oddają  
 Kościołowi, skąd mienie wszystko swoje mają,  
 I tak wielkie dostatki. A przynajmniej żeby  
 Część dziesiątą na jego ważyli potrzeby.  
 Snadźby prawi i Bogu z której miary byli,  
 I sobieby cokolwiek w sumieniu ulżyli.  
 Pogotowiu o insze pobożne uczynki  
 Mało dbają. Nie słyszeć, żeby im do skrzynki  
 Bractwa kamienieckiego, na okup ubogich  
 Dał co który chrześcian, z rąk pogańskich srogich.  
 Toż: na Rzeczpospolitą i obronę granic  
 Miałby ważyć, wszystko to mając sobie za nic.  
 Że w war ci tu krew leją, koszty wielkie ważą:  
 Owi tylko że radzą i z ambony każą.  
 Któraż więcej pobożność, i insze ich cnoty:  
 Czy upadłe ratują, prócz czasem sieroty,  
 Jeśli zwłaszcza nieładne<sup>1)</sup> i wdzięki swe mają,  
 Toż ich biorą w opiekę i za mąż wydają,  
 A nawet i posażą. Jeszcze nie wiem o tem,  
 Jako tę intencję nagrodzą im potem.  
 W ostatku co do życia i wczasów domowych,  
 Co do uciech prywatnych nie masz tak pestowych<sup>2)</sup>  
 Wdzięcznych, rajów nad żywot ich i kondycję,  
 Gdy na swych zasadziwszy miejsca wikarye,

<sup>1)</sup> Przystojne.

<sup>2)</sup> Pest—pręcik kwiatowy. (Pszczola z różnych pestów zeszczykiwa co najprzebrańsze zioła na słodki budynek swój. Wł. Tward.)  
 Pestowy—z kwietnego pręcika, słodki.



(Mówię do kanoników) którzy kursy za nie  
I insze odprawują zwyczajne śpiewanie —  
Sami lubo pod umbrą, lubo przy kominach  
W obfitości pokojów i złotych godzinach  
Wszystkie trawiają dni swoje. A to próżnowanie  
Sprawuje w nich powoli ślepe zakochanie  
W łakomstwie i pieniądzech, gdy zewsząd im niosą,  
I jakoby z niebieską spada wszystko rosą.  
Bo kto z ludzi tak święty? kto i sprawiedliwy,  
Żeby mając tak wiele, nie był więcej chciwy?  
A co mówią, że serca tam nie przekładają,  
Tem i owszem serdeczne drżenie uśmierzają.

Wprawdzie czasem proszeni dają sum na czynsze,  
Gdyż nie mogą z sumienia na kontrakty insze.  
Przecie nigdy nie darmo. A niech wodzą światem,  
I (chrzczą) już prowizyą lub kościelnym płatem<sup>3)</sup>  
Lichwa to po staremu, bo jeśliż i dadzą,  
Tedy na majątności, które się im zdadzą  
I najlepsze i pewne. A więc ich nie ruszą,  
Póki rzeczy zupełne. Aż gdy się naruszą,  
Albo zatem majątność owa spustoszeje,  
Aż tu w pozwy, któremi tak nagle dogrzeje  
Dziedzicowi chudzinie ksiądz ów nieużyty,  
Że za prosty interes stanie mu sowity.  
Owo koło tej lichwy niech jako chcą chodzą,  
Lichwa lichwą, ani jej na wieki odgradzą.

Komuż tedy zbierają i gotują komu?  
Tylkoli na synowce i wystawę domu:  
Nie dobra intencya: bo takowa praca  
Choć się tu w kondycję szlachecką obraca,

<sup>3)</sup> Płat, plata, opłata, intrata.

Przecie jednak nie trwała, i tylko roświeci<sup>1)</sup>  
Przez to, że w apostolskiej ułowiona sieci.

Bywa jeszcze, że żyjąc dzień ode dnia drudzy  
Zchodzą bez testamentu. O jakoż tam słudzy  
Tedy radzi, a owi nadewszystko primi  
Kiedy tylko wzdychając: Panie, ducha przyimi,  
A lekkie daj skonanie; by sępi czekają  
Na ścierw świeży. Zarazże co do ręki mają,  
Szarpia nielitościwie, nie patrząc miesiąca  
Choćby i papieskiego: a każdy z gorąca  
Porwawszy co umyka, aż i księża sami  
Podzielią się płaszczami i rewerendami,  
Niż powinni<sup>2)</sup> nadjadą, którym tylko ciało  
A próżnych tam szkatulek cokolwiek zostało.

<sup>1)</sup> Rozświeci, oświeci, da znać, wyjawi, uwidoczni.

<sup>2)</sup> Powinowaci.



## Z LITERATURY BEZIMIENNEJ XVII W.

## LAMENT CHŁOPSKI.

Niestetyż nam na pany,  
Co mając moc nad nami,  
Każą sobie zaciągać,<sup>1)</sup>  
Podatki wielkie dawać.

Myć na wszystkich robimy,  
Odpoczynku nie mamy,  
Tak na króla, jako na pany,  
I na wszystkie ziemiany.

Chłopkiem zasiać, zaorać,  
Chłopkiem do gumna zebrać,  
Chłopkiem zasię wymłócić,  
Na pieniążki obrócić.

Z chłopków się dobrze mają,  
Pachołków dość chowają.  
Z chłopków winko pijają,  
A nam piwko dawają.

<sup>1)</sup> Zadłużać się, (zaciąg),

I to czasem owsiane,  
Jakoże ma być pijane.  
A gdy będzie z pszenice,  
Każą z nim do piwnice.

Gdy się ma pan ożenić,  
Chłopek musi przy tem być,  
Boć go wnetże zastawi,  
Ożenić się wyprawi.

Sprzęże sobie sześć koni,  
Potem go nędza goni.  
Naprzyjmuje pachołków,  
Trzęsikufłów, żarłoków.

Sprawi koczy <sup>2)</sup> skórzany,  
Równa się nędznik z pany.  
Na borg chce brać kobierce,  
A żyd borgować nie chce.

Ledwej wierzy kiloma,<sup>1)</sup>  
Żydowska matanina,  
Cóż wżdy ten śwat broi,  
Że nam te pany stroi.

W sobole i w bławaty,  
Już to nasze utraty,  
Gdy się już pan ożeni,  
Wszystko się we dworze zmieni.

<sup>1)</sup> Wóz (kocz).

<sup>2)</sup> Kilku.



Pani odbierze klucze,  
W trzeci dzień dworę<sup>2)</sup> stłucze.  
Masła coś zachowała,  
Abo coś go sprzedała  
Pyta, i co było gomółek  
Od tak gromadno krówek?

Teraz też nasza krzywda,  
Boć naraz do dworu ciżba<sup>3)</sup>  
Nie tak było za dworki,  
Zmieniły się nam gomółki.  
Gdy przyjdzie żniwo,  
Z pola rwie co żywo.<sup>4)</sup>

Kosiarze i żeńcy,  
Przekłęci najemnicy.  
Parobcy nas też dręcą,  
O myto coraz smęca.  
Z ról żyto, jęczmień i owies,  
Drań nas właśnie, jak flak pies.

Ksiądz też chce dziesięciny,  
Chce i starosta winy.<sup>5)</sup>  
Nie chce puścić starosta,  
Aż dasz kopę<sup>6)</sup> do trzosa

Gdy przyjdzie Marcin święty,  
Tak urzędnik przekłety:  
Dajże panu dochody,  
Nie daszli, pójdź do kłody.<sup>7)</sup>

<sup>1)</sup> Klucznicza. <sup>2)</sup> Trudny dostęp. <sup>3)</sup> Zabiera dziesięcinę.

<sup>4)</sup> Wina=grzywna. <sup>5)</sup> Grzywna. <sup>6)</sup> Kopę groszy (60).

<sup>7)</sup> Do więzienia, w dyby.

Toć już musi chłopiec dać,  
By mu wszystkiego stradać.  
Musi poprzedać woły,  
Abo wszystko z stodoły.

Słysząc że sejm złożyli,  
Co-li tam uradzili.  
Aleć się na to zgadzają,  
Że pobory<sup>1)</sup> zagładzają.

Oni się też w pole ruszą,  
Nieprzyjaciela skruszą.  
Bo tak przedtem czynili,  
Przodkowie nasi mili.

Za nich Polska kwitnęła,  
Po wszem świecie słynęła.  
W szarych sukniach chodzili,  
Mężnie się z sobą bili.

W atłasie chodzić nie chcieli,  
Koń, zbroje dobrą mieli.  
Ich teraz potomkowie  
Chodzą w złotogłowie.

Król przedtem w nim nie chodził,  
Na ornat<sup>2)</sup> się ledwej godził.  
Słyszeć z sejmu nowiny,  
Iż podatek jest iny.

<sup>1)</sup> Podatek <sup>2)</sup> Strój uroczysty.



Mają dać na dwie lecie,  
A któż jedno my kmiecie.  
Od dymów płacić musimy,  
Od których się krztusimy.

Słyszeć jadą żołnierze,  
Mają wielkie kołnierze.  
Mają na grzbiecie swoim  
Liskawice,<sup>1)</sup> co się ich boim.

Popustoszą stodółki,  
Także nasze komórki.  
Oborzeć się dostanie,  
Ciężko robimy na nie.

<sup>1)</sup> Broń, strzelby.

## BEZIMIENNY.

(w XVII).

### NAGROBEK.

Tu leży Polska, wyrodków złością zgubiona,  
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona.  
Obłuda i niesforność, swawola zbyteczna,  
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszeteczna  
Wszystkich stanów, ludzi i herezye sprośne,  
A przytem opresye żołnierskie nieznośne  
Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły...



## KRZYSZTOF OPALIŃSKI.

(1609—1655)

### NA ZŁE ĆWICZENIE I ROZPASANĄ EDUKACYĘ MŁODZI.

Co po tych, proszę, zbiorach, co po pełnych złotem  
Skrzyniach żelaznych, które w sklepach<sup>1)</sup> gęsto stoją?  
Worków z zawiązanymi czuprynami strzegąc,  
Kiedy potomek wisieć,<sup>2)</sup> który ma zażywać  
Tego wszystkiego, co nań tak chciwie zgromadzasz?  
Po co te wioski sprzęgasz, a sąsiadów ciśniesz?  
Ba, czasem nie jednemu wszystko powydzierasz,  
Kiedy ten tego nigdy nie godzien, co wkrótce  
Ma po tobie dziedziczyć. (Bodaj nie dziedziczył  
Na większą hańbę domu i niesławę swoją!)

Spytacie mię, Polacy, skąd to? chceciez wiedzieć?  
Nie umiecie ćwiczenia dawać dziatkom z młodu;  
Owszem, przykładem swoim bardziej ich psujecie!  
Jako ma być na potem dobry, kto z dzieciństwa  
Do wszelkiego przywyknie złego i nałogów  
Niecnotliwych nabędzie; pomnijcie, co mówi  
Stary poeta, że więc skorupa, która się  
Świeżą będąc, napije smrodliwej tłustości,

<sup>1)</sup> W piwnicach, w podziemiach.

<sup>2)</sup> Ponieważ jest zbieg dwóch „ma”, jedno opuszczone.

Już nigdy nie wycuchnie, ani pachnąć będzie!  
Cóż się tu właśnie dzieje? Naprzód, gdy od mamki  
Dziecię odsadzą, w drugim, i to ledwie roku,  
Że utyje jak cielę, tamże go zostawia  
Do kilku lat, aż zgnije między fraucymerem!  
Całują, pieszczą, muszczą, czasem i przytulą  
Nieostroźnie, gdzieindziej, że się chłopiec zbestwi,  
Ba, czasem się nauczy, i sięgać już pocznie,  
Gdzie nie trzeba! Tymczasem papinkami karmią!  
Uchowaj, Boże, innej potrawy dziecięciu,  
Tylko co się na *atko* zwykło terminować!<sup>2)</sup>  
Jako to: gołąbki, kurczątka, cielątka;  
Wołowego nie dać mu mięsa, ani grochu!  
Trucizna nie może być dziecięciu gotowsza.  
I tak między onemi rośnie białogłowy  
Sandranapale młode, tracąc zdrowie, wszystką  
Nakoniec czerstwość i ochotę do cnoty;  
Bo zmarnieje w więzieniu dziewczem, niż dorośnie!  
Gdy mu i na piędź wynieść z izby nie dopuszczą,  
Chyba zatkawszy gąbkę i nosek i uszka.  
A na cóż go tak długo trzymasz w tym karmniku;  
Co wždy z niego na potem chcesz mieć, co dla Boga?  
Dopieroż ci zaledwie po różnych przymówkach  
I krewnych i przyjaciół, pośle go do szkoły!  
Przykazawszy surowie i pedagogowi  
I tym, którzy są przy nim, aby długo sypiał,  
Aby różga na ciałku jego nie powstała.  
Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wołek z niego.  
Piszą wszyscy: że się Jaś uczy arcy dobrze,  
Skacze z szkoły do szkoły, bo ci, co go uczą

<sup>1)</sup> Kończyć.



Chcąc się rodzicom cale w tem akomodować!  
 Już przebiegł retorykę i dyalektykę,  
 Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego;  
 Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać!  
 Toż z nim do filozofii, a potem do domu,  
 Bo umie *in barbara* coś argumentować,  
 Nie w szkole, ale w mieście! Kędy w cudzych domach,  
 Gdy nie będzie *celarent*, albo też *ad raptim*,  
 To nastąpi *ferio*, argument u męża  
 Potężny, który jego wszystkie inne zbije.<sup>1)</sup>  
 Odprawiwszy tak tedy swój kurs i nauki,  
 Powraca już do domu człowiekiem uczonym!  
 Bo tak o nim ojciec i matka rozumie!  
 Wszyscy jednak inaczej. Cóż wtedy po nim w domu,  
 Kędy się nie nauczy, chyba wszeteczeństwa,  
 I wszelkich niepocziwych obyczajów oraz  
 Pan ojciec sam stanie mu za mistrza dobrego.  
 Pani matka też i siostry takiegoż gatunku!  
 Pije ojciec w dzień i w noc i nie wyda go synek,  
 Gra kostek, i tych pewnie tenże dopomoże!  
 Zawszka on, wprowi się też niedługo w toż i syn.  
 Rad podwiczki pilnuje, i w tem go wyrazi:  
*Ad amussim* i w innych zbytkach i nierządzie,  
 I które tylko możesz ogarnąć rozumem  
 Niecnotach. Ojcowski dom stanie mu na szkołę!  
 Nie łoży na nauki syna i ciężko mu  
 Kopę na to obrócić, a zaś tego darmo  
 Nauczy się, cokolwiek i tego i wszystko

<sup>1)</sup> Bardzo misterna gra słów, a aawet gra formuł sylogizmowych. Oczywiście jeżeli taki młodzian będzie się zachowywał w czymś domu jak *barbarzyńca* i zostanie *uwodźcicielem*, a nie będzie się umiał *ukryć*, to nastąpi argument męża wszystko *zbijający*.

Oraz dom zasromoci! Więc mówisz: co potem,  
 Synowi po łacinie umieć? a on głupi  
 Po polsku i łacinie i z ciebie przykład wziąwszy!  
 Tak mu tedy ten miły dom i pomieszkane  
 Przy tatusiu wynidzie; aż się też namyśli  
 Wysłać go gdzie daleko w cudzoziemskie kraje!  
 Po co proszę: aby tam z małpą się ożenił,  
 Albo więc inspektora marnie okaleczył,  
 Albo zabił. Wszak wiecie niedawno przykłady!  
 Wraca się pan syn ze Włoch tandem do ojczyzny,  
 Żonkę z sobą prowadząc a synową ojcu.  
 Pociecha, dla której go trzeba było pięć set  
 Mil od Polski posyłać. Nie wspominam straty  
 I nakładu i kosztu, i pracy i złota,  
 Które się tam rozeszło: raz na pijatyki,  
 Drugi raz na zamtuzy<sup>1)</sup> i złą kompanię.  
 Lecz tego nie żałować, bo się grać na lutni,  
 Śpiewać, skakać galardy,<sup>2)</sup> ba, i po francusku  
 Nauczył dyskurować, wec i *à la mode*  
 Chodzić i stroić, i wszystko czynić po francusku.  
 Cóż z tego? to rozumiesz, że siła ten wygrał?  
 Mem zdaniem wszystko stracił, kiedy *bonam mentem*.  
 Już mu i Polska śmierdzi, i wszystko w niej gani.  
 O Francyi powiada, o damach, baletach.  
 Nic nie umie tylko łąć, a udawać rzeczy,  
 W zwierciadle bezustannie, ni tam małpa jaka  
 Muszcze się, goli brodę i dwa razy o dzień.  
 Toż napotem i w polskim stroju czynić będzie.  
 Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi  
 Włosy, z których żelazo ledwie kiedy zniidzie!  
 Mowa, strój po francusku i gest i zabawa.

<sup>1)</sup> Nierządne domy (Schandhaus). <sup>2)</sup> Skoczny taniec włoski.



Siła przejął zwyczajów, umie i kapłona  
 Drewnianego rozebrać, a zjeść prawdziwego!  
 I po toż to całe ośm lat w Rzymie i w Paryżu  
 Potrzeba było mieszkać? i na to się ten koszt  
 Siedmdziesiąt tysięcy obrócił? i nad to:  
 A toż masz korzyść z tych to cudzych miłych krajów,  
 Że syn twój, miasto nauk, przywiózł ci te figle,  
 A presumcyi nazbyt, którą ma o sobie,  
 Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie!  
 Tylko sam nie. A ono opak to rozumieć.  
 Jako jeden senator o sobie powiadał:  
 Gdy też był we Francyi i ze Włoch powrócił,  
 Że mu się w Polsce każdy zdał być ladajaki,  
 Tylko on grunt. Za czasem tak mu się zaś zdało,  
 Że wszyscy mądrzy, tylko on sam jeden błazen.  
 Lecz ja do ciebie, ojczel! znowu się powracam,  
 I pytam, co wždy będziesz czynił z tym to synem,  
 Który się świeżo wrócił? Poślesz go do dworu,  
 Czy do wojska? Nic z tego. Niech się domem bawi,  
 Tuć się siła nauczy pić a kosterować,  
 Warcabami kołatać, kart grać do humoru!  
 Nuż utracać, pacholków przyjmować, po miastach  
 Hulać, kłócić, wadzić się, sąsiadów najeżdzać,  
 Rodziców nie szanować, rady ich nie słuchać;  
 Równych sobie znieważać, aż też utną rączkę,  
 I oną piękną gąbkę sprośnie nakarbuja!  
 Ty dopiero zabiegać temu chcesz; daremnie!  
 Czemu? Bo już nierychło! gdy się rozbieżały  
 Koła i gdy już trudno zatrzymać ich z góry.  
 Spyta mnie kto: nierządu tego co za koniec?  
 Króciusienko odpowiem: marne ożenienie.  
 W domu, jeśli się w Niemczech gdzie nie opartolił  
 Przeciw woli rodziców. Zatem to nastąpi,

Że wszystek dalszy żywot brzydko poprowadzi,  
 I w domu lata strawi z powszechną niesławą,  
 Bo z młodu do rozpusty i nierządu przywykł!  
 To powiedziawszy, spyta mnie kto: co wždy radzę  
 O wychowaniu dzieci? Powiem, tylko słuchaj.  
 Z młodych lat i dziecinnych nie chowaj ich miękko,  
 Niech przywyka synaczek niewczasom, córeczka  
 Posłuszeństwu, bojaźni Bożej i rodziców!  
 Potem na inspektora nie żałuj, a w karze  
 Każ mieć chłopię, sam także w niczem nie pobłażaj,  
 Zwłaszcza gdy upór znajdziesz w jego przyrodozniu!  
 Utraty i złych rzeczy nie ucz, i owszem broń!  
 Niech się też synek z tobą nie pospolituje,  
 Aby cię i na potem szanował i matkę!  
 Niech zna oko surowe ojcowskie i matki!  
 Na nauki nie żałuj. Potem gdy zechcesz  
 Posłać do obcych krajów, wprzód u siebie uważ,  
 I kiedy, w których leciech, a gdzie i z kim posłać?  
 Bo takiego potrzeba przybrać, kto by umiał  
 Kierować nim i jego porywczą młodością.  
 Nie żałuj na człowieka godnego, co by miał  
 Słuszną swoją powagę i respekt u niego!  
 Gdy się zaś z tych tam krajów do domu powróci,  
 Nie baw przy sobie, ale poślij go do dworu,  
 Albo do wojska, albo też na służbę kędy,  
 Gdzieby brał swe ćwiczenie! Tak z niego mieć będziesz  
 Człowieka pocziwego i znaczną pociechę!  
 Inaczej, śmieie rzekę: Lepiej nie mieć dzieci,  
 Niźli mieć takowe, które dom twój, siebie  
 I ciebie zhańbić mają, a zhańbić na wieki!



### NA ŻEPSOWANĄ MILITAREM DISCIPLINAM I NIERZĄD WOJSKOWY.

Zawczasu opowiadam, że dobrych nie ganię  
Żołnierzów, którzy wiedzą co szkoła rycerska.  
Ani starych katanów<sup>1)</sup> tykam i odważnych  
Koronnych bohaterów, dawnych wojowników,  
Ani cnego rycerstwa, którekolwiek godne  
Takowego tytułu: przyznawam, że nimi  
Całość ojczyzny stoi, nimi rząd wojskowy.  
Aleć wieleż takowych? zbiegaj całą Polskę,  
Nie znajdziesz ich w obozach pewnie teraźniejszych,  
Albo mało co znajdziesz. Pomarli wiadomi  
Wojny i boju, ludzie odważni, przywódcy,  
Sprawni regimentarze. Niemasz kim i brząkać.  
Zkądże to przebóg proszę? Czy tak wyniszczała  
Ojczyzna, że w niej ludzi nie znajdziesz sposobnych;  
Zkąd to idzie, że w nas wbród<sup>2)</sup> ochota do służby  
Wojennej wywietrzała; ztąd, że pokój długi  
Zniósł świczenie i z nim serce i ochotę.  
Ojcowie miasto tego, żeby syna posłać  
Do obozu, wolą go uczyć zbierać w domu.  
Jeżeli się też znalazł, że syna wyprawił,  
To się tam pić nauczył albo i utracić,  
Presumpcyi przyniósłszy aż nazbyt do domu.  
Jam wojska kwarcianego towarzysz! Cóż z tego:  
Nie żalby, gdyby cię kto w potrzebie gdzie widział,  
Ale ty wojny nie znasz, potrzebisz nie widział,  
Chyba na ścianie kędy malowaną, albo  
O Wielkim Aleksandrze słysząc tam gdzie w szkołach.

<sup>1)</sup> Wiarusów.) <sup>2)</sup> Doszczętnie.

Służyłem mówisz. Kędyż, chybaby gdzie w tańcu.  
Krwawe zasługi moje, powiadasz, lałem krew.  
Chyba z zadu w syntaksie, sub magistro Smaga,  
Albo jeżeli kiedy z nosa ciekła.  
Taka to twoja służba, żeś przez pięć lat łupił  
Wsi królewskie i książę. Za toć płacić trzeba.  
Wiecejby był Tatarzyn w Polsce nie splądrował,  
Jako tacy żołnierze, kiedy gdzie napadną...  
I którzy chłopom tylko groźni, a dalej nic...  
Więc animuszu dosyć, cery, jakoby  
Wszystek świat zwojowali, gdy w wojsku pobęda.  
Zjechawszy potem z pola, na leżach o jakie  
Ekscesy, jakie zbytki, jakie szarpaniny!  
Konfederacyą też zaraz grozić trzeba,  
Gdy zapłata nie dojdzie gotowa, jakoby  
Wiele sprawili, że w tym obozie pobyli.  
Czy im ma wystarczyć żołąd, a oni swój żywot  
I zbytek zasadzili na swem łupieztwie?  
Gdy nie stanie zapłaty, drzeć chłopcy potrzeba.  
Cebami wino noszą, sobole się kurzą,  
Srebra gwałt i na stole i na koniach, wszędzie.  
Bankiety, utracenia, *luxum* niezwyčajny  
Na stanowiskach widzieć, a ty chłopku dołaj,  
I dawaj co potrzeba, aż ci też nastąpi,  
Ale kokosza wojna i gęsia utarczka.  
Na którą ci kokosi gdy ciągną żołnierze,  
O mój Boże, jako więc ubogim dokuczają.  
Dopieroż stanawszy tam gdzie obozem  
Już grożą nahajkami zapędzić gdzie szweda  
Za morze, nazywając go śledziem, nie wiem czem,  
A gdy trzeba najlepiej za łeb, alic w nogi.  
Powiedzą mi o wojskach gromadnych i bitnych,



Alić zaraz zedrwieją. Nie tak nasi starzy.  
 Nie pytali się: *qualis hostis et quantus*,  
*Sed ubi sit*, do niego darli się na oślep.  
 Teraz serca nie pytaj ani gotowości.  
 Koni dobrych nie znajdziesz, chyba dla popisu.  
 Rynsztunek w złocie zawisł, a w srebrze, żelaza  
 Mało. Tego dosyć co *nec tegit nec ferit*.  
 Ale rzecz kto, że strój nieprzyjacielowi  
 Straszny bywa. Błazeństwo. Szabli on się boi  
 I serca twego, przy nim gdy siły dobedziesz  
 I wejrysz śmieie w oko, nie w nogach zwycięstwo,  
 Ale w wygranej kładąc, i o nie się bijąc.  
 Aczci trudno tryumfy sobie obiecować,  
 Gdy wprzód niewinnych ludzi krwią oraz łupem,  
 To jest zdzierstwem ręce twe napełnione, polski  
 Żołnierzu. Owdzie krwawe łzy lecą do Boga,  
 I wzdychania ubogich chłopków. Boże nie daj  
 Im zdrowo powrócić, Boże podaj w ręce  
 Pohańcowi dostatki ich, które złupią  
 Z nas ubogich. Napój krwią ich pola tatarskie,  
 Którą w domu przeleli niewinnie, okrutnie:  
 Takie są głosy ludu, które przenikają  
 Niebiosą i uproszą hańbę twą i zemstę,  
 Wojownikowi nasz polski. Ztąd ci twa przegrana,  
 Ztąd bojaźń, jaką kiedyś *panicum terrorem*  
 Nazwano, że ledwie co posłyszysz o wojskach  
 Nieprzyjacielskich, aż już przed nimi uciekasz.  
 Ztąd konfuzyja, więc i zapomnienie jakieś,  
 A na koniec w niewolę pogańską zagnanie  
 Tak siła dusz szlacheckich, i żonek i dzieci.  
 Bo jako, proszę, ma Bóg takich błogosławić,  
 Którzy i do obozu i w obozie, z obozu

Idąc, ustawicznie go ciężko obrażają...  
 A to świeżo dano znać, że zamki, fortece  
 Marnie stracone. Czemu? Bóg obrońcom serce  
 Odjął, gdy widzi zbrodnie ichże niezliczone,  
 Które się w murach dzieją. Nie wiem, co Polacy  
 Mamy, że żadnych fortec bronić nie umiemy,  
 A umiemy je gubić. Niech Prusy powiedzą.  
 Siłaby było pisać. Dosyć i nadmienić,  
 Gdy i świeże przykłady, rzecz za mnie odprawia.  
 To powiem, że zginęło wojenne ćwiczenie,  
 Zginęło zatem serce, odwaga, ochota,  
 Zginęli dobrzy u nas, ba i doświadczeni  
 Rycerze, lubo na dnie coś trochę zostało.  
 Dobrych, którzy są, chwałę, i Bogu zalecam,  
 Złych ganię, i że tacy, z ojczyzną narzekam.

#### NA CIĘŻARY I OPRESYĘ CHŁOPSKĄ W POLSCE.

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze  
 Więcej, jak za poddanych srogą opresyę.  
 I gorzej niż niewolę. Jakoby chłop nie był  
 Bliżnim nietylko twoim, ale i człowiekiem!  
 Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy,  
 Na tę niewolę, która cięższa, niż pogańska!  
 A dla Boga, Polacy! czyście oszaleli?  
 Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory  
 Z waszych macie poddanych; ich ręce was karmią!  
 Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie?  
 Wielbłąd, tak powiadają, nad siły nie nosi,  
 I kiedy go najuczają, że przeładowanym  
 Być się poczuje, zaraz tamże się położy  
 I wstać nie chce. Opak tu, bo nad przyrodzone



I boskie prawa chłopiek wytrzymać to musi,  
 Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć!  
 Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,  
 Piekłem grożą; nic na tem, sami to biskupi  
 Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,  
 A bodaj i nie więcej! Ma szlachcic ubogi  
 Zasłone, kiedy widzi, że przedniejsi grzeszą!  
 Naprzód, jakie ciężary w samych robocznach,  
 Gdzie bywało dwadzieścia kmieci, albo więcej,  
 Tam ich ośm albo dziesięć, a przecie to zrobić  
 Każą dziesięciom, co ich dwadzieścia robiło!  
 Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednemu  
 Z domu, potem, po dwu, po trzech i po czterech;  
 Gdzie dwa dni, albo trzy robili w tygodniu;  
 Teraz nie mają czasu wolnego żadnego,  
 Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych do-

brach,

Teraz i to odjęto, i pić każą piwo,  
 Któremby same trzeba dyabły truć w piekle!  
 Rzeczysz: ale mam działki, mam i różne spezy!  
 Wszystko to zły duch weźmie, i zbiory, i ciebie,  
 I dzieci; bo taki zbiór nie zwykł bywać trwały!  
 Nie wspominam zaś zdzierstwa, które z chłopów czynisz!  
 Powiedzą słudzy, czeladź. Chłop tu jest bogaty!  
 Ma bydła, owiec, inszych dobytków niemało!  
 Znidzie się<sup>1)</sup> to na kuchnię, zrodził mu się jęczmień,  
 Pszenica, i ta dobra na piwo dla gości!  
 Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,  
 I ten się na wydatki znidzie: szyją buty  
 Chudzinie. O przyczynę nie trudno. Winują

<sup>1)</sup> Zda się.

Stem, drugim grzywien chłopą, ledwie że i duszę  
 Nie wydrą z niego! Czemu? że jest najbogatszy,  
 O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek  
 I dobrej, znidzie się to na folwark, wziąć mu ją,  
 Ba, i wszystkich pozrzucać z ról, a folwark tamże  
 Założyć! Stanie się to w jednymże tygodniu.  
 Płaczą chudziny ojciec, matka, dzieci; wszyscy  
 Do nieba tylko krwawe skargi posyłając,  
 i tam żądając zemsty, która nie leniwa,  
 Jeśli nie na tym, tedy onym następuje  
 Świecie, kędy oddadzą sowicie złem za złe.  
 A my przecie nie dbamy, bo baczyć nie chcemy,  
 Co się z nami po śmierci dzieć będzie. Ani też  
 Piekła widzimy, ani o niem pamiętamy.  
 Ale spyta kto: Jużes wszystko wypowiedział?  
 Stu gęb i stu języków, i to jeszcze mało!  
 Potrzebaby na słuszne chłopskich opresyi  
 Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć:  
 Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w Maju,  
 Czarownice przyczyną. Zdechł wół, jeden, drugi,  
 Albo tam co z przychówków: czarownice winą!  
 Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,  
 Aż ich z piętnaście wyda! Ciagnie kat i pali,  
 Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi.  
 A baba, dziw, że pana z panią nie powoła,  
 Którychby raczej spalić za to, że niewinnie  
 Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny!  
 I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,  
 A piętnaście pogłowia spalą. Co dla Boga  
 Za przyczyna? Pan chory i nie ma wskórnia;  
 Schnie i dzieci mu często umierają w domu;  
 Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzona



Nie były i zesłane od Boga samego?  
 Nie wspomnę, jacy w takim sądzie zasiadają;  
 Chłopsztwo głupie, ławnicy, albo i ci, którzy  
 Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków!  
 Ale aż nowina, i nie z tej przyczyny  
 Męczyć ludzi! Urzędnik da chłopą obwiesić,  
 O czym nawet pan nie wie! Ale cóż wždy zrobił?  
 Ukradłże co, czy zabił? Jestże świadek jaki?  
 Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa!  
 Wždy poczekaj i uczyni wprzód inkwizycję!  
 Na co inkwizycya? Chłop to i poddany!  
 To poddany nie człowiek? Ej nie, daj mi pokój,  
 Wiem co czynię! Znajdzie się drugi co piętnuje,  
 Co bije do humoru, co w tarasie zgnoi,  
 Co różgami siec każe, jako dzieci w szkole,  
 Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny!  
 Będzie czasem ztąd pretekst, że nie piją w karczmie,<sup>1)</sup>  
 Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złym<sup>2)</sup>  
 [godzi,

Powiem, bo też zamilczeć trudno! Gdym raz jechał  
 Przez pewne wsi, kazałem piwa wynieść z karczmy,  
 Wyniesiono; spytam się: takież u was piwo  
 Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,  
 A przecie je pić musimy, bo pan karczmarzowi  
 Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,  
 Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,

<sup>1)</sup> Przymusowa konsumpcya złego piwa, nakładana na chłopów jako rodzaj pańszczyzny. Inna, nie mniej uciążliwa służebność bywała i taka, że poddany obowiązany był nie we własnym lecz w pańskim piecu wypiekać swój chleb i za to płacić. (Por. *Maciejowski*, *Pamiętniki II*, 214).

<sup>2)</sup> Dyabłom.

Lubo wypijem, lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi  
 Na nas straty, dobrzeto wprzód obdachowawszy,  
 Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopą!  
 Jeśli w karczmie nie będzie, zaniósą do domu  
 Onego piwa rozmiary! Pij, choć złe, a nie chcesz,  
 Wylij choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi!  
 Toć i z owsem, i z mąką, i z solą, z śledziami  
 Czynią, któremi chłopcy coraz zarzucają!<sup>1)</sup>  
 O, sroga opresya nigdzie nie widziana!  
 Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to  
 Księdzu, rzeczpospolitej, panu, żołnierzowi,  
 Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,  
 Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie  
 Dawać musi ustawnie z ubogiego szplachcia!<sup>2)</sup>  
 Draj go w mieście i w karczmie, w dworze i w kościele.  
 Ledwie że nie ze skóry, a przecie pociągać  
 Włodarze sami, o mój Boże, co więc czynią?  
 I jako z chudzinami często wymyślają.  
 Czemu? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać!  
 I teć to opresye onych dawnych wieków,  
 Po wypędzeniu Ryksy drapieżnej, i z synem  
 Kazimierzem sprawiły, że się wszystko było  
 Poddąństwo zbuntowało na swe własne pany.  
 Ztąd że musieli perzchać i kryć się po lasach,  
 I po różnych pustyniach, tak księża, biskupi,  
 Jako i kasztelani i wojewodowie,  
 Gdy ich chłopcy szukali, dochodząc krzywd swoich!  
 Też ciężary Pawluków, Muchów, Nalewajków,  
 Buntowników i teraz krwawej nabawili  
 Wojny i srogiej hańby ojczyznę, ba, mało

<sup>1)</sup> Porównaj satyrę Piotrowskiego na ten sam przedmiot.

<sup>2)</sup> Szmat płacheć roli.



Nie ostatniej już zguby, gdy Bóg to *flagellum*<sup>1)</sup>  
Przez chłopcy zesłał na nas, karząc oczywiście  
Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potem  
Brzydką i desperacką ucieczką, наконец  
Sromotnym i żelźwym pokojem ojczyznę!  
Tem bowiem, czem kto grzeszy, tem samem jest także  
Karany. Doznaliśmy, ach, doznali tego!  
Zamykam, jakem zaczął, że Bóg Polskę karze  
Najwięcej za poddanych, bo i karać będzie,  
Jeżeli się, Polaku, nie obaczysz<sup>2)</sup> kiedy.

#### NA ZEPSOWANE STANU BIAŁOGŁOWSKIEGO OBYCZAJE.

Jawneż to w Polsce czasy i za Lecha były,  
Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,  
Białej płci należącym swoją cenę miały.  
Na ten czas to podobno popłacało, kiedy  
Orłowie swoje gniazda sadzili tam, kędy  
Miasto leży, od nichże stolica nazwana.  
Gdzie się przezwisko polskie i imię wylęło.  
Albo na ten czas, kiedy Wanda królowała,  
Wanda, wizerunek wszystkim panieńskiej czystości.  
Nie słyhać teraz o tem, żeby która w Polsce  
Utopić się tu miała, uchodząc wszetecznych  
Rytygiera zalotów i łoża brzydkiego.  
Ta pierwsza i ostatnia nieśmiertelna panna...  
A cóż terazniejszego? i wyliczyć trudno,  
Gdy sam wstyd nie dopuszcza wszystkiego wynurzać.  
Ty przeciw żenić się chcesz, słyszę, Stanisławie.

<sup>1)</sup> Bicz. <sup>2)</sup> Jeżeli się nie opamiętasz.

Już pacholki przyjmujesz, już i konie sprzęgasz,  
Kolasy i kobierce sporządzasz, muzykę  
Zaciągasz, bo już pono oddałeś pierścioneł,  
Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.  
Czy oszalałeś pono? nie wolisz się raczej?  
Utopić, lub obwiesić, niżli masz zamyślać  
O żonie temi czasy, o którą mem zdaniem  
Dobłą, trudniej niżeli o białego kruka...  
Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes  
Nie znalazłby jej z tobą, choć wśród dnia z latarnią.  
Znajdziesz ci, ale taką, którąbyś rad wypchnął,  
By i w sam dzień wesela...  
Bo jakoż ma być dobra na potem, a ona  
Z młodości od matusi wyszła obyczajem.  
Ledwie dziewczynie siedm lat, już jej wspominają,  
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy  
Mało nie codzieli. Piątkom pewnie nie przepuszczą,  
Muzyka, bankieciki, taneczki, rozmówki  
Z mężczyznami nauczą przed czasem wszystkiego.  
Jedna też drugiej powie. Piosneczki śpiewają,  
Które wyćwiczą lepiej, niżeli Ovidius,  
W dawnych swoich książeczkach *de Arte amandi*.  
Miasto świętych żywotów, będzie tam co w druczku  
O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.  
Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka  
Po gachach młodych chodzą, niżli po ołtarzach...  
Dziewczęciu ledwie siedm lat, a już wie, co hoży,  
Co ruchawy pacholek. Nastąpi biesiadka,  
Abo tam gdzie wesele, pani matka z córką  
Nie omieszka. Dlaczegoż? aby się ćwiczyła.  
Upewniam, że wyćwicy: usłyszysz to owo  
W taneczku, abo kiedy w nocy z hukiem przyjdą



Swawolnicy weselni, nocni kulikowie.  
 Znajdą ją na łóżeczku, i coś pożartują.  
 Ujdzie to w dobrej myśli. Jakie wychowanie  
 Taka pociecha będzie na potem, gdy wzrośnie...  
 Zostawszy tedy żoną dopieroż króluje,  
 I męża za nos wodzi; sługami, czeladzią  
 Rządzi jak chce, kochankom sprawuje, rozdaje.  
 Tego odpraw. A czemu? że tak chcę, tak każę...  
*Sic volo sic jubeo*, dosyć, że ja tak chcę...  
 Temu każ dać trzysta plag! A dla czego, przebóg!  
 Dosyć że mi zawinił i nie słuchał, gdym mu  
 Coś była rozkazała! Niechaj weźmie cięgi!...  
 Biją, katuja, palą na rozkaz jejmości.  
 Dobrze że sam małżonek po łbu nie oberwie!  
 Aleć jej nie mieć za złe, bo już brzemię nosi.  
 Napełni dom niedługo pociechą, potomka  
 Urodzi podobnego! Zgadłeś, podobnego!  
 Oj, rzadkoż temi czasy widzieć ojcu twarzą  
 Podobnego potomka, częściej pani matce.  
 Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz sąsiadów,  
 Izby szumnie obijasz, kolebkę sporządzasz  
 Kosztowną dla tego dziecięcia, którego  
 Nie tyś, chudzino ojcem! Mylisz się w tem, ale  
 Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel.  
 A czemuż swoją żonę ten a ten pan chwali?  
 Wniosła w dom sto tysięcy: dlatego poćciwa,  
 Dlatego bogobojną i wstydliwą zowie.  
 Posag przyniesie cnotę i wiarę i wszystko.  
 Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże  
 I przy małżonku samym, nic to nie zawadzi!  
 Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha,  
 Choć coś nieforemnego o niej powiadają?

Dlatego że nadobna. W twarzy, nie w niej, kocha.  
 Niechże babą zostanie, precz z nią! Trzeba młodszych...  
 Do zabawy, bo pani już zgnilizną śmierdzi!  
 Jeśli młoda, o, jako umie łowić męża!  
 To całuje, miłuje, to go sercem zowie  
 Jedynem, to pieścidle, to skarbem, to złotem,  
 A myśli o kim drugim! O, kiedybyś kazał  
 Pootwierać pułtynki,<sup>1)</sup> skrzynki, szkatuleczki,  
 Cobyś tam listków znalazł i sekretnych ceduł,  
 Od gachów i młodzieńców. Nie chcę wiele mówić,  
 Dosyć, że temi czasy nie krają nożami  
 Obrusów przed takimi, jako przedtem było!...  
 To się jedna nigdzie ze wszystkich nie znajdzie,  
 Któraby była całę godna łoża mego!...

Cóż o owych rzeczecie, co się sobie mądre  
 Zdadzą? co więc łaciną w mowie nadrabiają?  
 Będzie tam czasem: *ad rem*, rzekł Jego Mość.  
 Będzie *republika* na placu, parlament francuski,  
 Konsystorz rzymski, porta otomańska, zgoła  
 Nowiny zewsząd będą awizy,<sup>2)</sup> a gęba  
 Łata jako kołowrot, słowa jako pytle:  
 Król nam wolności łamie, powiada: ba dobrze,  
 Aby złamał twą wolność, której w tobie nazbyt.  
 Dyszkuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,  
 Kądziele zapomniawszy, abo igły z nicią.

Drugie zaś znajdziesz, co się pieśczołami bawia,  
 Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują,  
 Aby cię poruszyły, abo pobudzały.  
 Pozwalam jak tak młodszym, ale tobie, babo,  
 Pieśczołkami się bawić? Pfe! brzydki szpeciagu,  
 Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawila, niż kaže

<sup>1)</sup> Mały pulpit do kobiecych robót. <sup>2)</sup> Doniesienia.



Słodki i smaczny Wydźga, zęby twe i zmarszczki  
Lata twoje rachują i onych dowodzą...

Toż zaś o strojach powiem, od poranka aż  
Do południa ta sama zabawa stroić się.  
Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla tych,  
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle  
Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy,  
Tylko się tego boi, żeby się co złego  
W niem jej nie pokazało, jako gdzieś snadź było.  
Znijdą się tedy wszystkie panny do pokoju  
Rano do ubierania. Tam wždy, o dwunastej  
Na półzegarzu wstanie, niż koszule wciśnie,  
Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wyciecze.  
Potem zaś do zwierciadła: jedne włosy trefią,  
Drugie wieże budują na głowie i baszty;  
Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz,  
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.  
Pyta się, jako kształtnie? dawają swe wota  
Pojedynkiem i panny i ich ochmistrzynie,  
Jakoby szło o sławę albo ściętą szyję.  
W tem jej w nos mucha jaka wlezie, o ladaco  
Łaje, fuka, катуje, szczypie, bije, grozi  
Pannom swym i służebnym...

Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi.  
A jako tam zkąd który gach przyjedzie, albo  
Wierny jej kochaneczek, ażci się wystroi...

Odpustów nie wspominam, na które ugęszcza.  
Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.  
Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego.  
Druga i rośłych karłów chowa i młódź ładem,  
Pod pretekstem usługi; domyśli się drugi...  
Już żeś wszystko powiedział? spyta mię który z was,

Silkę tego jeszcze mam. Druga ze swej woli  
I kozłowania, często poroni nie jedno.  
Ty się frasujesz, ale nie wiesz i sam o co  
Ciesz się i owszem, że tak, bo gdybyć powiła  
Syna lub córkę, miałbyś przypłodek w swym domu  
Nieforemny od twego podobno hajduka.  
Co powiem o miłości ku dzieciom: nie dziw to,  
Że się w obcych nie kocha, ale w swoich własnych  
Że się nie kocha, to dziw i cud nad cudami.  
A nietylko niekocha, ale się i brzydzi...  
Jakoż taka ma kochać dzieci swoje własne,  
Która na ich dostatki przez wszystek wiek czuwa.  
Radzę wam, synkowie i córeczki, strzeżcie  
Zdrowia i życia nowego. Nie trudno to będzie  
O takowe napoje albo i potrawkę,  
Których wy nie strawicie. Matusia potężnie  
Myśli o was, jakoby pod ziemię was wniosła.  
Ale i ja to podobno aż nazbyt przetrząsam,  
I fałszywie przekładam. Dajem był fałszywym,  
Ale tu któraś z naszych przyznawa się całe,  
Że tak jest nie inaczej. Świadczą czasy nasze,  
I oczy oraz nasze, które to widziały,  
Co starzy tragikowie piszą o Medeach,  
O Prognych, o Megierach, wszystko się to iść  
I wszystko praktykuje temi teraz czasy...  
O złości białogłowskiej dosyć i nadmienić  
To przydawszy, że przecie znajdują się i takie,  
Które do tej satyry mało co należą,  
I które pod niebiosą godzi się wywyższać.  
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech dyabeł weźmie.



## NA OGOŁOCONE ŚCIANY W OBRONĘ.

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział;  
 Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.  
 Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,  
 Że między ludźmi Polak jest boże igrzysko.  
 Kiedyby nas wszechmocna boska nie trzymała  
 Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich  
 Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.  
 Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa, i szczyci.  
 Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykł poczynać,  
 Jako który pan z błaznem. Gdy błazna opadną  
 Chłopieta, jeden go w zad uszczypnie, drugi go  
 Zakole gdzie najgorzej, błazen się opędza  
 I wrzeszczy, raz drugi raz. Cierpliwie pan słucha.  
 Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają,  
 I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę  
 Aż po uszy rozdarłszy, że się też naprzykrzy  
 Panu onem wrzeszczeniem: dopieroć zawoła  
 Na chłopce. Chłopcy, ciszej, długoż tego będzie.  
 A chłopcy w kierz, odbiegą błazna i igrania.  
 Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele  
 Do woli się ucieszą, zewsząd obracając  
 Mizerną naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt  
 Naprzykrzą się i onej, i jemu samemu,  
 Zawoła: ciszej, Turcy, ciszej. Tatarowie!  
 A Turcy w kierz i oraz insi bisurmańcy.  
 Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,  
 Siłęc bowiem obrony mamy na granicach?  
 Kilka set mil kilka set ludzi bronić mają.  
 I obronić, a gdzież to podobieństwo kiedy?  
 Fortec nie pytaj, passów opatrzonych, ani

Szlaków tatarskich pytaj zatarasowanych:  
 Wszędzie wolno wnieść, wszędzie szpiegować każdemu.  
 Pytał się Mauryc Wielki, hetman olęderski  
 Wielkiego niegdy człeka i w ojczyźnie naszej  
 Senatora wielkiego o obronę granic,  
 I wiele też zwyczajnych *praesidiarios*  
 Mamy przeciwko naszym niepewnym sąsiadom.  
 Powiedział o kwarcianych, że ich kilkanaście  
 Set zawsze w pogotowiu co granic pilnują.  
 Dalej pyta o sejmy i zjazdy publiczne.  
 Na te powiada w srogich gromadach panowie  
 Stawają tak dalece, że jeden senator  
 Będzie miał trzy tysiące, ba i więcej czasem,  
 Na sejm jadąc. Aż Mauryc: A cóż to do rzeczy,  
 Na obronę szerokich granic kilkanaście  
 Set ludzi, a w pokoju i do rady, jeden  
 Senator przyprowadzi po kilku tysięcy.  
 Lepiejby to odmienić, i do boju stawać  
 W wielkich kupach, a zasię w pokoju do rady  
 W kilkunastu osobach. Tak dobry rząd radzi.  
 O suplementach<sup>1)</sup> gdy rzecz, o jakie wołanie!  
 Że *libertas patitur*. Bardziej *patitur*,  
 Gdy poganin osiodła nas, i one oraz.  
 Ten co jęczy w pogańskim jarzmie, pozwoliłby  
 Podobno na suplement, i w okowach woła;  
 A ty w twym domu bezpieczem siedząc, powiadasz:  
 Nie trzeba suplementu. Niechbyć jeno kiedy  
 Przyszło u poganina być w ręku, prosiłbyś  
 Nietylko o suplement, ale całe wojska.  
 Inszać to dyskurować na sejmikach, insza

<sup>1)</sup> O uzupełnieniu wojska.



Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciół w oczu.  
 Dopiero byś pozwolił na suplement, kiedy  
 Tak cię toż obleci, że ledwie się ostoisz.  
 A my tam nie żałujemy, gdzie żałować nigdy  
 Nie trzeba. Dawno mówią, błogosławiona to  
 Kopa <sup>1)</sup> która ochroni, albo też obroni  
 Tysiąca jednego. Zawsze my Polacy  
 Tej naszej oszczędności na obronę naszą  
 Przyplacamy, i miast jednego tysiąca  
 Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pyta  
 W cajkauzach <sup>2)</sup> i w armacie. Prochy wtenczas kupuj  
 Dopiero, kiedy strzelać. Jaki rząd dla Boga!  
 Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.

#### NA ZŁE ŻYCIE W MAŁŻEŃSTWIE I ROZWODY.

Kto mi da sto języków, sto gęb oraz sto gardł.  
 Abym tu wszystkie wspomniął występki małżeńskie,  
 Cudzołóstwa, rozwody, z obcymi mieszkania.  
 Ztąd to rzeczy niektórzy: Ztąd że nieuważnie  
 Do stanu małżeńskiego ach zbyt pośpieszamy.  
 I on przed się bierzemy, nie żony szukając,  
 Ale złota i srebra i hojnych posagów;  
 A na ostatku cnoty, tak jak ów powiedział:  
*O cives, cives, quaerenda pecunia primum,*  
*Virtus post nummos.* Właśnie trafiłeś. Tak, tak,  
 Tak właśnie, miły. Trzeba o pieniądzach pierwszej  
 Pytać się, a nakoniec o cnotcie i sławie.  
 Ztąd też to owo idzie, że ledwie się żonka

<sup>1)</sup> Kopa — sześćdziesiąt.

<sup>2)</sup> Cajkauz = cekhauz — arsenał, zbrojownia.

W dom małżonka wprowadzi, aż drugiego szuka;  
 Nie dziw, widzi albowiem, żeś pieniędzy szukał,  
 Nie onej samej i przetoż oddać to wzajem.  
 Tyś inszych swaszek pilen, a żoneczka też inszych.  
 Toż do rozwodu przyjdzie. Nie trudno o pretekst.  
 W Rzymie, snadno udadzą, co się i nie śniło.  
 A Włoszy prędko wierzą, gdy złoto obaczą.  
 Cóż nie mają dać wiary, sami gorzej czyniąc?  
 Po rozwodzie w dyspensie każą, aby drugiej  
 Nie pojmował już żony, a on ich sto chowa.  
 Jednej pozbył, a drugich tysiąc nie żon nabył.  
 Ztąd słuszne kary boskie na ojczyznę, domy  
 I familie płyną, i na potomstwo ich...  
 Albo im go Bóg nie da, gdy go nie są godni.  
 Tak Kazimierz on Wielki nazwiskiem, król polski,  
 Żonę mając niebardzo gładyszkę, rozwód z nią  
 Uczynił i zawarł ją w Żarnowieckim zamku.  
 Jąwszy się wszeteczeństwa i życia brzydkiego,  
 I beiecznych gamratek, które różnie chował.  
 Ale cóż? Bóg go skarł, że zszedł bezpotomnie,  
 I dziedzica po sobie w państwie nie zostawił.

Ludatkę żonę Przemysł księżę wielkopolskie,  
 Przez służebne jej z świata sprzątnął, dla nieplodu.  
 Ztąd mu się urodziła i wieczna niesława.  
 (Bo jako Długosz pisze, aż do czasów jego  
 Pieśń o temże śpiewano) oraz niepociecha.  
 Gdyż lubo był szwedzkiego króla córkę pojął,  
 Imieniem Ryksę, jednak nie miał z nią potomstwa.  
 Ziemowit mazowieckie księżę żonę swoją  
 I córkę Żabickiego księcia rozkazał  
 Zabić dla suspicyi cudzołóstwa, ale  
 Że niesłusznie (bo działki ojcu wszystkie były  
 Podobne) dla tego też od żalu aż umarł.



Nietylko tedy śmiercią nie godzi się żony,  
 Zwłaszcza pocziweję karać, lecz ani rozwodem.  
 Czytaj Ewangelię, co Chrystus powiedział,  
 Gdy go Żydzi pytali o rozwód, czy słuszny,  
 Czyli jest pozwolony. Nie chcę przypominać,  
 Tam cię odsyłam.<sup>1)</sup> Czytaj a czytając słuchaj.  
 Przysięga wielka jest rzecz, przeciwko niej czyni,  
 Kto żonie nie dotrzyma wiary, pocziwości;  
 Więc karzą insze grzechy ściętą śmiercią, ogniem,  
 Więzieniem i niewiem czem, a ten grzech uchodzi,  
 Za żart go sobie mają i za dworstwo jakieś.  
 Nie masz w świecie pod słońcem mężów i łaskawszych  
 I mniej się w tem baczących, jako w naszej Polsce,  
 A cóż w Litwie, gdzie sobie *adjutores alunt*,  
 Jako jeden napisał. Idź tylko do Litwy,  
 A przykładów aż nazbyt znajdziesz w takich razach.  
 Przyjdiesz do cudzej żony, jeszczeć podziękuję  
 Mąż; czasem udaruje, choć w zły sposób gościś.  
 Dobrzem powiedział, stu gąb i języków także  
 Potrzebaby i tysiąc piór i liber papieru,  
 Kto by to chciał opisać. Ja się przyznam szczerze,  
 Że milczeć wolę, niżli wszystko wypisywać.

<sup>1)</sup> „I przyszedli do niego faryzeusze, kusząc go i mówiąc: Godzi li się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny? Który odpowiadając, rzekł im: Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. A tak już zwie się dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza... A powiadam Wam: Iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją oprócz dla poróbstwa, a inżaby pojął, cudzoloży: a ktoby opuszczoną pojął, cudzoloży.

NA WSZECHMOCNE PODARKI U NAS,  
 I ŻE TU W POLSCE OMNIA VENALIA

„O nierządne królestwo i zginienia blizkie.  
 Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość  
 Ma miejsca: ale wszystko złotem kupić trzeba!  
 Tak o Troi napisał pisorem nasz polski.  
 A ja tych słów zażyję o królestwie naszym.  
 Gdzież się więcej znajduje i tych, co sprzedają  
 Prawa, wolności nasze, i tych co kupują?  
 Coby tu rzekł Jugurta, który raz o Rzymie  
 Powiedział: *o venalem urbem si emptorem  
 Inveniat*.<sup>1)</sup> A tu co? swobody, honory,  
 Dygnitarstwa sprzedajne, sprzedajna i cnota,  
 I wiara, i ojczyzna, i wszystko sprzedajne.  
 Niechcę tylko *theatrum* sejmowe wziąć przed się,  
 Niechcę tylko dwór pański! Idź tam, kto nie wierzysz,  
 A uznasz i przyznasz mi, że wszystko sprzedajne.  
 To i Polska sprzedajna i rzeczpospolita?  
 Czemu nie, tać najczęściej na targu więc bywa...  
 Przyjdiesz-li na dwór pański, alić dadzą temu  
 Wakancyą za złoto dziś, dadzą drugiemu  
 Też nazajutrz, gdy więcej da czerwonych złotych.  
 Promocya sprzedajna. Jeśli z urzędników  
 Jeden cię promowuje, niechże zaś kto drugi  
 Uda się do drugiego promocyi, a da  
 Rzęsisto, aliś osecł ty i z promotorem.  
 Odmieniać wnet przywilej, choć się król podpisze.  
 Złoto samo promotor prawdziwy. Pieniądze  
 Więcej niż marszałkowie, niżli pieczętarze

<sup>1)</sup> O miasto sprzedajne, byleby znalazło nabywcę.



Mogą przez łada babę panu wyliczone.  
 Co złoto w trybunałach czyni i wszelakich  
 Sądach, tych tylko spytać, którzy wygrywają.  
 Gotowa tam wygrana, gdy praktykiem złoto.  
 To od ciebie niech mówi, a jurista milczy,  
 Upewniam, żeś ją wygrał. Inaczej przegrałeś,  
 Chudzino, gdy z próżnemi rękoma przyjedziesz.  
 Złoto cię wesprze w twojem staraniu o żonę,  
 Gdy niem naściesz rękę jednej tam i drugiej  
 Babie, lub ochmistrzowi lub spowiednikowi,  
 Panom-li też służebnym, karłom i karlicom.  
 Złoto otwiera serca, otwiera fortece  
 Niedobyte: tak kiedyś Macedo powiedział.  
 Łada żyd lepszy z workiem złota temi czasy,  
 Niż najstarszy przyjaciel. Ów ma zawsze przystęp;  
 Ten się musi naczekać, czasem do wieczora.  
 Zgoła ze złotem wszystko chodzi, zgoła onem  
 Każdą rzecz stargujemy i każdą kupimy.  
 Lecz jak tak ujdą targi i kupna w drobniejszych  
 Rzeczach i sprawach. Ale kto ojczyznę na targ  
 Puszczą, jakiej jest godzien winy i karania?  
 Tu stoisz, nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem,  
 Osądź to sam, mój Boże, a karz takich synów.

#### KTO JEST PRAWDZIWIE WOLNYM SZLACHCICEM?

Powiadasz: wolnym szlachcic! Czemu? bom się rodził  
 W Polsce z ojca i z matki, szlachty starożytnej!  
 Jesteś wolnym, przyznawam, jesteś i szlachcicem,  
 Ale tytułem tylko! Nic w sobie wolności  
 I szlactwa nie masz, bo to z cnoty idzie!  
 Jako cię wolnym nazwać, a tyś siłą zbrodni

Szkaradnym niewolnikiem? W tak ciężkich okowach,  
 Jako cię za prawego poczytać szlachcica?  
 Szlachcicem dobry, mówisz! Jako, aza szlachcic  
 Kraść, rozbijać powinien? Aza to szlachecka  
 Zawieść w słowie, w kontrakcie oszukać bliźniego,  
 Zelgać i odrzec przedzej, niż pióro opalił?  
 Ale moi przodkowie są w konstytucjach  
 Od wieków mianowani, z Lechem tu osiadłszy!  
 Na herbie Habdank noszę! Siła w moim domu  
 Biskupich pastorałów, stołków senatorskich,  
 Lasek, ba i pieczęci. Wierzę, o te snadno!  
 Przecież mnie ty nie szlachcic! bo w tobie i krople  
 Nie uznawam szlacheckiej krwi, ani postępów!  
 Zabijasz, cudze domy najeżdżasz, wydzierasz  
 Sąsiadom ubogi kęs lichej substancji!  
 Cudze żony porywasz i z onemi mieszkasz!  
 Sąsiedzkie gumna, mszcząc się, nocnym i zdradzieckim  
 Sposobem ogniem znosisz! Aza to szlachecko?  
 Karty, kostki, podwika, to twoja zabawa!  
 Kufel z ręki po wszystkie czasy niewynijdzie!  
 Na nic cię, tylko abyś jadł, pił, a marnował!  
 Mam cię mieć za szlachcica? nieprzewiedziesz tego!  
 Mam cię mieć za wolnego? Pewnie mieć nie będę!  
 Ale proszę, powoli! Aza ten nie wolny,  
 Który może na świecie tak żyć, jako zechce?  
 Ja mogę żyć jako chcę, ba, i czynić co chcę!  
 Nie jestem tedy wolnym i wolniejszym niż król?  
 Nie dobrze inferujesz, chudaku! inaczej  
 Starzy mędrcomie każą i z nimi sam rozum!  
 Wszystko insze przyjmuję, lecz to, coś powiedział:  
 Mogę tak żyć, jako chcę, cale reprobuję.  
 Cóż, kiedyś jest szlachcicem, czy nie godzi mi się  
 Żyć i czynić jako chcę? wyjąwszy, cokolwiek



Prawo karze i broni, którego się boję!  
 Postójże trochę, miły! a naucz się krótko,  
 Coć powiem: Nie tytuły szlacheckie, ani też  
 Urodzenie prawdziwą przynosi nam wolność,  
 I nie mają też władzy, pozwolić, aby kto  
 Czynił co chciał! *Ratio* inaczej powiada  
 I broni czynić, cobyś podjąwszy się, podrwił,  
 Lepiej niechać, niż zbłądzić; tak powszechnie prawo,  
 Tak i natura każe. Nie tykaj się lekarstw,  
 Jeżeliś nie medykem; zaniechaj regała,  
 Jeżeli i na dudach zabezpieczyć nie umiesz!  
 Insza kmięć, insza żeglarz, nie współ to chodzi.  
 Alem ja przecie wolnym i starym szlachcicem,  
 Nie mierzę ani kwartą, ani łokciem, ani  
 Handlem nam zakaznym, idę jako szlachcic.  
 Mierz i łokciem, porwoneś dyabłu <sup>1)</sup> i kwartą,  
 A nie zabijaj równych, nie najeżdżaj domów,  
 Nie gódz na cudzy upad, tej strzelby nie na twych  
 Sąsiadów i przyjaciół zażywaj, ale na  
 Nieprzyjaciół ojczyzny! Nie żyj po kujawsku!  
 Kędy trzeba testament gotowy zostawić  
 W domu, albo przy żonie, gdy na ucztę jedziesz!  
 Jeśli się według cnoty, według przystojności  
 Sprawować będziesz; jeśli między dobrem i złem  
 Rozeznasz, i co dobrze brzmi, a co nie dobrze,  
 Spróbawwszy, osądzisz; jeśli uznasz, czego  
 Strzedz się trzeba, a czego chwycić obą ręką;  
 Jeśli chciwie nie pragniesz cudzego; jeżeli  
 Skromnie żyjesz, przyjaciół kochasz i ratujesz;  
 Jeśli wiesz, gdy ochronić, gdy worki rozwiązać;

<sup>1)</sup> Porwoneś — żeby cię porwał. Porwoneś używa się z 3-im przypadkiem.

Jeśli złotem pogardzasz, niesłusznych się ochronisz  
 Zysków, ani ich łapiesz chciwie i bez wstydu,  
 A rzec możesz bezpiecznie: moje to są dobra  
 Własne, i moja wolność i moje szlachectwo!  
 Żyć pocziwie na świecie, i żyć wedle Boga:  
 Jesteś u mnie szlachcicem prawdziwym i mądrym!  
 Przyznaję: odpowiadasz twemu urodzeniu  
 I z niego bierzesz oraz i z cnoty szlachectwo!  
 Inaczej nie pozwałam. Mianowicie kiedy  
 Inszego cię na czele widzą, inszym w sercu!  
 Liszka włos tylko mieni, a nie obyczaje.  
 Pięknyś widzę na pozór, kiedyby tak wewnątrz!

...Mówisz: wolnym,

Wolnym ja nader szlachcic! Jako to być może?  
 A ty tak siłą panów masz w sobie, nad sobą,  
 I podlegasz mizernie marnym, lichym rzeczom,  
 Wszelkich zbrodni, występków będąc niewolnikiem.  
 Czy to tylko niewola, gdy kijem, nahajką  
 Kogo przyskorzą, aby co czynił, kiedy nie chce?  
 Zawoła pan na chłopca: chłopcze! a nie idziesz,  
 Nie bieżysz na swych nogach, nie widzisz korbacza?  
 A chłopiec leci jak wiatr, zaraz czyniąc, co pan  
 Każe, albo woła. — Tak, ty, czy nie jesteś  
 Marniejszym niewolnikiem, kiedy ci panowie  
 Co w tobie są, rozkaza, a ty czynić musisz,  
 Gorzej niż ów, którego bojaźń i nahajka  
 Pańska w lot przymusiła do prędkiej usługi?  
 Naprzykład śpisz, aż na cię woła skąpa chciwość  
 I budzi: wstań co prędzej! Niechce mi się. Wstańże!  
 Zaraz, gnojku, ospalcze! jedź, handluj, sprzedawaj!  
 Kupuj, szalbieruj, obież świat, obież i morza  
 I ziemię! Nie dosypiaj! Przypędź wołów z Rusi  
 Z drugimi do Burksztetu, albo do Wrocławia,



Albo ku Hamburkowi! Odrwij nie jednego  
 Niemca, ba i samego Włocha i Hiszpana!  
 Ale Pan Bóg obaczy, skarże i zemści się.  
 Błaźnie, nie będziesz, prawi, miał nigdy na świecie  
 Złamanego szelągą, jeśli z borgiem trzymasz.  
 Kto się na pana barga spuści, wszystko traci!  
 Po onem napomnieniu, albo nałajaniu  
 Zewnętrznem, chudak w drogę wybiera się ruską  
 Do Ozowiec, albo do Jarosławia, albo  
 Gdzie do Niemiec; aż z drugiej strony rozkosz szepce  
 I domowy wczasicek. Dokądże zaś, dokąd,  
 Głupi człowiecze myślisz? w tak złą drogę, w taką  
 Krzykwę i zawieruchę, w taki czas niesposobny!  
 Coć potem, dla mizernych pieniędzy, dla zysku  
 Biednego zdrowie stracić. I ten niewczas cierpieć!  
 Nie ucieką dostatki. Będzie z nas. Fortuna  
 Przyniesieć w dom, kiedy się najmniej nie spodziewasz.  
 Czy nie wolisz posiedzieć sobie z przyjacielem,  
 Niż po świecie, niewiem gdzie, latać, pruć, szukać  
 Miernego nabycia? Zostań miły, zostań,  
 A każ w kominie nieci! Wypijajmy z sobą,  
 Tym kłopot zostawiwszy, którzy go szukają!  
 Tu stoisz, nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem,  
 Którzy i rozkazują, i radzą, i grożą,  
 Jeżeli nieuczynisz! Przecie jednego z nich  
 Musisz *tandem* usłuchać, musisz kark podłożyć,  
 I podać w dobrowolne jarzmo i niewolę.  
 A choć się też wyłamiesz raz drugi, nie już to  
 Po sprawie. Trudno masz rzec: wygrałem! Nie Amen,  
 Ani koniec niewoli; jeszcze w niej zostawasz.  
 Bo i pies, gdy się urwie, z łańcuchem ucieka,  
 A przecie sztuka wisi łańcucha u szyje!  
 Snadniej go zań pojąć. Toż i ciebie potka.

Słyszałem raz, gdy jeden młodzieniec tak mówił.  
 Do swego sługi: Bracie, a wieszże, co powiem?  
 Już też myślę zaniechać owej pani i nie  
 Myślę o niej, cale mi z serca wywietrzała.  
 Bo kat mi potem, coraz i w długi zachodzić  
 Dla niej i swoje tracić, i wstyd swym zadawać!  
 Gdy mię, co żywo, palcem sobie pokazuje.  
 Zem w tej małpie zakochał i szpetnej i głupiej!  
 Dobrze, sługa odpowie, dobrze i cnotliwie  
 Wyrządzisz jej to Waszeć. Dziękuj Bogu, że cię  
 Wybawił ze złej toni! Ledwie to wyrzekłszy  
 Aż pan znowu do sługi: Co rozumiesz bracie,  
 Jeśli też opuszczona płakać będzie, czy nie?  
 Płakać? odpowie sługa, ba, owszem Waszeci  
 Wypchnie z domu i wzgardzi, jeśli nie co gorzej.  
 A jeśli mię zawoła, abo więc potuszy<sup>1)</sup>?  
 I nie mamże iść do niej i być tak okrutnym?  
 Nie zdobędę się na to, choćbym żył i sto lat!  
 Patrzcież, jaka odmiana prędką dobrej woli  
 I dobrej intencji, za lada pokusą —  
 Gdy tedy wolnym ztamtąd wynidziesz, ani się  
 Obejrzysz na jej waby, mieć cię za mądrego  
 I za wolnego będę; inaczej pewnie nie.  
 Cyrce, tak poetowie bają, sług Ulissa  
 Gdy do niej przy płynęli, pewnym tam likworem  
 Napoiła, za którym jeden się w niedźwiedzia,  
 Drugi we lwa obrócił, trzeci w świnię, czwarty  
 W małpę, w osła, w zającą, i nie wiem w co tylko?  
 Czem dają znać: że rozkosz odmienia człowieka  
 W bydłecę obyczaję, rozum mu odjawszy.

<sup>1)</sup> Zateśkni.



Jeśli ty tedy wzgardzisz tym słodkim napojem  
Cukrowanej rozkoszy, mam cię za wolnego.

Sireny, ciż też bają poetowie, swoim  
Pieszczonym głosem wabią do siebie tych, co tam  
Blizko żeglują; potem na skały przyniosłszy,  
I na odmęty morskie i nurty głębokie,  
Onychże pogrążają i topią na wieki!  
Przed tymi mądry Uliss sobie, swoim także  
Towarzyszom zalepił uszy woskiem, prędko  
Mijając słodko brzmiące śpiewaczki i zdrady.  
Ty także, jeśli cnotą i stałym umysłem  
Zalepisz sobie uszy przeciwko namowom,  
Obłudnej i zdradliwej rozkoszy uszedłeś,  
I masz u mnie pochwałę mądrego i cnego!

Nakoniec pytam: czy ten w wolności szlacheckiej  
Żyje, czy nie, którego ambicya ślepa  
Za nos wodzi, jako chce, szepcząc mu do ucha  
I zgoła rozkazując, aby sypał złotem,  
Aby dworskich ujmował *per fas et par nefas*,  
Honorów, starostw, bogactw, ciekawie szukając,  
Owo zgoła, komu swe żądze rozkazują  
I prywatne afekty, nie godzien wolnego,  
Nie godzien i szlachcica tytułu! Lubo kto  
Inszej jest opinii, ja przy swojej stoję.

## WACŁAW POTOCKI.

(1622—1696)

### GNIEW.

Gniewam się. Leda baba od zgrzebnej kądziele,  
Leda skotak od owiec, dokaże tak wiele.  
Nie gniewać się, chociaż kto do gniewu pobudzi,  
To śmiertelnego człeka wywyższa nad ludzi.  
Dziecię zawiedzie, która nie imie się buku,  
Wereszkę,<sup>1)</sup> z drewnianego, w mięką wierzbę, łuku,<sup>2)</sup>  
A rycerz, trafiwszy w sęk zawitego<sup>3)</sup> dębu,  
Wróconą nazad kulą, pozbył w gębie zębu.  
Mążes, miej mężkie persi i nie bądź tak miękkim,  
I sam bólu nie uznasz, stawiwszy się sękiem,  
I nieprzyjacielowi, że się w swej imprezie  
Zawiódł, chcąc cię rozgniewać, ten sztych w serce  
[wlezie.

Gniewam się. Któż uraził? Mojem głupiem zdaniem  
Jeśliś mocniejszy, odpuść, cóż za pomsta na nim?

<sup>1)</sup> Strzała bez ostrza.

<sup>2)</sup> Dziecię nawet, z drewnianego łuku strzelając, wrazi strzałę bez ostrza w mięką wierzbę; rycerz zaś, gdy trafi kulą w twarde sęk dębu, kula się odbije i samego w zęby ugodzi.

<sup>3)</sup> Stanowczego, twardego.



Zgubisz go, grzech i kłopot, rozdrażnisz tem gorzej,  
 Bo co cię dziś uraził, na pomstę przetworzy.  
 Równy, odpuść mu; często, jako pszczoła, w zwadzie  
 Mściwy człowiek duszę swą w cudzej ranie kładzie.  
 Jeśli większy i jeśli mocniejszy, niżli ty,  
 Sobie odpuść, nie chceszli dwa razy być bity.

Gniewam się. Znać po cerze, nie masz czego chwalić,  
 Że się męczyć, że się dasz afektowi palić;  
 Owszem, jako przyjaciel, żałuję cię wielce.  
 Dopierosięńkom widział psa, łomiący kielce,  
 Żem nań cisnął kamieniem, kiedy na mnie szczeka;  
 Tedy od tej bestyi nie rozeznac człeka:  
 Zgrzyta z wieprzem zębami, jeśli mu dokuczy,  
 Miece rogi<sup>1)</sup> z buhajem, a z niedźwiedziem mruczy.  
 Na to nikczemne bydło każdy poszedł srodze,  
 Bezrozumnym afektom kto wyrzucił wodze.  
 Tać to próba rozumu, to charakter człeczny;  
 Puść bydłu afektów, co za naturą bieży.

#### GNIEW NA ŻONĘ.

Gniewam się. A na kogóż? Na swą własną żonę.  
 Na swe się ciało gniewać, puść głupstwo na stronę.  
 Podobno się rozwiedziesz; ale rzecz nie dobra,  
 Sam rzekł Bóg, być człeku bez żony, bez ziobra.  
 Podobno inszą pojmiesz, wiadom tej narowu,  
 Będziesz inszym do śmierci przyuczał się znowu.  
 Chcesz dobrej, trzeźwej, cichej żony, nieswywolnej,  
 Marmur Niobin, albo weźm Locin słup solny.

<sup>1)</sup> Miece rogi=rzuca rogami, t. j. rzuca się z rogami, jak buhaj.

#### GNIEW NA DZIECI.

Gniewam się. Na kogóż zaś? Na swe własne dzieci.  
 O cóż? Że złe i głupie. Wina to waszeci,  
 Jeśli mają w rozumie złym ćwiczeniem dziurę;  
 Jeśli nie, wielkie głupstwo gniewać na naturę.  
 Choćci i ta łacniej się da w człeku przełomić,  
 Niż w bestyi. Możeli na krew rozłakomić,  
 Jako mu i sam skacze po multankach w plesy,  
 Niedźwiedź człeka żywemi z młodu karmiąc mięsy;  
 Możeli zwierz naturę człeczą w lesie zdziczyć,  
 Czemu jej niema w synu mądry ociec ćwiczyć?

#### GNIEW NA SŁUGI.

Gniewam się na swe sługi. Gniewasz? Widzę, panie,  
 I nastąpili takie, jaki gniew karanie,  
 Jużci wygnał poddanych. Chcesz dziwaczyć dłużej,  
 Upewniam, że do roku żaden nie dosłuży.  
 Nie wiesz, że póki ludzi, póty grzechów będzie?  
 Uczyni koniec gniewowi, włóż wędzidło zrzędzie.  
 Szkodę, mówisz, zrobili; lecz cię większa czeka,  
 Kiedyć za poddanymi czeladź poucieka,  
 Próżno, nieboże, radę przyjacielską chwalić,  
 Gdy drwa rąbać samemu, w piecu przyjdzie palić.  
 Nie wiesz, żeś sługą; i ty masz pana nad sobą,  
 Który, kiedy by się tak miał obchodzić z tobą,  
 Jako mu szkodę czynisz, i za każdą karać,  
 Nie stało, choćby cię chciał po żyłce uparać.  
 Na cóż się modli, na co do pacierza klęka,  
 Kto się gniewa, kto sługę o każdą rzecz nęka?



## PIJAŃSTWO.

Patrzę, gdy ksiądz dziecię krzci i, choć po obiedzie,  
 Prosto z niego gorzalka, jako z beczki jedzie.  
 A potem nieczystego wyganając ducha,  
 Gorzalką go, nim chleba skosztuje, zachucha.  
 Ztąd, ledwie cycek z gęby swej puści macierze,  
 W skok się do alembika i kwaterki bierze.  
 Prawiećmu, rzekę sobie sam cicho, poradził,  
 Jednego dyabła wygnał a dziesięci wsadził.  
 I także to, biskupi, wasz pastorał miałki,  
 Że nie możecie księżdom zabronić gorzałki?  
 Która dosyć przed Bogiem stan duchowny speczi,  
 Dopieroż, gdy nią małe zarażają dzieci.  
 Wina Turcy, choć grubi, nie piją, poganie,  
 Że go w swoim Mahomet przeklął Alkoranie,  
 Choć go Bóg stworzył: żydzi gorzałczysko swędzą,  
 Wždy ani papież, ani biskupi odpędzą.  
 Chrystus broni pijaństwa, co rozum zwycięża,  
 Czemuż go wławni jego nie słuchają księża?

Śpi świat pijany... Dyabeł na warcie, by nikt nie budził.  
 lstoi.

Grozi palcem z daleka, psów nawet popoi,  
 Żeby spali...

## O BEZŻEŃSTWIE DUCHOWNYCH.

Bronią księży małżeństwa duchowne kanony,  
 Żeby, miasto Kościoła, nie stroili żony,  
 Miast ołtarzów dzieci. Jakie, rzekę, żarty,  
 Lepiej żonę, niż k...e, dzieci, niż bękarty.

Kwituję z powierzchowną Kościół ich splendecą,<sup>1)</sup>  
 A niech go plugawemi grzechami nie szpecą;  
 Próżno, blachą obita, wierzch oświeca bania,  
 Jeśli go podlebozna szkaradzi plebania.  
 Bogu? Nie chce tego Bóg. Ludziom? Chyba prostym,  
 Którzy obraży świętych chwałą pod pokostem.  
 Po zejściu, okrom Jana, wszystkich apostołów,  
 Pisał Bóg z nieba listy do siedmiu kościołów.  
 Mają tam bazyliki pokój i ołtarze,  
 Samych kapłanów, albo chwali, albo karze.  
 Dosyć drewniany z wierzchu, żeby nie gnił, pobić,  
 Żywy Kościół ozłocić, żywy trzeba zdobić.  
 Chcecież wiedzieć, ojcowie, co to za pozłota?  
 Czystość, trzeźwość, pokora i wszelaka cnota.  
 Siła ich dzisiaj dla swej, nie dla chwały Bożej,  
 Na kościelne struktury srogie koszty łoży,  
 Ale Bóg wdzięczniej przyjmie halerz babki starej,  
 Niż oświeconych książąt tysięczne ofiary.  
 Święty raczej, niż świetny, z drzewa lubo z cegły,  
 Kościół ma być, a kapłan grzechom niepodległy.

## SUKCSYA KSIĘŻA.

Bywszy na zamku, pojrzę; sroga księży kupa  
 Śpiewa zołtarz, na koło ostąpiwszy trupa.  
 Pogrzeb, myślę, książęcia, albo jakiej księżny,  
 Pytam: kto? Powiedzą mi: ksiądz umarł pienieżny.  
 Dobrze im się opłaca śpiewane pacierze,  
 Bo po tysiąc czerwonych każdy prałat bierze.

<sup>1)</sup> Splendezza, przepych.



A krewni co? Ruchome wszystkie rzeczy, prawi,  
 Pościel, garki, talerze, cokolwiek zostawi.  
 Spyta w konfidency kanonika potem:  
 Na co się też tak księża okładają złotem?  
 Dość ze wsi i dziesięcin, niechby te puścizny  
 Obracali żołnierzom, na zaszczyt ojczyzny.  
 A ten, jakoż był grzeczny, nie myślący wiele:  
 Od początku ten zwyczaj, prawi, był w kościele,  
 Że ksiądz bierze po księdzu, po nim trzeci, czwarty.  
 Dyabeł po wszystkich, kędy już registr zawarty.

#### MORTUUS UT VIVAS, VIVUS MORIARIS OPORTET.

Jeśli chcesz żyć umarszy, umrzyj za żywota,  
 Śmierć do grobu, śmierć z grobu otwiera nam wrota.  
 Umrzyj grzechom, żyj cnocie; tak, choć umrzesz w ciele,  
 Znowu go znajdzie dusza w ziemi i w popiele.  
 Lecz kto żyje grzechowi, umarszy tu cnocie,  
 Możesz się nie upewniać o przyszłym żywocie,  
 Bo raz cnota, a drugi raz umarszy ciałem,  
 Będiesz, ale do trzeciej śmierci zmartwychwstałym.

#### DO ZAKONNIKÓW.

Dwojakim ludziom bronią na świecie swobody:  
 Naprzód szalonym, żeby nie czynili szkody;  
 Potem złoczyńcom, żeby odnieśli zapłatę.  
 Czemuż mnichy i mniszki sadzają za kratę?  
 Wždy mają rozum zdrowy, jako ludzie inni,  
 Ani się sądu boją, bowiem nic niewinni.  
 Tak-li z świata wychodzą? Rzeczy niepodobne,  
 Bo wioski, dla wielkich miast, opuszczają drobne.

Tamci to świat, gdzie ciżba, gdzie grody, gdzie dwory,  
 A czemuż nie na puszczy stawiają klasztory;  
 Odłączając od ludzi i ich obcowania.  
 Rzekłszy prawdę: rajskego uchodzą karania,  
 Pod pokrywką pokory i mniszy i mniszki;  
 Tamci, żeby bez potu zatykali kiszki,  
 Koło przekłętą ziemię, jak się zdało Bogu;  
 Te, żeby nie bolały przy dzieciach w połogu.  
 Umrzeć, żyjąc; mieszkając, wynieść z świata, na nim  
 Potrzeba, nie osobnem od ludzi mieszkaniem,  
 Bo tak czynią po lasach bestye, nie ludzie.  
 Kto żyje ciałem, zawsze grzechowej paskudzie,  
 Nie do zakonu, niechaj na kraj świata zbiega,  
 Jeśli nie duchem, jako należy, podlega.<sup>1)</sup>  
 Robotę to, kopanie, ciernia, głogu, ostu,  
 Żeby ciało uskromić, przydawać do postu,  
 Ale nie nie pracując, na cudzy chleb pościć,  
 Jest nie gospodarować nigdy, zawsze gościć.  
 Cóż ma raj przed klasztorem, najmniej taką rzeczą,  
 Nie obciążony żadną pracą ani pieczęą,  
 Słucha w celi, rychło nań zadzwonią do stołu,  
 Jakoby też kto chował na obroku wołu;  
 Chyba jeśli pacierze za robotę liczy,  
 Nieszczęsnyż przymuszony pacieź niewolniczy,  
 Cychthausowa<sup>2)</sup> robota; głupi z każdej miary,  
 Kto niehcące do łowu prowadzi ogary.  
 Tak ludziom, jako Bogu, zwyczaj to przeciwny  
 Nie w klasztorze, na dworze, na górze Oliwnej

<sup>1)</sup> Zgmatwany szyk wyrazów. Należałoby w prozie tak je rozstawić: Jeśli kto żyje ciałem, nie duchem, niech nie do zakonu, (ale) na kraj świata zbiega (*zbiegnie*), zawsze podlega grzechowej paskudzie.

<sup>2)</sup> Zuchthaus, więzienie.



Modlił się Chrystus, człecze chrześcijański, i twa  
 Nie z musu, nie z więzienia niech będzie modlitwa.  
 Długiem jest, inszym kształtem żaden nie odlicza,  
 Tylko dźwięki oddając Bogu, że pożyczca;  
 Musem jest, bo, żeby miał, musi prosić pięknie,  
 Ale przecie niech Bogu nie z przymusu klęknie.  
 Tylkoć to do pacierza przymuszają dzieci,  
 Nie tych, którym już minął klimakteryk <sup>1)</sup> trzeci.  
 I dług i mus oboje modlitwa zamyka,  
 Wždy serca ohotnego chce, nie niewolnika.

#### NA OPRESYĘ CHŁOPSKĄ.

Ten<sup>2)</sup> wzgardzeńszy od żyda abo od cygana,  
 Wszyscy go z skóry łupią, począwszy od pana...  
 Niejeden się też wiesi, woli na powrozie,  
 Niż mrzeć od bicia, abo w gąsiorze<sup>3)</sup> na mrozie...  
 Śmieją iść, zatrapiwszy człeka, do kościoła, <sup>4)</sup>  
 Pełne oczy krwi, pełne krzyku mając uszy!  
 Hycel psa do jednego razu bije w mieście;  
 Jemu trzeba tysiąca, mało kijów dwieście,  
 Na człeka, na bliźniego, co mu winien tyle,  
 Nie mając miłosierdzia, co wody z kamienia...  
 Wół w niedzielę ma pokój od jarzyna, od pługu —  
 Kmieć z kuny lub gąsiora, nie odda-li długu,  
 Choć nigdy nie pożyczał od pana szeląga,  
 Ze skóry szyję w robocie oblaźlą wyciąga...  
 Skoro się kmieć wyrobi, żebrze chleba póty,  
 Póki chodzi, aż zdechnie pod cudzemi płoty...  
 Bliźnimi bo są ludzie wedle apostoła,  
 Bracią, jednego z nami członkami kościoła:

<sup>1)</sup> Okres, krzyżyk. <sup>2)</sup> Chłop. <sup>3)</sup> W dybach. <sup>4)</sup> Panowie okrutni.

Czemuż się katolicy dziś na to odważą,  
 Swoją handlować bracią, pogańską przedażą,  
 Z bydłem wraz inwenturując katolików kmieci,  
 Gdzie mu wszystko, począwszy od żony, od dzieci,  
 Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go  
 Zapłacił, a dopieroż jeśli kupił drogo!

#### CZEMU ŻYDZI SZALBIERZAMI.

Że żydzi szalbierują, nie trzeba dowodu,  
 Bo im to od Jakóba jeszcze idzie z rodu,  
 Który jako Ezawa, brata odrwił w jusze,  
 Potem ojca Izaka w koźlecej opusze,  
 Jako gdy go teść pstremi obdzielił jagnięty,  
 Pstre strugał i do żłobów przed owce kładł pręty,  
 Gdy się gziły z barany i takie jagniątką  
 Rodziły, czego w świętych pismach jest pamiątka.  
 Jako ukradłszy srebrne ojcu Rachel bogi,  
 Kiedy ich szukał wszędy, skryła je pod nogi,  
 Jako drwiły żydowskie z Faraona baby,  
 Jako za mamkę matkę wziął Mojżesz; chybaby  
 Nie czytywał, kto nie wie, jako bracią zbłaźnił,  
 Jako się ich nastraszył Józef i nadrażnił.  
 Lecz największej z Egiptu wyjście dowód zdrady,  
 Gdy pożyczwszy między klejnotów sąsiady <sup>1)</sup>  
 Na wieczne nieoddanie, za Czerwone Morze,  
 Pewnieby trzeba po nie pławy mieć kaczorze.  
 Nie dziwuj się dziś, widząc szalbierując żyda,  
 Wszystkie cnoty minawszy, w tem przodków nie  
 [wyda.

<sup>1)</sup> Gdy pożyczwszy między sąsiadów klejnotów.



## CZEMU WIĘCEJ BIAŁEJ NIŻ MĘZKIEJ PŁCI.

Czemu choć ich tak wiele, rodząc, kładzie zdrowie,  
 Chociaż pismo od mężczyzn słabszemi je zowie,  
 Białych głów jest na świecie więcej niżeli tych?  
 Nie badając sekretów przyrodzenia skrytych,  
 Tak ktoś o to pytany, nie wiele myślący,  
 Odpowiedział: bo złego niż dobrego więcej.

## ZBYTKI POLSKIE.

O czymże Polska myśl i we dnie i w nocy?  
 Żeby sześć zaprzęgano koni do karocy;  
 Żeby srebrem pacholków od głowy do stopy,  
 Sługi odziać koralem, brokatelą stropy;  
 Żeby na pani perły abo dyamenty,  
 A po służbach złociste świeciły się sprzęty;  
 Żeby pyszne aksamit puszyły sobole;  
 Żeby im grały trąby, skrzypce i wiole;  
 Żeby po stołach w cukrze piramidy stały,  
 I winem z suchych groznów wspienione kryształy.  
 Już ci niewiasty złotem trzewiki niestoty,<sup>1)</sup>  
 Mężowie nim wszeteczne wyszywają boty.  
 Już perły, już kanaki<sup>2)</sup> noszą przy kontuszach,  
 Poczekawszy będą je nosili na uszach.  
 Żeby w drodze karety, w domu drzwi barwiani  
 Strzegli z zapalonemi lontami dragani.  
 O tem szlachta, panowie, o tem myślą księża,  
 Choć się co rok w granicach swych ojczyzna zwęża,  
 Choć na bór umierają żołnierze niepłatni,  
 Choć na oczy widzą jej peryod ostatni,

<sup>1)</sup> Niestety.    <sup>2)</sup> Konak—naszyjnik.

Że te wszystkie ich pompy, wszystkie ich splendece  
 Pogasną, jako w wodzie utopione świece.  
 Przynajmniej kiedy się tak w świeckie rzeczy wdadzą,  
 Porzuciwszy niebieskie, niechaj o nich radzą,  
 Żeby dzieciom zostały, żeby w nich spokojnie  
 Dożyli, niechaj myślą z pogany o wojnie,  
 Kiedy nie chcą wojować z światem i z zuchwałem,  
 Choć w Panu oczywisty mają przykład, ciałem.

Com pisał, na Bożym się sprawię trybunale:  
 Ten widzi, bo do Niego co godzina idę,  
 Że to ani na hańbę, ani na ohydę,  
 Ale proszę, bojąc się własnego sumienia,  
 Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia.  
 Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy?  
 Albo go spala albo mól w kącie roztoczy.  
 Choćby i wyszło — tyle ogłosu uczyni,  
 Co drumka abo mucha w hirkańskiej pustyni.

## SWAWOLA ŻOŁNIERSKA.

Nigdy tak nieprzyjaciel ogniem i żelazem  
 Jawnie mi nie dokuczy, jako żołnierz, który  
 W domu ze mną mieszkając, ledwie mię ze skóry  
 Nie odrze: Weźmie chleb mi, weźmie mi pieniądze  
 Żonę, córkę, kiedy go psie napadną żądze.

## NIERZĄDEM POLSKA STOI.

Nierządem, powiedział ktoś dawno, Polska stoi.  
 Gdyby dziś poirzał z grobu po ojczyźnie swojej,  
 Zawołałby co gardła: wracam znowu, z kądem,  
 Żebym tak srogim z Polską nie zginął nierządem.



Co rok to nowe prawa i konstytucye,  
 Ale właśnie w tej wadze jako minucye,<sup>1)</sup>  
 Póty leżą na stole, póty nam się zdadzą,  
 Póki astrologowie inszych nie wydadzą.  
 Dalej w kąt albo małym dzieciom do zabawy,  
 Założyłby naszemi Sukiennice prawy.  
 Nikt nie słucha, żaden się nie ogląda na nie;  
 Szlachta tylko uboga i biedni ziemianie,  
 Którzy się na dziesiątej opierają części,  
 I to ledwie, tak inszy stan Polskę zagęści.  
 Mądry, możny, albo kto dostąpił honoru,  
 Księstwa, grabstwa, ten wolen; niechajże poboru.  
 Szlachcic, który nie odda, zaraz mu po szlasku  
 Pozwy, egzekucye ślą na onym kasku,  
 Że niejeden niestetyż z serdecznym dziś płaczem  
 Z dziatkami cudze kąty pociera tułaczem.

#### VETO ALBO NIE POZWALAM.

Powiedziałem ci nieraz, miły bracie, że to  
 Po polsku „nie pozwalam“ po łacinie „veto“.  
 Wiem, niechże wedle sensu swego kto przekłada,  
 To będzie z łacińskiego „Ve“, po polsku „biada“.<sup>2)</sup>  
 Jakobyś rzekł biada to, gdy zły nie pozwala  
 Na dobre i tem słówkiem ojczyznę powala.

<sup>1)</sup> Kalendarzowe przepowiednie.    <sup>2)</sup> *Vae!* — biada!

#### NA PANÓW, OSKARZAJĄC ICH O NIEDBAŁOŚĆ OJCZYZNY, ZANIEDBANIE OBOWIĄZKÓW I OBOJĘT- NOŚĆ WOBEC NAWAŁY TURECKIEJ

Nie pisać, ale każdemu — plwać w oczy  
 Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba,  
 Kto tak ospały, kto tak nie ochoczy,  
 Kto sławę w sobie przodków swych zagrzeba...  
 Wstyďteż się, baby, trzebień i karli,  
 Chwalebnych przodków, jeśli nie kościołów,  
 Jeśli nie sąsiad, co oczy rozdarli,  
 Jeśli nie smutnej ojczyzny popiołów!  
 Czemuż na palcach nosicie sygnety?  
 Czemuż po ścianach malujecie herby?  
 Gdy — kufle wasza cecha i kalety,  
 Kiedyście z synów stali się pasierby?  
 Śmielsze gdzieindziej rodzą się kobiety...  
 Co rok pięćdziesiąt tysięcy intraty  
 Z starostwa i z królewskiego ma grodu,  
 A wždy tak skąpy, zły i żydowaty,  
 Że na hajduków zamkowych dochodu  
 Żebrze, na swoje garnąc go prywaty,  
 Choć cnotliwego bezbożny syn rodu...  
 W wojsku ani sam, ani ma żołnierza:  
 O świat, o ludzie! ni z mięsa, ni z pierza!..  
 Każ, królu, na te brzydkie niewieściuchy,  
 Jako Bolesław jednemu wyrządził,  
 Robić z lękliwych zajaków kozuchy...  
 Lecz gdybyś wszystkie chciał przyodzierać tchórze,  
 Śłać po zajaków trzebaby za morze...



Odpuśćcież, że tak piszę do was śmieie,  
Ani sarkazmem mego czcicie wiersza,  
Poecie w księdze, a księdzu w Kościele  
Prawdą klóć oczy słuchaczom nie pierwsza...

## WESPAZIAN KOCHOWSKI.

(1633—1699)

### O WOLNOŚCI POLSKIEJ.

Wieleć my mamy swobód w tej naszej koronie,  
Cóż gdy się nie staramy i mniej dbamy o nie.  
Przeważają prywatnych pożytków chciwości,  
Bardziej dbamy o włości, a niż o wolności;  
Słobody, niż swobody, głowę nam mozola,  
Niż złotą wolność, bardziej samo złoto wola.

### O MEDYKACH I JURYSTACH.

Kiedy nie masz choroby, tam nic po medyku;  
Kędy prawnych postępków, tam nic po praktyku.  
Więc gdy prawo z chorobą ekskludują z nieba,  
Toć jurysty z doktorem tam pewnie nie trzeba.

### CZEMU TAK?

Kiedy w piątym krzyżyku niewiasta nie rodzi,  
Mając dziatki, a na cóż ona za mąż chodzi?



## NIEDOBRA KONSTYTUCJA.

*Ta* mąż, a *ten* zaś żona, nie opak rzeczono,  
 Gdy ogon głową rządzi, kopiją wrzeciono.  
 Bym i moskiewskie carstwo w posagu wziął za nią;  
 Jak jej sługą mieć nie chcę, tak nie mogę pania.

## DO BRZUCHATEGO.

Brzuchże to jest u ciebie? ba, pono mogiła,  
 W której się substancja przodków twoich skryła.

## DO WIELKOBRZUSKIEGO.

Nie jesteś ty sam jeden, choć chodzisz bez służki;  
 Kto będzie dobrze liczył: tyś jeden, brzuch drugi.

## ŚMIERĆ JAKIEGO RODZAJU.

Pytasz się niewieściego czemu śmierć rodzaju?  
 Bo ją na świat niewiasta wprowadziła z raju.

## GARDŁO.

Nie większe nad dwa palce, patrz, ludzkie jest gardło,  
 A więcej, niżli morze, napojów pożarło.

## APETYT.

Chcesz wiedzieć co najlepiej smak do jadła rodzi?  
 Post lub głód, gdyż najsmaczniej je, kto się przegłodzi.

## MŁODZI RAJCY.

Młody urząd, mdły też rząd, nigdy się nie darzy:  
 Młoda, bo młodzi radę, starą dają starzy.

## GRZECH.

Ludzie w rozkoszach grzeszyć mają w obyczaju:  
 Gdzież się też grzech urodził, jeżeli nie w raju?

## ŚWIAT ZEPSOWANY.

Jeżeli się świat psuje, wiedzieć chcecie:  
 Świat ten co dawno, ludzie źli na świecie.

## SMAROWANE.

Prawo i koło, oboje się kazi,  
 Owo bez złota, a tamto bez mazi.

## SKĄPSTWO I ROZRZUTNOŚĆ.

Zły sknera, brzydki chciwiec, co z głodu umiera,  
 Zły utratnik, bo prędko majątność roztera.

## STAROŚWIECKA MODA.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole.  
 W polu bitwy, w grze wesół, żartowny przy stole.



## HADEL Z ŻYDAMI.

Kto z żydy handel wie dzie, taki będzie onym  
Kiedyś w egipskiem morzu topniem, <sup>1)</sup> Faraonem.  
Przepadł Farao w wodzie i z wojskiem, a oni  
Zabrawszy jego fanty, z swej wybrnęli toni.

<sup>1)</sup> Topielcem.

## JAN GAWIŃSKI.

(ur. w połowie XVII w.)

TERAŹNIEJSZY BIJAS. <sup>1)</sup>

Chwałą mędrca dla tego, że oprócz przygody  
Wszystkie swoje bogactwa powrzucał do wody,  
Kto wie, czyś ty nie mędrszy, mój miły Marcinie,  
Bo wszystkie twe bogactwa utopiłeś w winie.

<sup>1)</sup> Bijas, mędrzec grecki, żył około r. 570 prz. Chr. On to wyrzekł aforyzm, znany w 'przekładzie łacińskim: „*Omnia mea mecum porto*“.



## ELŻBIETA DRUŻBACKA.

(1637—1765)

### O DUCHOWIEŃSTWIE.

Szór jedwabny na koniach, fioków dość przy uszach,  
Hajducy w srebrach brzęczą, w dostatnich kontuszach,  
Lokajów za karetą po obydwu stronach  
Stojących, wszyscy w złotych, to w srebrnych galonach.  
Stoły suto zastawne w czasie karnawału,  
Na co dobra kościelne jęczą nie pomału,  
Poddaństwa uciśnione, Bachusa nie znawszy  
Tańcować muszą z płaczem, sukni zakasawszy.  
Ubogiego nie widać przy kuchni prałata,  
Talerza nie polże mizerny brat łata.  
Lepiej karmić po psiarniach psów różne rodzaje,  
Żebrakowi dać kromkę markotno się zdaje.  
Z dziesięcin czy na meszne<sup>1)</sup> pobrane pieniądze  
Precz poszły, bo do grania kart prowadzą żądze.  
Czy to księdza proboszcza czyli kanonika  
Z ostatniego „chapanka” wyniszczy groszyka.  
Kapela gra, spytać się: U kogo? U księdza;  
W kościele bieda skrzeczy i ostatnia nędza.  
Kiermasz to dziś, ksiądz pleban traktuje rżęsto!  
Ty z wróblami zaśpiewaj nieszpór organisto!

<sup>1)</sup> Na msze dane.

## STANISŁAW KONARSKI.

[(1700—1773)]

Wiersz łaciński,  
przedkład *Saostłowicza*.

### PRZEKLEŃSTWO

#### NA ZŁYCH OBYWATELÓW I ZDRAJCÓW OJCZYZNY.

Ręko Jowisza! stema zbrojna groty,  
Spuść na ojczyzny szkaradne niecnoty,  
Z czarnych obłoków pioruny rżęście,  
Hartowne bełty i deszcze siarczyste.  
Nie cierp, aby się dłużej żmije wily,  
Kochanej matki wnętrzości toczyły.  
Jeśli zaś nieba ukryte wyroki  
W złych ukaraniu swe wstrzymują kroki:  
Jeśli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę —  
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę:  
Jeśli pocziwych w życiu te są losy,  
Dla przyszłej chwały, przykre cierpieć ciosy:  
Drużyna przynajmniej Stygu rzeki strona  
Niech ma gotowe koła lksyona,  
Piekielne jędze, <sup>1)</sup> siostry zajadliwe,  
Niech przysposobią pochodnie smrodliwe.

<sup>1)</sup> Furię.



Brzydkie na głowie Meduzy wkrag wite,  
 Niech karmią zdrajcę węże jadowite;  
 Niech mu wieczyście sęp szarpie jelita,  
 Niech Tantalową gębą wodę chwyta!

## ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ.

(1733—1796)

### O PRAWDZIWEM SZLACHECTWIE.

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:  
 Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.

*Jan Kochanowski, w Satyrze.*

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,  
 Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.

*Żebrowski, w ks. XIII. Przem. Owid.*

Książę! szlachetność rodu nie są to wymysły,  
 Gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ścisły,  
 Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dzia-  
 ldów,

Idzie torem tak, jak ty, ich zacnych przykładów.  
 Lecz mi się już uprzykrzył ów firecyk, co gnuśnie  
 Żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie  
 I wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem,  
 Pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.  
 Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych  
 Brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych;  
 Że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę  
 Włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.



Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki  
 I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,  
 Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski:  
 W spleśniałych pergaminach molów niedogryzki?  
 Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych,  
 Hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych;  
 A nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy,  
 Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?  
 Z tem wszystkim słysząc, kiedy wzniośszy nos do góry,  
 Liczy cięgiem następne po sobie purpury;  
 Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,  
 Że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny,  
 I tak mniema, że jako przed złotym bałwanem,  
 Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola, dumny Tarkwinie! Nechaj mi się godzi  
 Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?  
 Pocóż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,  
 Co dawno czas niepomny grobowcem przywalił?  
 Nie uludzi mię żadnym marny blask pozorem:  
 To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebnym torem.

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,  
 Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.  
 Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?  
 Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?  
 Pełnisz swe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?  
 Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?  
 Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,  
 Legasz w polu pod burką lub prostym kozuchem?  
 Czy wiary? czy małżeńskej dochowujesz zgody?  
 Ani latasz rwać kwiatów na cudze ogrody?

Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;  
 Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświeca.  
 Chlub się, stawiaj na popis liczne przodków zyki,  
 Wertuj stare herbarze i panegiryki;  
 Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,  
 Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie.  
 Ani się bój, że ci to krytyk zgani który.  
 Godzien-eś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,  
 Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym dragiem,  
 Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,  
 Jeśli miasto odźwiernych, strzegą wrót dłużnicy,  
 Jeśli twe imię słynie nie pięknie przed światem,  
 Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem:  
 Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,  
 Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne.  
 A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi  
 Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.  
 Próżno tedy wysokiem pyszny urodzeniem,  
 Pod tych imion przezacnych gnuśnym drzemiesz cieniem;  
 Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie,  
 Sny- to są w oczach moich i nikczemne baśnie.  
 Wiesz-że, ktoś jest? Oto łgarz, bezecny przechera,  
 Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny koster...

Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił,  
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił,  
 Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,  
 Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!  
 Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota  
 Do chwały, do kredytu otwierała wrota.



Każdy żył wielkim z siebie: zasługa baronem  
 I książęciem czyniła jasnie oświeconem.  
 Jej sprawa, choć kto herbów szlacheńnych nie liczył,  
 Zanego bohatera imię odziedziczył.  
 Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,  
 Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;  
 A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany,  
 Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.  
 Ztąd-to owych tytułów moc niepoliczona,  
 Ztąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona;  
 Że już lada szarganiec i gruby knecht lada  
 Kontem się, czy markizem bezwstydnie powiada.  
 A co gdzieś zagranicą targał szerść na dratwy,  
 Zjada graf-szewc u pańskich stołów kuropatwy.  
 Ztąd dowcipy pochlebne przez głupią ślepotę  
 Śmieszną jakąś słów dzikich skleciły ramotę;  
 Stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury,  
 Farby, paludamenty, hełmy, armatury,  
 Ordery, parentele, klejnoty herbowne  
 I inne tym podobne towary wędrowne,  
 Jakowych starożytni polanie nie znali,  
 Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.  
 Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,  
 Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,  
 U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty:  
 To-to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.

Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,  
 Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.  
 Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,  
 Hajdukami się szczyli i pięknymi cugi.

Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa  
 Soblim, czupurnego pokręcając wąsa;  
 Wielkie włości i klucze szerokie posiada,  
 Stapa jako z partesów, jak z trzynogu gada.  
 Zie kilkaset dukatów na jednym obiedzie,  
 Kilka set darmostojów otoczony jedzie.  
 Co lokajów w bogate pasamany stroi,  
 Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;  
 Swoją tylko wielkością głowę ma nabita,  
 Sam sobie panem, sam jest rzeczapospolita.  
 Węc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,  
 Warte w uboższych kaźni najsurowszej, zbrodnie.  
 Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty,  
 Bo ichmość mają dobra, sumy i klejnoty.  
 A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony  
 Będiesz kruki opasał i żarłoczne wrony.  
 Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:  
 Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieże.

### GLUPSTWO.

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czem się dzieje,  
 Że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje;  
 Że lubo sam postokroć godniejszym jest, aby  
 Klektał w szpitalu między swarliwemi baby:  
 Rad potrząsa sąsiadem i żali się na to,  
 Że jeszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.  
 Patrz no na tego mędrka, na ten łeb misterny,  
*Co opachał kawiarnie Paryża i Berny,*  
*Co głowę wymeblował modnemi nauki.*  
*Umie robić pomadę, nastrzępiał peruki;*



*Zna się na wszystkich zgola księgach, w jaką które  
 Czy w cielecą oprawne, czy w baranią skórę.  
 Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,  
 Marga jak z babilońskiej językami wieży,  
 Chocia w owym niesfornej gadaniny tłumie  
 Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie.  
 I po to tylko jeździł pocztą za granice,  
 Aby przywiózł do Polski modne rękawice.  
 Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,  
 Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu niema?  
 Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,  
 Siac mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.  
 Jakby to na romansach i na bredniach lada  
 Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada;*

A ów że gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,  
 Co kościanemi gałki pobija na sznurze!  
 Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,  
 Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty;  
 Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,  
 A on sam łgarz i pieniacz i zdzierca łakomy,  
 Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu  
 Dźwignawszy, na honorów postawili progu,  
 Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,  
 Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy: —  
 Czyliż się za świętego nie udaje człeka,  
 Że każdego oczerni, każdego oszczeka?

Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,  
 Zabrnawszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,  
 Odbiera władzę Bogu występnych karania;  
 Piekło burzy walecznie, dyabły precz rozgania.

*Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,  
 A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy.  
 Więc brzydkiego za model wzięwszy Epikura,  
 Żyje, jak rozbestwiona każe mu natura,  
 I tak mniema, że po to na świat się urodził,  
 Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.*

Jednem słowem, kto by chciał opisać dokładnie  
 Wszystkich takowych mędrków, rychłej pewnie zgodnie,  
 Wiele ruchawy żydek na jeden miesiącek  
 Nakosztuje zębami u złota obrączek;  
 Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy;  
 Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy;  
 Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie dragów;  
 Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów;  
 Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,  
 Tłukąc się z nim po nocy do samego rana;  
 Albo (bo któż to zgodnie i kto to wyliczy?)  
 Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwicz.

Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie;  
 Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie,  
 A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki  
 Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,  
 Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,  
 Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.  
 To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić  
 I na bity tor z krętych manowców prowadzić,  
*Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,  
 Pelen o swym rozumie wysokiego ducha.  
 I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,  
 Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.*



Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta,  
Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista,  
Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,  
I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

*Te są, mem zdaniem, mędrców, prawdziwego znaki:  
Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;  
Który na swym niezawsze polega rozsądku,  
Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku;  
Kto sam na się surowy, jeśli w czym wykracza,  
A bliźniego omyłki łaskawie przebacza;  
Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie  
Nawet z urzędu w obce postęпки nie ciśnie,  
Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni,  
Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.  
Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie:  
Cudze piszemy na głazie, a swoje na ledzie.  
I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,  
Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;  
Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,  
A pacholcy przy kozie opiorą hajduka.*

Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.  
Spytałem raz łakomcy: „Miły panie Jobie,  
Jakiż to, proszę, sposób życia u waszceci?  
Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci.  
Trzemaś chatę przed gośćmi obwarował płoty!  
Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.  
Chleb jadasz za pieczyście, rzodkiew za selery,  
A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.  
Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,  
Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.  
Dyabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,  
A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga“.

„Milcz — odpowie mi — głupcze! Niechaj z głodu wiednę,  
Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.  
U mnie wszystko w pieniądzech; ja gdy patrzę na nie,  
I za dobrą mi suknię i za obiad stanie“.

Mówiłem raz drugiemu: „Mój paneczku młody,  
Żal mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.  
Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,  
Aby z nich każdy tylko o swem dobru radził,  
A okleśniewszy pańską z pieniędzy kozicę,  
Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.  
Do czego się przydadzą te złote karytki,  
Te w strojach i napojach niesłychane zbytki,  
Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,  
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem,  
Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,  
Zjadał nikczemny próżniak na jednym półmisku“.  
Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,  
Lecz mię on głupcem chlusnął przez łeb bez układu.  
Więc takową od kilku odszedłszy odprawą,  
Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą,  
Będęż łajał wzajemnie? A czytelnik baczną  
Niech osądzi, jeżelim w zdaniu mem opaczny.

*Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;  
Kto języka nie umie, a książki tłumaczy;  
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;  
Bo albo sam gryźć musi, albo być gryziony.  
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;  
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.  
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty,  
Komu huczno w czuprynie, chocia zimno w piętach;*



*Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;  
 Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy:  
 Kto kupuje na kredyt, a podobno i ty,  
 Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.  
 Głupi, który po szkodzie żaluje utraty,  
 Który wyśmiardle babsko bierze dla intraty;  
 Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtraci,  
 Bo je, miasto porady, bardziej jeszcze zmąci,  
 Kto się na kredytora swojego komosi,  
 Kto formuje projekty tylko na papierze;  
 Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsięwzię;  
 Kto ścisłą poufalość zabiera z nierównym;  
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymównym;  
 Kto się tem, do czego urodził, rad bawi;  
 Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi;  
 Kto na gminu prostego gadania uważa;  
 Kto się o lada słówko i żarcik uraża;  
 Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje,  
 A podobno z poboczy słyszę, że ktoś taje.*

## WIEK ZEPSUTY.

O tempora! o mores!  
*Cicero.*

Śmieć się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela.  
 Bój się od żony własnej i od przyjaciela.  
 Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to.  
 Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.  
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj cale.  
 Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.  
 Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.  
 Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdiesz szkody.

Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie:  
 Każdy ma cukier w uśmiechu, a jad w sercu gniece.  
 Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:  
 Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje wiary.  
 Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.  
 Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.  
 Interes w chytre cnotę przystroił wykrętą.  
 Mów prawdę, to cię między postrzygą natrętą.  
 Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.  
 Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.  
 Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci  
 I słuszości pozorem jawne zbrodnie święci.  
 Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;  
 Białe z czarnem, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.  
 Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce;  
 I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pożreć owcę.  
 Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,  
 Teraz sam za ich chodzi rozhukanym tłumem;  
 Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,  
 Tylko to, co mu lubo i co go dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrząść buty,  
 Mniema, że są dla słabych pisane statuty;  
 Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę,  
 To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.  
 Wszystko mu wolno broić, byle wlaź na górę.  
 U możliwych mieni<sup>1)</sup> zbrodnia imię i naturę.  
 To gospodarz, co gwałtem kmieci łyży polyka:  
 Wierutny szalbierz nosi imię polityka.  
 Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;  
 Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.

<sup>1)</sup> Zmienia.



Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,  
 Że ich nieco przykraszył los zwierzcnią poztota.  
 Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie;  
 Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.  
 Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;  
 Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą,  
 Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne,  
 A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.  
 Kto czego chce dokazać, a widzi, że trudno,  
 Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,  
 Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;  
 Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.  
 A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,  
 Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.  
 I co się pierwej lizał, chcąc go zyskać sobie,  
 Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnej dobie.  
 Uprzejma miłość gdzieś tam tuła się za światem.  
 Za szczęściem, jak jaskółki biegamy za latem.  
 Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.  
 Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił;  
 Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;  
 Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.  
 Chwalisz sługę z obrotu; wierzę temu snadnie:  
 Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.  
 I płeć biała nad tobą prawie serce roni,  
 Ale za to szkatuła prawie resztą goni.  
 Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światu;  
 Karm tylko, pój, odziewaj i dawaj dukaty.  
 A gdy się watek urwie, każdy, co ci sprzyjał,  
 Będzie twój dom, choć sucho, zdaleka omijał.

Niemasz, powtórnie mówię, szczeroci na ziemi:  
 Znakami się łudzimy tylko powierzchwnemi.

Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:  
 Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;  
 Pokorny, co się kłania; uczony, co śmieie  
 Gada, aż nadto między nieukami wiele.  
 A w tem wszystkiem byś nie miał sumienia zgryzoty,  
 Dosyć jest nie mieć tylko na czele sromoty.

### CHUDY LITERAT.

Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi?  
 Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

S. W.

— A cóż to, mój uczony chudy mości panie?  
 Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie  
 I w jednej kurcie widzę literackie boki?  
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,  
 Że cię miały w kolebce muzy mlekiem poić;  
 A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.  
 Apollo ci swym duchem czyży żołądek puszy.  
 Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.  
 Z tem wszystkiem pod pismami twemi prasy jęczą;  
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,  
 Żeś ozdoba narodu, słońce polskiej ziemi. —

— Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.  
 Mam dosyć ukarania: wszystkom stracił marnie,  
 Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.  
 Te ostatnie grosz za druk z kalety wygonia,  
 Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonia.  
 Niepokupny dziś rozum co prócz sławy kęsa,  
 Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie  
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.



Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił  
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.  
 Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawiał,  
 Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.  
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.  
 Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?  
 Jemu każe powinność na to się wysilać,  
 By nauką i pismem zdrowem lud zasiląć;  
 Jemu za chleb w ojczyźnie pędzsy i obfity  
 Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.  
 Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?...  
 A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.  
 Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje.  
 Pewnie się on za dobro pospolite bije?  
 Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:  
 Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,  
 Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,  
 Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.  
 Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem  
 Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.  
 Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem  
 Być prostym, ale posłem albo deputatem.  
 Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,  
 Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;  
 Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,  
 Co tylko na podatki głośnie ryknie *veto*.  
 Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,  
 Co na hipotenużę wielki pysk otworzy;  
 A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,  
 Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.

Tak się oni spierają; po staremu przecie,  
 I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.

Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,  
 Każdy się swą zabawą od książki zasłania.  
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,  
 Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.  
 Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć po-  
 [swarki.

Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki,  
 Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;  
 Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole;  
 Dworaczek piętą wierci, żołnierz myśli, kędy  
 Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy.  
 Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody;  
 Kobieta u zwierciadła, póki służy młody  
 Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,  
 Cudzą sławę nabożnym językiem umiata;  
 Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi,  
 Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.  
 A z tej liczby zabawnych, można mówić śmieie,  
 Chłopi tylko a kupcy są obywatele.

#### REDUTY.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,  
 Pozamykać kazali księża mięsne jatki;  
 Śledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.  
 Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty?!  
 Gdzie stapisz, to twarz obca; rzadki człowiek, coby  
 Rodowitej maszkara nie ukrywał doby;  
 Płochocć, duma, interes bał tu wieczny dają;  
 Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.  
 Oto świat się przewrócił, czy też ludzie na niem:  
 Jak widzę, wkrótce innem stworzeniem się staniam.



Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory,  
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,  
Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy;  
Pod czapki sobolemi i pod rewerendy.  
Obaczysz tam najwięcej w barwianym pozorze,  
Hipokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.

Owóz masz! Jedzie w modnej jegomość karocy.  
Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.  
Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!  
Niejeden biedny rolnik, co się długo pocił,  
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapie ozłocił.  
Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzyni:  
Po sukniach, ekwipażu i po hojnej minie  
Powiedziałybyś, że to pan. Istnać to gołota  
Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.  
Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,  
Jedząc chleb za pieczyście, rzodkiew za selery,  
Kilka włości obszernych, jak testament pisze:  
Teraz się przy nim został tylko klucz *Hołysze*.  
Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.  
Reszta poszła, chwalebny świstaków zwyczajem,  
Na oferty miłosne, na smaczne obiady,  
Na fabryki rozkoszne z podchlebców porady,  
Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony,  
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,  
Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Bernę  
Odwiedził, skąd nam jedną przywiózł ficygernę  
Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze;  
Pycha tylko została i niesforne żądze.  
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.  
Zaledwo mu dłużnicy nie obedną skórę.

Nie masz kupca, patrona i klauzury mniszej,  
Lub kędy utajony kapitalik dyszy,  
Żeby go nie wymodlił, wyplakał, wymęczył.  
Czy mu kto lada łajdę i błazna nastreczył,  
Że ma sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,  
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą:  
Wnet doń posły wyprawia o jej pożyczanie,  
Zawinawszy w papierek honor i sumienie.  
Teraz u kominiarza stu talerów szuka,  
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka,  
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem  
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.

Czy widzisz, jako za nim huczny junak czesze,  
Mars z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.  
Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;  
Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.  
Dał parol pod Marymont: nie ustąpi kęsa,  
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.  
Sierdzisty to bohater i niezwyciężony!  
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony.  
Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie,  
Gotów umrzeć. A czemu? Że mu nikt nie utnie.  
Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi  
Huczne kotły nakoło i miedziane rogi?  
Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,  
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony!  
Czas ruszać; siodłaj konie, bierz się do szyszaka!  
Lecz ty, pono, z pozoru tylko hajdamaka.  
Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,  
Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.  
Przyszło ci się w karmniku zgniłym życie bawić,  
Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.



Zrzucić tę larwę, nieboże! Lepiej się umieścić  
Kaptur na twojej głowie, lub kornet niewieści...

A to co za parada wali niezliczona?  
Jest to pierwszy minister króla Faraona.  
Za nim po amazońsku wysmukłe, jak lalki,  
Piątki, szóstki, dziewiątki, ósemki i kralki;  
Toż tryszaki, kwindece, karczmy, pancerole  
I lombry i trysety wałą w różnym kole;  
Niżniki za lokajów, sążeniste asy  
Z długimi za karetą stoją szabełtasy.  
Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne  
Ciagną zwycięski rydwan dwa tuzy żółędne.  
Pozad pełno hałastry nadwornego znaku,  
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;  
Brudne przeklęstwo, rozpacz z czołem w ziemię wry-  
ltem;

Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitem;  
W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,  
Podłość w burce, a kłamstwo w mienionej kitajce.

Owóż się na ulicy słodko z mnichem wita  
I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta,  
Jaki mógł być na świecie, że księdza Dryganta  
Często winkiem podsycił, obil predykanta,  
Utopił dwie czarownice, a wierzy w upiory;  
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.  
Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,  
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłumokiem!  
Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,  
A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.  
Na jednych liczy gałkach procent i pacierze:  
Dziesięć *zdrowych*, a od sum po piętnaście bierze.

Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;  
Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce.  
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;  
W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

I oto, mem zdaniem, idzie pan maska nielada,  
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,  
Potrzasa charakterem, jak żyd starym fantem;  
Wczoraj był rojalistą, dziś republikantem.  
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,  
Krzyknie: niemasz tu zasług i do Włoch pojedzie.  
Miły chamaleonie! coć do jednej skóry  
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury,  
Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczej;  
Nie będę patrzył na cię, ni trzymał inaczej.  
Nie podlewaj mi cukrem maki napół plewniej:  
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.  
Idź z Bogiem, zwodna masko, a daj miejsce drugiej!

Owóż jedzie madama romelskimi cugi.  
*L'abbé* siedzi na przedzie; na bal musi śpieszyć.  
Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.  
Dzięki tobie, płci słodka, że nie czuję przecie,  
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.  
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie  
Cieszmy się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.  
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony.  
Gdy w pierwszej niewinności wspólne były żony,  
Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi.  
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.  
Wstyd jest karą sumienia; u nas go niewiele;  
Nałóg z występków cnoty porobił modele.



Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,  
 Gładząc umysł sarmacki różnych znajdowaniem  
 Rozrywek i mód przednich; jak pieskliwie śpiewać,  
 Kształtne dobrać guziki, raźnie szaty wdziawać,  
 Udawać na teatrach i zwykła powoli,  
 Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.  
 I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,  
 Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:  
 Udawszy bajkę obcą, więcej łązy nie kanie;  
 W równych względach u niego Polska i Trojanie.  
 Już dziś nie słyhać kotłów i chrapliwej miedzi;  
 My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.  
 Tam Mars, u nas Wenera; rzadko widzieć, aby  
 Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.  
 Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;  
 Fartuch u niej chorągwią, proporcem kornety.

## GRACYAN PIOTROWSKI.

(1735—1785)

NA ZBYTKI,  
 KTÓRE PRZYPROWADZAJĄ DO NĘDZY POTOMSTWO.

Jadę raz do Piotrkowa na wstęp trybunału,  
 Spotykam idącego szlachcica pomału,  
 Boso, bez czapki, chociaż już było po lecie,  
 Sakwy tylko z szabliskiem tłuką się po grzbiecie.  
 Proszę go do kolaski, spytam się z kądem rodem?  
 Co mu do tej podróży stało się powodem?  
 Aż słyszę imię godne, herb piękny, bogaty  
 Dom jego, sławne niegdyś w Polsce antenaty.  
 Zdziwię się i zawołam: A gdzież to, mospanie,  
 Fortuna? toż już waści na kontusz nie stanie?  
 Na konia? na kulbakę? i na pacholika?

On westchnie, i mnie z temi słowami spotyka:  
 Było to, było wszystko, były srebra, rzędy,  
 Pieniądze, inwentarze, pełno chleba wszędy...

A gdzież się to podziało, mój serdeczny bracie?  
 Zginęło, on odpowie, niewczas żal po stracie.  
 Zjadło się, wypilo się, przegrało się w karty,  
 Resztę łakome zgryzły ogary i charty.



Świętej pamięci ojciec, cztery na obroku  
 Miał konie do kolaski, dwóch ludzi przy boku.  
 Sześć półmisków na obiad, na wieczerzę cztery;  
 Chyba że się w dom trafił zacy gość i szczerzy,  
 Siódmy i ósmy kazał dorobić przydatek.  
 Umierając zostawił nas sześcioro dzieci,  
 Czterech synów dwie córki, sześć wsi i z karczmami,  
 Dwa młyny i ośmdziesiąt tysięcy tynfami.  
 Wzieliśmy każdy swoje, wesela paradnie  
 Z wyprawą sprawiliśmy, aż już mało na dnie  
 W szkatule, przyjęliśmy po czterech pachółków,  
 Kilku sług, kilka cugów, ruszyło się worków  
 Od roboty na kuchnię, winkiem się szumiało;  
 Persyki,<sup>1)</sup> ratafie, dwa razy w dzień mało.  
 Kawa turecka tęga, korzenie, kanary,<sup>2)</sup>  
 Bóg wie, jakie przyprawy szły w kocioł bez miary.  
 Chartów było smycz dziesięć, i ogarów wiele,  
 Jamników, gońców, codzień w domu przyjaciele.  
 Łowy szumne, pańszczyzna pękała się na to,  
 Konie, chociaż do lasa, ubrane bogato.  
 Sług, kucharzów fernalów, muzyków, śpiewaków,  
 Jakich tylko na wybór w sztuce liczył Kraków,  
 Kamerdynerów, paziów, hajduków co miara.  
 Każdy się o swe gardło i o kałdun stara.  
 Każdemu oprócz tego, chociaż go okryto,  
 I strawne wydać było potrzeba i myto.  
 Prócz tego, że sam sobie płacić umiał, panu  
 Nie opuścił szeląga; ten los mego stanu,  
 Ten rodzaj życia moich był wraz ze mną braci;  
 Każdy używa wesół, każdy wesół traci,

<sup>1)</sup> Brzoskwinie.

<sup>2)</sup> Kanar—cukier z trzciny cukrowej z wysp Kanaryjskich

Pije truciznę w swoich rozkoszach pomału;  
 Aż przyjdzie do ostatniej biedy, nędzy, kału.  
 Żonki też krotofilne na swe andryany,<sup>1)</sup>  
 Na szusty, saki, roby, szlafraki, robrany,  
 Na mankiety, manele, koronki, salopy,  
 Wyciągnęły z spiklerzów korce, z stodół snopy.  
 Wszystko się hartowało, byle szumnie, hojnie.  
 Nie masz teraz szeląga, siedzi się spokojnie,  
 Jedna tylko chałupka i to z komornikiem.  
 Kolacya kapustą a obiad barszczykiem  
 Zbywa się, i to jeszcze gdy się dzieci natka  
 Dokoła, musi ojciec ustąpić i matka.  
 Chłodno, głodno, nie masz co wdziać już na grzbiet, zgoła  
 Wstyd się z ludźmi powitać, wstyd iść do kościoła.  
 Żyje się po kalwińsku, prócz jednego mięsa,  
 Gdyż słoniny w komorze nie znajdziesz i kęsa.  
 Bieda teraz, mospanie, wierutna chudoba,  
 Dopiero się swawolne życie nie podoba!  
 W ten czas zaś, póki było, bez końca, bez względu  
 Używało się, teraz żal po czasie błędu.  
 Nie zna nas nikt z przyjaciół, co jedli i pili  
 U nas i rzekłszy prawdę, z rąk naszych utyli.

Żal mię wziął na te szczere szlachcica wyznanie,  
 Tak właśnie, jakby mówił żarliwe kazanie.  
 Wszystko zważam usilnie, i stosuję do mnie,  
 Miarkuję się, czy nazbyt żyję, czyli skromnie.  
 Potem spytam: po co się na trybunał odczy?  
 Gdzie bez pieniędzy żaden patron nie odczy.  
 Odpowie: nie za sprawą, ani po dekreta  
 Idę, szczególnie nadzieja dla mnie jeszcze ta,

<sup>1)</sup> Andryany, szusty lub szustmany—suknie kobiece.



Że gdy ujrzę z mojego województwa braci  
 Urzędników, z których są teraz deputaci,  
 Przecież się ulituje nie jeden dobrodziej,  
 I przez jałmużnę podróż przynajmniej nagrodzi.  
 Dałem i ja co mogłem przy ekspensach w drodze,  
 Żal mi się wziął onego nieboraka srodze.

### NA PIJAŃSTWO

#### A ZWŁASZCZA OBRZYDLIWYM TRUNKIEM GORZAŁKI.

Przejeżdżam raz przez wioskę, aż chłopą przed wroty  
 Trzymają, lamentując, niewiasty sieroty.  
 Jemu z ust... płomień bucha. Pytam, co za dziwa?  
 Gorzałka go Mospanie, pali — odpowiedzą  
 Zgorzał.  
 Dla beزعnej prostuchy —  
 Za nic zdrowie i życie poczytać —  
 Kryminału ciężkość panom się przyznać może.  
 Tyrani, na lud nieużyci, pędzą ich na pańszczyznę,  
 Jak bydło —  
 Cóż jeszcze wymyślają? O to: by rozchodu  
 Mieć pewność na złe trunki, pędzone  
 Z przegniłych zbóż i stęchłych, na chłopcy rozrzucą  
 Garnce piwa, gorzałki; niech się jak chcą  
 Klną, mizerują — ciągną do kwartnika  
 Ostatniego! Gdy Panu intrata wynika  
 Prędką, pewna, nie szkodzi zgubić z ciałem, z duszą  
 Lud mizerny, bo płacić, grzeszyć razem muszą.  
 Otóż to rząd ojcowski! Otóż święte prawa  
 Polskie! Dziwne wymyślać —

Podatki, czynsze, sepy,<sup>1)</sup> stróże, i pańszczyzny  
 Uciążliwe stanowić, by mieć profit żyzny!  
 Lud nędzny łupić z skóry i wyciskać!...  
 Przymuszać do pijaństwa. Z jakim to niekształtem  
 Prawa natury zgodzi? Możeż Bóg swe bicze  
 Uchylić za ten ucisk, zdzierstwo niewolnicze?  
 Wszak te grzechy wołają o pomstę w niebiosy,  
 I na naród ściągają nieuchronne ciosy,  
 Pod którymi dziś słusznie Polska się nagina  
 Do upadku?

O czasy spódlone!

Któż tak kiedy nauczał, żeby lud dla pana  
 Był stworzony? pierwsza ta nieubożność słyszana!  
 Królów Bóg stwarza, daje dla potrzeby ludu,  
 By się w rzeczach nad niemi podejmując trudu,  
 Ojcami stawali się względny, nie młotem  
 Na ludzi... Ale dosyć... to rzecz wiadoma:  
 Że grzechu obrzydłego, pijaństwa, łakoma  
 Chciwość panów staje się dla chłopstwa przyczyną,  
 Przez którą na majątku i na duszy giną.  
 — To szaleństwo biedę ludu znaczy,  
 Giną na wszystkim —  
 Zdrowie razem i życie w niwecz się obraca...  
 A dwór śmieje się z ich zguby.

### NA GODNOŚĆ SĘDZIOWSKĄ BEZ PRYZWOITEGO OŚWIECENIA.

Prawa tłómaczyć, śmiercią szafować; życiem,  
 Roztrząsać i rozsądzać: kto jakim nabyciem

<sup>1)</sup> Sep, odsep — pewna miara z omlóconego zboża, którą chłop musiał dawać panu.



Ma postawę? ma honor? Czy własne klejnoty  
 Kto nosi? czyli cudze trawi prace, poty.  
 Wielkie to obowiązki, sławny stopień pewnie.  
 Lecz pomnij by na ciebie nie płakano rzewnie,  
 By cię z duszą i z ciałem nie kłęły języki  
 Ubogich, sierot i wdów...  
 Bez mądrości tak jest sąd, jak ciało bez duszy.  
 Bołą częstokroć słuchać uczciwego uszy  
 Co mówią o dekretach nieforemnych, kędy  
 Flaszka, złoto i głupstwo straszne piszą błędy.  
 Wieluńska niegdyś rada dekret tak pisała:  
 „Ażeś ty, Katarzyno, sama się przyznała  
 Do grzechu, chociaż opak wyznają świadkowie,  
 Żeś niewinna, utracić za to musisz zdrowie  
 I dać życie kałowi. Bo każdy człek lepiej  
 Wie o sobie“. O sądy! o sędziowie ślepi!  
 Druki dekret w Wąsoszu: „Ażeś ty zmęczony,  
 Żyć nie możesz, Tomaszu, choć ustają strony  
 W dokumentach, i nie masz na ciebie przysięgi,  
 Byśmy próżnej w ratuszu nie mieli mitręgi,  
 Dla folgi skazujem cię tylko na miecz kata.“  
 O wyroki. O straszna dusz niewinnych strata!

#### NA GRUBIAŃSWO POCHODZĄCE Z DOMOWEJ ZŁEJ EDUKACYI.

Zgoła przodkować w świecie mogliby Polacy,  
 Ale tylko dwie rzeczy, że się prawda rzecze,  
 Naród ten śliczny gubią, gorzej niżli miecze,  
 Niżli nieprzyjacielskie ognie i najazdy.  
 Pierwsza rzecz wychowanie. Przywyknie od młodu  
 Dziecko tu... do uciechy i do próżnowania:

Tę maksymę uroi sobie za prawidło,  
 Że sami gminni ludzie, którzy są jak bydło,  
 Pracować mają, do nich kunszta i nauki,  
 Należą. Szlachta mogą być szczere nieuki,  
 Honor i sława onych w herbowym klejnocie,  
 W genealogii dawnej, lecz nie w czoła pocie,  
 Nie w obrotach codziennych i porządnej pracy,  
 Jakaż z nich korzyść potem krajowi, i jacy  
 Obywatele będą?... Druga kraju zguba  
 O równości zuchwała opinia, gruba,  
 Przez którą sama dzikość w młodych sercach rośnie,  
 Wzgarda urzędów, prawa...  
 A tak rzemieślnik, kupiec, malarz zawołany,  
 Złotnik, przedni architekt... choć pomiędzy pany  
 Większymi uczczon będzie, którzy znają rzeczy  
 Potrzebne i przystojne krajowi, — wnet skaleczy,  
 Znieważy imię jego domator, z pogardą  
 Igłę, pędzel wyśmiej, łokieć, skórę twardą.  
 Jakoby to rzemieślniaki znaki i postaci  
 Były cechą, dla której człowiek honor traci.  
 Z drugiej strony i sam król, senator, acz letni,  
 Minister, sędzia będzie spotwarzon najszeptniej,  
 Czemu? bo... na tem „wolności żrenica“  
 Zda się być w grubiaństwie zrosłego szlachcica,  
 By każdego znieważył, zelżył gdy się zdarzy.

...Widziałem, jak matki prawie z łona  
 Radeby swych synalów nie spuściły...  
 Mdląła jedna sąsiadka, gdy jej Jasia brano  
 Do szkół raz pierwszy, a już jemu rachowano  
 Piętnasty rok. Co tydzień cacka, bagatelki,  
 Prowiant wysyłała. Pewnie tam niewielki



W Jasiu był z nauk profit. Chłopiec byle za co  
 Płakał, kwilił się, kłamał, kłął, całe ladaco.  
 Choć pannę dworską zelżył, uderzył, co siły  
 Miał, godnego po gębie, mój Jasieńko miły,  
 Pogrożono na nosie, i już ci po karze.  
 Strzelał baki, a potem, z Kupidyńkiem w parze,  
 Wkorzeniona od młodu wzgarda, dzikość, pycha;  
 Gębusię skrzywił, starym przedrzeźniał, mars w oku;  
 Dobry żołnierz Jaś będzie, ma rezon po temu,  
 A tak bohaterowi, Jasiowi małemu  
 Wolno było wojować...

Z tych pieśczot i brzydkiego zawsze według woli  
 Pobłażania, zuchwałość i krnąbrność powoli,  
 Jako grono <sup>1)</sup> po więzie, pnie się coraz w górę.  
 Dopieroż gdy dorosłszy, swoją wezmie porę,  
 Wkorzeniona od młodu wzgarda, dzikość, pycha,  
 Przystojność i wstydlivość z kretelem usycha.  
 Łamię się czyste prawo natury i boże,  
 Poczciwości, honoru punkt nic nie pomoże.  
 Zaczyna swe rzemiosło tyran społeczeństwa.  
 Przez niego nikt nie może zażyć bezpieczeństwa.  
 Na szpilkach chodźć trzeba, i tak nawet krzywo.  
 Wszystko mu, nie dogodzi złemu jako żywo.  
 Z takich tyranów grubych dopiero się składa  
 Sąd, trybunał, poselstwo i publiczna rada.  
 Przebóg, cóż się dziećć będzie? Las, zwierzyńiec chyba  
 Zrobi się, ten lepszy kto drugiego przydyba.  
 Cóż tedy za pożytek z zacnych takich ludzi,  
 Których dobro publiczne i sława nie wzbudzi

<sup>1)</sup> Jak dzikie wino

Narodu do czynności, lecz interes brzydki  
 I samo bystre oko na własne użytki.  
 Naprzód choćby dwór myślał z sędziwym senatem,  
 Z posłami ziem uczynić cały kraj bogatym;  
 Chociażby się wysilał na rozumne zdania  
 Pocziwy obywatel: swawola zabrania,  
 Swawola psuje wszystko i jednym zamachem  
 Całą ojczyznę gubi z poczętych rad gmachem.  
 Swawola że tak powiem, bo nie wolność prawa  
 Czynić co impet radzi, co się komu zdawa...  
 Gdzie jest rząd i porządek, tam wolność prawdziwa.  
 Gdzie każdy pewien swego, każdy swej swobody  
 Dziedzicem, nie boi się napaści i szkody.  
 W niskim, w wyższym urzędzie, tem bardziej im wyżej  
 Ma swój honor uczczenie po Bogu najbliżej.  
 Lecz u was najgodniejszy i najrozumniejszy  
 Nic nie wart, lada świstak sławy mu umniejsza,  
 I kiedy jako wicher wpadnie do kościoła,  
 Przy sejmiku, śmiertelny grzech nań wnet wywoła.  
 Chociaż nic nie należy do sprawy, urzędu,  
 Gada, wrzeszczy i łaje bez żadnego względu.  
 Nie pozwalam: i cała rzecz skończona, powie,  
 By z naszej ziemi byli na ten sejm posłowie.  
 Proszony o przyczynę tego zabronienia,  
 Płatka nawet honoru, dobrego imienia  
 Nie zostawi na czełku, rzuca się i miota  
 Do pięści i do szabli. Ta cała robota  
 Wolności i równości: gardzić, lżyć, nikogo  
 Nie uczyć, ale dać się przekupić niedrogo.  
 Tać swawolą, rozpustą, nie wolnością, która  
 Darem jest boskim, co raz bardziej wasza <sup>1)</sup> chora

<sup>1)</sup> Wasza—bo to od autora mówi Francuz, guwerner.



Ojczyzna, nie daj Boże, aby umierała  
I ginęła znajoma światu polska chwała.

Byłem ja, lat ośm temu, na jednym sejmiku  
W Wielkiej Polsce. Gdzie oprócz szkaradnego krzyku  
Nic zgoła nie słyszałem. A co mi sprawiło  
Podziwienie i o czym wspominać nie miło,  
Pijanych wielu przyszło do boskiej świątnicy,  
Tak postępując, jakby na Koziej ulicy.  
Co który z urzędników, z rozumniejszych panów,  
Co wyrzekł: — Ejże, stul pysk, ozór swój zastanów,  
Widzisz, juki mi mędre! — krzyczał szlachcic z kąta.  
A insi, którym gorycz żydowska zaprzęta  
Głowy słabe, do szabel zaraz się rzucali,  
Na wszystko popijano odważni, zuchwali...  
Bohaterzy szalone! Rwie się jaki taki  
Do fordymentu, o cóż? że do tańca w rzędzie  
Pierwszym stanął ten a ten; że pierwszy usiedzie  
Przy boku nimfy jakiej; że nie spełnił szklanki  
Ofiarując drugiemu; że imię kochanki  
Z romansu przytaczając, przyciął mojej damie  
Na weselu, na uczcie. Ładunków jak w kramie:  
Obsylają się niemi szaleni rycerze;  
W pyski, za łby doją się, i mordują szczerze,  
Właśnie jak psy na siebie wspólnie są zażarci,  
Przy każdej propozycji do zęba uparci.

Te fatalne domowe grubiaństwa skutki  
Robi edukacya. O jakże miłutki,  
Jak przyjemny jest rodzaj życia i mieszkania  
Z takimi Sarmatami! Nie masz rozeznania,  
Roztropności, honoru. Książka jest trucizną  
I powietrzem. Słowa czce, jakie się wysłizna,

Jakie ślina do gęby przyniesie bez braku,  
Byle tylko paprzyca<sup>1)</sup> zawsze jak w tartaku  
Nie próżnowała, leca. Śmiech z cudzej omyłki.  
Nie może stać się dzikszym mieszkaniem od Sylki  
Lub z mroźnej Japonii, jako ten Sarmata.  
Nie zna geografii, położenia świata,  
Rządów ni obyczajów, ni praw narodowych,  
Ni reguł przystojności, sentymentów zdrowych,  
Jako pień do uczciwej uczoney zabawy:  
Burda tylko i kłótnik, o ładaco żwawy.  
Jaka obrona? kiedy każdy na swe koło  
Wodę przyciągnie? pocznie na pozór wesoło  
Obywatela urząd, wnet go duch odbieży,  
Gdy w nim łada pasya krew dziką najeży.  
Ja tak mniemam: że pierwwej wolność, prawo, wiara  
Zginęłaby i cała sława polska stara,  
Niżby mógł w jedność ścisłą zebrać patriotów.  
Każdy tylko o swoje pasować się gotów.  
Każdy siebie uznaje lepszym, każdy ma się  
Uczeńszym, odważniejszym, godniejszym i w czasie  
Posłuszeństwa prawego dla zwierzchności swojej  
Różne pretensye snuje i humory stroi:  
Ty dziś rządca, ja jutro. Równość nie zna pana,  
Niech zginie razem wszystko, niech będzie przegrana,  
Ja się niedam równemu trzymać na powodzie.  
Dopiero żal nie rychło: jak mówią po szkodzie  
Polak mądry...  
Gdy będzie obsypana różnych klęsek gradem  
I napaści ojczyzna. Uznasz, że obrona  
Niesforna, podejrzliwa, przekupna, spodlona,

<sup>1)</sup> Język.



Rozerwana na części, bardziej wam zaszkodzi,  
Niż napaść nieprzyjaciół. Poczekać powodzi  
Nie zadługo. A uznasz jak w ratunku zgodni  
Polacy? Jakiej w ten czas nie popełnią zbrodni?

NA RZĄDCÓW, I NA STARSZEŃSTWO  
ZMYŚLONEJ CNOTY, A W RZECZY SAMEJ POGOR-  
SZYCIELÓW I UCIEMIĘŻLIWYCH OPIEKUNÓW.

Do was to mowa cała, w srogości nieczuli  
Panowie. Pod których rząd lud się nędzny tuli,  
Z równości i z natury praw będąc wyzuty.  
Krew ich ssiecie, tyjcie krwawych onych potem...  
Niszczeniem sił czynicie dla siebie wygodę  
Pod słuszości pozorem, pomocy, opieki,  
Z poddanych, sierot, z dzieci pamiętną na wieki  
Czynicie nędzy postać. Świętości wabikiem  
Religii i prawa, gdy chciwość pewnikiem  
I obrzydłe łakomstwo was skrycie poddyma...  
Nie wiem co was zwiodło,  
Że o duszach trzymacie po pogańsku, podło?  
Że pańskie dusze inną koleją, szwadronem  
Chodzą, a innym torem w stanie uniżonym  
Chodzą dusze rolników, niewolników biedne,  
Jakby nie było wszystkich odkupienie jedne,  
Jeden cel zamierzony wszystkim od stworzenia,  
Który się z Boga woli nigdy nie odmienia.  
Bledną na to, truchleję. A przecież to przyzna  
Každy: że żywi nasza tych pogan ojczyzna!  
Panowie absolutni...  
Więcej psa legowego taktują, niż człeka.  
Setny na ich usługach staje się kaleka,

Spada z sił, jakaż o nim pamięć przebóg! będzie,  
Gdy zgrzybiały, zgłodniały pod płotem usiedzie.  
Grzech ten o pomstę woła, co żywo w niebiosy  
Zań podobno fatalne nas dziś gnębią ciosy...

Wybaczam stanowi

Świeckiemu, bo ci w piśmie i w naukach nowi,  
Nie bywali, lecz prze(z) co stan duchowny  
Tak obrzydłe za prawa przyjmuje wykrety,  
Panowanie nad ludem przywłaszczając równe  
Z pogany, wyznaczając prace niewymowne  
Podatki, uciążenia jakie rozum gani,  
Jakich wiernym nie czynią nawet bisurmani.  
Miłosierdzie z słuszością są przymioty boże,  
Bez nich żadna ofiara zdziercom nie pomoże.  
Biada wieczne świątaszkom ogłoszone, co się  
Z daniny dla kościoła w swym chępliwym głosie  
Nadymają, a sądu, prawa, ciężkich rzeczy  
Nie strzegą.<sup>1)</sup> Tak to przesąd ludzki mózg kaleczy.  
Że się być rozumieją świętymi, gdy błądzą  
I występki za cnoty pierwsze wielbią, sądzą,  
Złe z młodu wychowanie, nałożenie czyni  
Humory tegie, co im najwyższa mistrzyni  
Nie poradzi nauki... A gdy wyższe stopnie  
Obejmą te stworzenia dzikie, nierostropnie,  
Nieludzko, po tyrańsku, ślepo i zuchwale,  
Bez względu ku swej duszy i religii chwale,  
Żyją i gorszą innych, społeczeństwa związki  
Targają, depczą święte stanu obowiązki

<sup>1)</sup> Mat. Roz. 23. Mówi Chrystus do fałszywych nauczycieli prawa, faryzeuszów: Biada wam, nieszczerzy w obowiązkach wiary faryzeuszowie! Którzy oddajecie dziesięcinę z mięty, anyżu i kminu, a odstapiliście cięższych i istotniejszych powinności: i one pogwałciliście, to jest sąd, miłosierdzie i przysięgę.



I zwierchności ustawy. Jeden zbiór korzyści  
 Doczesnej ich prawidłem. Łakomi, nieczyści  
 W swych zamysłach, pod zwierchną opieki zasłona  
 Klientom wyrządzają krzywdę nieskończoną  
 O Boże, także to są Twoje namiestniki  
 Twojej mocy zastępcy? Szlochania i krzyki  
 Zażalonego ludu wołają o kary  
 Do nieba. Bo srogości panów żadnej miary  
 Znać nie chcą, praw słuszości. Tyś sam jest Pan z Panów  
 Przeto te okrucieństwa i zdzierstwa zastanów.

NA ŁAKOMCĘ  
 OBRZYDLIWEGO LICZYKRUPĘ I SKĄPCA.

Bogatym chcesz być czlekiem: to ci tylko celem,  
 Jakimby grosz uchwycić i zlichwić fortem,  
 A o sławie nie pomnisz, o cnocie, sumieniu...  
 Nie ten bogaty, co mu licznym złotem brzeka  
 Skrzynia, co się pod srebrem stół poci i jęka;  
 Nie ten, co go tysiączne cieszą w jarzmach woły,  
 Niwy bujne, pałace, meble wdzięcznie wabia...  
 Lecz co umie w ciosach fortuny wszelkich  
 Być uspokojonym —  
 Brać rolę, którą Opatrzność wymierza,  
 Na zawołaniu będąc, na pozór żołnierza,  
 ...Boskim ordynansom, które nami rządzą;  
 Żyć uczciwie, przystojnie, skarbić przyjaciół,  
 Humor zawsze każdemu oświadczać wesoły.  
 Nie żałować kieszenie bez brzydkiej chciwości...  
 Taki człowiek ukochan bywa,  
 On rozkosz społeczeństwa,

Jemu idzie jak z płatka wszystko...  
 Nie ten ubogi co ma mało, lecz ten, który  
 Pragnie coraz to w większe obfitować zbiory,  
 Którego pali chciwość mienia wiele...  
 Nie on ma złoto, ale nędznie złotu służy,  
 Tem obrzydliwszy wszystkim, im świat płata dłużej.  
 Nie zna co ludzkość, co jest bliźniemu z pomocą  
 Być, nędze i upadki bliźnich go nie kłocą,  
 Cała uciecha liczyć pieniądze; w nich grzebie,  
 Gmera zawsze, żałując swej własnej potrzeby.  
 A co mi to za bogacz? kiedy nie jest sytym  
 Jakby nie miał, na żadne dzieło nieużytem?  
 Ubogi ten i nędzny, który zawsze szuka,  
 Nie ma miary i końca zdzierstwa...  
 Cóż pomogą śpichlerze zasypane ziarnem?  
 Pakowane sepety metalem ciężarnym?  
 Na co się okazałe zdadzą skarby, sprzęty?  
 Kiedy pan nadzwyczajnem łakomstwem ujęty,  
 Nie to, co ma pewnego, lecz co ma mieć, liczy;  
 Z tego, co nie ma, pragnie lichwy i zdobyć.  
 Kto się zarazi skąpym i chciwym łakomstwem,  
 U tego nie masz w sercu honoru i cnoty,  
 Chrystus nic nie wart, chyba (w krucyfiksie) złoty,  
 Lub z pierwszej próby srebra...

...Czyliż nie ma w poniewierce  
 Taki człowiek honoru, godności, sumienia?  
 Duszy własnej? Będzież wart dobrego wspomnienia?  
 Ten liczykrupa brzydki? Ludzi, siebie morzy  
 Głodem, nic nie użyje z majątku, co gorzej,  
 Że cokolwiek troskliwie zbija skąpiec głupi,  
 To (jak mówią) zazwyczaj lada dyabeł złupi.  
 Znałem ja urzędnika, co jeździł na szkapie  
 Od brony, ledwie co mu zębów nie wykłapie



Swym chodem, cały ubiór na nim z pół talara.  
 Nie wart więcej, szablina oblaźła i stara  
 Na powrozkach od cukru dryndała przy pasie,  
 Gdzie chrzciny, stypa, odpust, on tam telepa się,  
 I ciśnie nie proszony... W domu stara baba,  
 I przechrzta, młody chłopak, straż nie wielka, słaba.  
 Ostatni plucha, gnojek, poduszki pod głowę  
 Nie miał, a po gorzałce rzepe zgryzł surową,  
 To konfitury były, obiad i wieczerza...  
 Pragnienie gasi wódka, rzepa głód uśmierza.  
 Chyba że się na obiad kędy zawlókł cudzy,  
 Tam żarł za siebie i co nie dojedli drudzy,  
 W kieszeniska skórzane tłoczył, jako w juki.  
 Naśladować posępne w tym narowie kruki.  
 Miał on na prowizyach, miał dwie wsi w arendzie,  
 I co tylko łakomy dziad skąd wydobędzie,  
 Szarawarki łokciowe uszył, i tam wpychał  
 Złoto ważne. A przechrzta z babą z głodu zdychał.  
 Wtem, gdy się na jarmarku skąpiec mój zagości,  
 Przyszedł koncept do głowy przechrzcie jegomości:  
 Wyłupał biuro stare, zabrał szarawary,  
 I wziawszy za pas nogi nie chciał czekać kary.  
 Przyjeżdża stary, zdobywca chce przyłożyć; ali  
 Nie masz naszych nogawic cośmy napychali.  
 Bierze babę w obroty, potraci raz kijem,  
 Już ci po niej. Na szkape, nie wierząc niczym  
 Obietnicom, sam wsiedźcie, kilka mil pogoni,  
 Utrząś się (bogdaj nie znał nikt takowych koni  
 Jakiemi skąpi jeżdżą!) i w drodze umiera.  
 Ten koniec. Na to prawie każdy skąpiec zbiera.

## STANISŁAW TREMBECKI.

(1723—1812)

### ANTIDOTUM.

PRZECIW ZBYT ROZMOŻONYM PASKWIŁOM.

Cóż za brudne postrzegam i nieznane chmury?  
 Jak grad lecą paskwile, zwłosały mazury!  
 Z czasem ci pisarkowie do tej dojdą mety,  
 Żeby w plecach braterskich topili sztylety.  
 Pierś z piersią, nogę z nogą, czoła łącząc z czoły,  
 Tak zwykł obalać Polak swe nieprzyjacioly.  
 Pocziwy, gdy oskarża, sam siebie nie tai,  
 Skrywszy się kłuc, oznacza zdrajców i hultai.  
 Nikt pierwszym pędem szczytów najwyższych nie dopnie,  
 Do cnoty i do zbrodni dążymy przez stopnie.  
 Wprzód z bryłką igra kotek drapieżnej natury,  
 Nim się rzuci na ptaki i zębate szczury,  
 Wprzód Kartusz swemu ojcu skrycie serki zjadał,  
 Nim po drogach rozbijał i po domach kradł.  
 Żałuję was, smolące a ukryte żaki,  
 Wasza droga prowadzi na pale i haki;  
 Postępki macie podłe i nikczemne dusze,  
 Co z was będzie na dalej? Mandryny, Kartusze.



## KAJETAN WĘGIERSKI.

(1755—1787)

### O POŻYTKU NIEMIENIA.

Nie wszystkich równie natura obdarza,  
Nie nam to pierwszym nieszczęście się zdarza.  
Ubóstwo czasem na dobro wychodzi  
I zbytek w ludziach często głupstwa rodzi;  
I stan ubogi godzien jest zawiści,  
Ma i on swoje nad inne korzyści:  
Nie będziem szaleć, bo nie mamy z czego,  
Lecz też nikt błędu nie wskaże naszego.  
Patrzaj, ów książę, panek zawołany,  
Jaką ma sławę i jak jest wyśmiany!  
Czemu? bo liczne dziedzicząc zagrody,  
Życie prowadzić musi podług mody;  
Przeto z konwiktu pobiegł do Paryża  
I tam to naprzód zgrał się do halerza;  
A chociaż jeszcze nic nie znał w swym kraju,  
Musiał tam jechać przecie dla zwyczaju,  
Bez doświadczenia, nauki, rozsądku,  
Utracił honor z połową majątku.  
Powrócił nazad, jakoż nie bez zysku,

Przywiózł gryz w kościach a nędzę na pysku.  
Wzgardził ojczyzną i z niej się naśmiewa,  
A w gnieździe własnem z wstydem przemieszkiwa.  
Tak więc dobrego plemię patryoty,  
Stał się wyrodkiem narodu i cnoty.  
Fortuna ludzi zwyczajnie odmienia  
I śmieszne w głowie roi ułożenia:  
Widzisz z owego co się stało teraz,  
Co z nami chodził i przesiadał nieraz,  
Jak posłużyły dubieńskie kontrakty,  
Innemi zaraz zaczął stapać takty,  
Skoro się przeniósł z bruku do karety,  
Stroi narowne jak rumak korwety,  
Jak się nadyma z swojej karyolki,  
Śmiałem się ongi, aż mię sparły kolki.  
Głowę na karku jak orzeł kieruje,  
Nikogo nie zna, choć się przypatruje.  
O równych nie dba, a niższych nie widzi,  
Nie pomnąc na to, że z takich świat sztydzi.  
Chwała bądź Bogu, że mamy niewiele,  
I z nasby może drwili przyjaciele.  
Któż wie mospanie, czyby przez pieniądze  
I w nas się inne nie wznieciły żądze?  
Możeby i my posiadając zbytki,  
Pańskiej próżności stawiali przybytki,  
Możeby i my skarby tkali w mury  
I mniej potrzebne wznosili struktury,  
W których na pozór uboga prostota,  
A wewnątrz zbytki i rozpusta złota.  
Możeby i my z kaprysu lub z mody  
Wspaniałe chcieli wystawiać ogrody,  
Wyspy cypryjskie, mruczące fontanny,



W nich labirynty, świątnice Dyanny.  
 Wszyscyśmy ludzie podlegli odmianie,  
 Możeby i my szaleli mospanie!  
 Bo któż dziś dobrze majątku używa?  
 Jeśli nie szumi, to w karty przegrywa;  
 A chociaż nędzarz od głodu umiera,  
 Któż na te jęki swój worek otwiera?  
 Lepiej mieć mało, mierność cnoty cechą;  
 Można z pałaców śmiać się i pod strzechą.

## DO JÓZEFA.

Zacny Józefie, niechaj się nikt u mnie  
 Nie chlubi próżno, ni wynosi dumnie:  
 Że się urodził lub został ksiązęciem,  
 Hrabia, baronem, lub margrabi zięciem;  
 Że liczne włości i zamki posiada,  
 Które nań złała krew, przemoc lub zdrada;  
 Że go wspaniałe obejmują gmachy.  
 Ściany marmurem, złotem tkane dachy.  
 Cały się świeci natchniony gwiazdami,  
 Różnych kolorów powiązan wstęgami;  
 Pieczęcią, łaską pyszny lub buławą,  
 Hagę i Lejdę swą napęlnia sławą;  
 W rękę swych trzyma serce swego pana;  
 Pochlebstwo przed nim zgina swe kolana,  
 I podłym bluszczem uwieńczwszy skronie,  
 Los w nim ubóstwa przez ofiarne wonie.  
 Ślepego trafu właściwe to znaki,  
 Prawej wielkości blask wcale nie taki.  
 Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,

Kto samym sobą kierując rozumnie,  
 Chęci i żądze gdy jak człowiek czuje,  
 Nie one jemu, lecz on im panuje.  
 Marnym przepychu blaskiem gardzi śmiało,  
 Niewiele pragnie, przestaje na mało,  
 Ani co próżność uwielbia i ceni,  
 Zalety szuka w czczem świetle kamieni.  
 Świetnym go honor nie razi widokiem,  
 Równem na nędzę w szczęściu patrzy okiem.  
 Nikłego chwały nie ugania cienia,  
 Ani próżności zna w sobie nasienia.  
 Zdzierstwem i krzywdą bliźniego się brzydzi,  
 Ratuje gdy go w nieszczęściu być widzi.  
 Nie wie co słuszność lub grzeczność przedajna,  
 Ani co chytrłość czasem tym zwyczajna.  
 Niższych hardemi nie depce oczyma,  
 Ani się w złotym powozie nadyma.  
 Pełnić powinność swej chęci ma celem,  
 Wie kogo, komu, mieć, być przyjacielem.  
 Dobro powszechnie nad własne przekłada,  
 Nie zna co chytrłość, fałsz, interes, zdrada;  
 Krajowi służy wiernie i z ochotą,  
 Woli być, niżli zwać się patryotą.  
 Z zasług się swoich wielkości nie chlubi,  
 Ni ich stąd liczy, że ojczyznę gubi.  
 Nauk i kunsztów zna i kocha wdzięki,  
 Cenić je umie chojnością swej ręki.  
 Dobre i w innych szacuje przymioty,  
 Pozorność zawsze rozróżnia od cnoty;  
 Ani zazdrosny, ani zemsty chciwy,  
 Ani obłudnie święty i gorliwy.  
 Pełen litości nędzę wyrozumie,  
 Hojnym gdy pora i ludzkim być umie.



Niedumny w szczęściu, niepodły w potrzebie,  
 Zna świat i ludzi, a najpierwej siebie.  
 Na srogość losów nie łąje, nie fuka,  
 W krajowej burzy swych zysków nie szuka.  
 Nic go nie smuci, nie trwoży, nie ludzi,  
 Ani sam sobą, ani innych nudzi.  
 Kontent z tej w jakiej los go chciał mieć doli,  
 Dobrym być raczej niż szczęśliwym woli.  
 Takowych mężów o jakże zbyt mało!  
 Szczęśliwyś, jeśli widzieć się ich dało.

## DO MONITORA BOHOMOLCA.

*Ardua per praeceps gloria vadit iter.  
 Oviarius.*

Naprawco obyczajów, którego uwagi  
 Nierówne są u wszystkich i ceny i wagi!  
 Pojętne serca smak w nich i słodycz znajdują,  
 Zepsute obrzydliwość i wstręt jakiś czują.  
 Zostaw ich w tej gorączce, a miej sprawę z tymi,  
 Którzy są przyjaciółmi i prawdy i twymi.  
 Niech cnota pożytkuje, niech się złość rozdziera,  
 Z tegoż kwiątka miód pszczołka i pająk jad zbiera.  
 Lecz przystąpmy do rzeczy. — Radzisz, byśmy sławy  
 Prawidłem, wszystkie nasze wymierzali sprawy:  
 Pozwalam, z najmędrszymi w tem się zdaniu zgadzasz,  
 Lecz radbym wiedzieć, na czem tę sławę zasadzasz?  
 Każdy i najpodlejszy człowiek z tem się głosi,  
 Iż sławę kocha, iż ją nad życie przenosi;  
 Ale każdy ją w innej maluje postaci,  
 Jeden ją przez to szuka, przez co drugi traci.  
 Harpagon, który w pośród bogactw żyje w nędzy,

Zasadza ją na mnóstwie ukrytych pieniędzy,  
 I mniema, że tem większy szacunek posiędzie,  
 Im więcej źle zebranych dochodów mieć będzie.  
 Marnotrawca przeciwne ma zdanie w tej mierze,  
 Bez nadziei oddania od każdego bierze.  
 Rozprasza majątności, i rozumie głupi,  
 Że złotem pożyczanem sławy się dokupi.  
 Szumny junak zakłada onej pozyskanie  
 Na mocnym fordymencie i grubym kaftanie;  
 A gdy krzesze żelazem brukowane drogi,  
 Mniema, iż promień sławy leci mu pod nogi.  
 Pijak kiedy zagrzeje łeb, bohater wielki,  
 Szuka sławy usilnie aż na dnie butelki;  
 I jakby heroizmu jakiego dokończył,  
 Chłubi się, że rześiste kielichy wysączył.  
 Dama przy gotowalni cały zaszczyt stawia,  
 Gdy wdzięków lub pożyczcy, lub tylko przyprawi;  
 Zda się w tem upiększeniu gasić cuda świata,  
 A sława taka bardzo krótkie żyje lata.  
 Dumnomyślny postawę z twarzą górną byczy,  
 A nawet ton mówienia z gestem pompatyczny,  
 Mniemając, że ma wziętość największą na ziemi  
 Gdy sam wzgardzon od wszystkich, pogardza wszystkimi.

Uparty, w każdej nawet sprawiedliwej rzeczy,  
 Każdemu się przeciwi i wszystkiemu przeczy;  
 Choć czuje zdania swego próżność, nie odmieni,  
 A ten upór jak wielki rozum z sławą ceni.  
 Niewdzięczni, rodzaj ludzi najgorszy na świecie,  
 Sądzę, że przez to imię swe mają w zalecie,  
 Iż wdzięczności łaskawcom swym nie okazują,  
 A co drugim są winni, sobie przypisują.



Tersytes pokładając sławę w próżnej chlubie,  
Szuka dla siebie sławy w cudzej sławy zgubie,  
Mniemając, iż mu przez to przybędzie ozdoby.  
Kiedy poczerńni wszystkie społeczne osoby.  
Prawnik na tem zasadza swą wziętość i sławę,  
Gdy najniesprawiedliwszą chytrze wygra sprawę;  
Rozumie, że go każdy musi za to chwalić,  
Iż umie grzech obronić, niewinność obalić.  
Mijam inne rodzaje i starców i młodzi,  
Jednych mi się tknąć nie chce, a drugich nie godzi.  
To mówię, że jak różnych gatunków są sprawy,  
Tak różne są sposoby nabywania sławy.  
Jeden cnoty stopniami jej kresu dochodzi,  
Drugiemu i występki częstokroć ją rodzi:  
Rozbójnik wieś zrabował, na pal wbity ginie;  
Aleksander świat złupił i wielkim stąd słynie.  
Bywa to, że uboga cnota w wieżach stęka,  
Wtenczas kiedy przed zbrodniem szczęśliwym świat kłę-

łka;

Występki nawet górnych ludzi są fraszkami,  
Nieszczęśliwych i fraszki sądzim występkami.  
Niech więc za życia żaden o sławie nie sądzi,  
Ślepe szczęście żyjących ludzi sławą rządzi.  
Zostawmy potomności: co u nas sekretem,  
To ona sprawiedliwym ogłosi dekretem.

#### O POTWARZY.

Próżniactwa i zazdrości plód niezagubiony,  
Potwarz rozciąga swoją moc na wszystkie strony;  
Skrzydłata ta poczwara w każdej płci przesiada,  
Zawsze mile słuchana, nieprzerwanie gada,  
Świata tego jest razem zabawką i zguba,

Rządzi nim, bo jest podłym duszom nader lubą.  
Najgłupszego rozmowy dziwną krasi sztuką,  
Jest mędrca obrzydzeniem, a głupca nauką;  
Nigdy niezmordowana, bezprzestannie z pyska  
Na wszystkie świata strony jad szkodliwy przyska.  
Wszystkie narody chrzczone czyli obrzezane  
Pod jej na swe nieszczęście władze są poddane,  
Muszą na sobie nosić jej ustawy krwawe,  
Lecz sobie za stolicę obrała Warszawę.  
Tam codzień ludzi zacnych próżniacka gromada  
Z domu do domu błędząc, gdzieś w wieczór osiada,  
I w którejkolwiek stronie na społeczność siedzie,  
Zawsze z nią niespokojność i obmowa będzie.  
Najznaczniej ją składają wszędy wścibskie kmochy,  
Przedwieczne koczkodany, gaduły, zrzedziochy;  
Młodsze zaś, co przy starszych obmawiać się uczą,  
Całują się wzajemnie lub pod nosem mruczą.  
Tłum się wkoło uwija wiercipiętów pustych,  
Ci mają cały zaszczyt historyjek tłustych.

#### CO KTO LUBI.

Niechaj się opój kieliszkiem bawi,  
Szuler przy kartach niechaj czas trawi,  
Jeździec na koniu niechaj wywija,  
Żołnierz na wojnie niech drugich zbija,  
Dworak w pałacach niech pięta kręci,  
Lichwiarz niech piątki, soboty święci;  
Jurysta niechaj z za kratki gada,  
Niech łupi, zdziera, choćby i dziada;  
Mnich niech po domach sandały gubi:  
Bo tak najlepiej, jak co kto lubi,



## IGNACY KRASICKI.

(1735—1801)

### ŚWIAT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,  
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,  
Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:  
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?  
Niech się miota złość na cię i chytróść bezczelna,  
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.  
Gdzieś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?  
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały.  
Czcili was dobre nasze ojcy i pradiady:  
A synowie, co w bite stapać mieli ślady,  
Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,  
Za blask czczego poloru zamienili cnoty.  
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa,  
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa  
Śmie się targać na święte wiary tajemnice:  
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy  
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,  
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;  
A jeżeli gdzie się cnota i pobożność mieści,  
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.

Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne:  
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?  
Gdzieżeście, ludzie prawi? przystojna młodzieży?  
Ośleп tłuszcza bezbożna w otchłań zbytku bieży.  
Co zysk podły skojarzył, to płochóść rozprzeże,  
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męże.  
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,  
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,  
Rwą krewni łup sierocy, łyżę wdów piją zdrajce,  
Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;  
Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierce,  
Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.  
Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,  
Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.

Duchy przodków! nagrody cnót, co używacie,  
Na wasze gniazdko okiem jeżeli rzucacie,  
Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci:  
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?  
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,  
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To, co oni honorem, pocziwością zwali,  
My prostotą ochrzcili, więc co szacowali,  
My tem gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,  
Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę.  
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.  
Stądci teraz Fenixem<sup>1)</sup> prawie zgodne stadło;  
Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,  
Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzega.  
Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,  
Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.

<sup>1)</sup> Rzadkim ptakiem.



Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,  
 Śmieje się zbrodnia syta z pogwałconej cnoty.  
 Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zaporą:  
 Złość zaraźna w swem źródle, a w skutkach zbyt spora  
 Przeistoczyła dawny grunt ustaw pocziwych.  
 Chłubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych,  
 Niemasz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,  
 Nie włożyła go cnota: — fałsz, podłość, intryga.

## PIJAŃSTWO.

Skąd idziesz?—Ledwo chodzę.—Słabyś?—I jak jeszcze:  
 Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;  
 Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.  
 — Pewnieś wczoraj był wesół? — Dlategoś dziś smutny.  
 — Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?  
 Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.  
 — Oj nie miło, mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem  
 Przepadł, co go wymyślił! jak było opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienia żony,  
 Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony  
 Musiał być uroczyste. Dobrego sąsiada  
 Nie źle czasem podpoić, jejmość była rada,  
 Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,  
 Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:  
 Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,  
 Cięży głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;  
 Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.  
 Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,  
 Anyżek mnie zalecał: trochę nie zawadzi;  
 Napilem się więc trochę, może mi poradzi.  
 Nudno przecie: ja znowu, już mi raźniej było.

Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło:  
 Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?  
 Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;  
 Więc ja znowu do wódki, wypilem niechcący:  
*Omne trinum perfectum*, bo trunek gorący  
 Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,  
 Ustały i nudności, ustał i ból głowy.  
 Zdrow i wesół wychodzę z mojami kompani,  
 Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.  
 Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:  
 Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim,  
 A tymczasem butelka nietykana stoi.

Pan Wojciech, co się bardzo niestrawości boi,  
 Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi,  
 Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,  
 A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.  
 Przystajem na takowe prawdy oczywiste.  
 Idą zatem dyskursa tonem statystycznym  
 O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,  
 O wspaniałych projektach, męznym animuszu:  
 Kopiem góry dla srebra i złota w Olszku.  
 Odbieramy Inflanty, i państwa Multańskie;<sup>1)</sup>  
 Liczymy owe sumy Neapolitańskie,<sup>2)</sup>  
 Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,  
 Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy;  
 A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.  
 Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,  
 Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,  
 Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.  
 Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.

<sup>1)</sup> Moldawia i Wołoszczyzna. <sup>2)</sup> Skarby wywiezione przez królową Bonę do Włoch, i które już do Polski nie wróciły.



Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,  
 Pan Jędrzej przypomniawszy żorawińskie klęski,<sup>1)</sup>  
 Nuż w płacz nad królem Janem.—Król Jan był zwycięzki!  
 Krzyczy Wojciech. Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze.  
 Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,  
 Pan Wojciech mi przymówił.—Słyszysz waść, mi rzeczce.  
 — Jakto waść! nauczę cię rozumu, człowiecze!  
 On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli,  
 Trzyma Jędrzej; na wrzaski służący przypadli,  
 Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,  
 Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.  
 Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!  
 Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo.  
 Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.  
 — Dobrze mówisz, podlejto zabawa hałastry:  
 Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprośną;  
 Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna;  
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,  
 Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,  
 Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku,  
 Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,  
 I w kontr naturze postać bydłą przywdzieje.  
 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,  
 Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,  
 Użycie darów bożych powinno być w mierze,  
 Zawstydza pijanice nierozumne zwierzę!  
 Potępią bydłeta niewstrzymałość naszą,  
 Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,  
 Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,  
 Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tembardziej.

<sup>1)</sup> Pod Żorawiem, na Rusi Czerw., w wojnie z Turkami.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.  
 Większej kary, obelgi takowi są godni,  
 Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdroźni,  
 Rozum, który człowieka od bydłęcia różni,  
 Śmia, za łada przyczyną, przytępić lub tracić.  
 Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?  
 Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?  
 Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.  
 Ci, co się na takowe nie udają zbytki,  
 Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki;  
 Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesola i wolna,  
 Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,  
 Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne.  
 Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.  
 Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,  
 Te są. Bądź zdrów. Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

#### CZŁOWIEK I ZWIERZ.

— Koń głupi. — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, mój bracie.  
 — Któż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?  
 — Człowiek. — A! już to nadto. — Nie nadto, lecz mało.  
 Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,  
 Poszedłby w rodzaj muszłów, albo na ślimaki.  
 Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,  
 Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?  
 Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba;  
 Przecież patrząc, co czynim, my rozumem dumni,  
 Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.  
 Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:  
 Ale dlaczego sroży? dlatego że głodny.



Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.  
 Wilk żarłoczny, lis zdrajny, ustawne czuwanie  
 Jeżeli czynia, muszą: tym sposobem żyją.  
 Zgoła: weź ptaka, rybę, zwierzę, albo żmiją,  
 Każde ma swoją miarę i według niej działa.  
 Idą do tego celu, do którego zmierza.  
 Zgoła, czem są potrzeby, są z natury zwierza.  
 Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.  
 Nie nowina to w panach. Z ich zdatnej usługi  
 Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pętą.  
 Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,  
 Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:  
 Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,  
 Wywnętrza go i pasie, żeby się spał na nim.

Mędrzy! chwalimy wierność, niewdzięczności ganim.  
 Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to przebaczę.  
 Tak chciało przyrodzenie, ścierva pożeracze,  
 Pasiem się łupem zwierząt przynajmniej, by w mierze.

Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze!  
 Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,  
 A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,  
 W poddaństwie sławy szuka? Orzeł, pan nad ptaki:  
 Lecz gdy go ptaków innych rodzaj wieloraki  
 Podłem czci uniżeniem? Wspaniały, ohotny,  
 Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,  
 Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.  
 Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.

Człowiek wybór natury, świata prawodawca,  
 Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,  
 Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:  
 Któża lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?  
 Któryż żubr żubra zdradził? w przychyłnej postaci,

Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci?  
 Truźże doktor lis lisa? gdy sprzeczka zmówiona,  
 Brałże jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?  
 I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,  
 Dla zysku kruk krukowi stał że się zły sędzia?  
 Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!  
 Wpółśród waszych zabiegów i skrzętnej mazoły,  
 Któża, chociaż ma porę dokazania snadnie,  
 Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?

Nasz to tylko przywilej; więc bądźmy nim dumni:  
 Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.  
 O! gdyby mogli mówić tak, jak myśleć mogą;  
 Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą,  
 Cóżbyśmy usłyszeli? wzgardę i nauki.  
 Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,  
 Koń, co nam nóg pożyczca, jakbyśmy nie mieli,  
 Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,  
 Ścigamy inne zwierzę, albo nam podobnych;  
 Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,  
 Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,  
 Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosimy.  
 Rzekłby wół: ja chleb daję wprzężony do pługa;  
 Cóż zyskam? śmierć okrutną, istotna przysługa.  
 Któż z was ma na nas względy? kto o nas pamięta?  
 Rzekłby na rzeź dane owce i bydła.  
 Ów pies znędzniały wiekiem, leżący u płota,  
 Ów stróż, sługa, przyjaciół, którego ochota  
 Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,  
 Wiekiem, pracą, bliznami, do usług niezdany,  
 Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,  
 Wpół martwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy;  
 Słyszysz nędzny i czuje: nie czuje, co woła.  
 Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,



Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,  
Statek, wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?

Nie na to tyle darów natura nam dała:

Duma w próżnych zapędach, nieczuła, zuchwała,  
Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy.  
Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?  
Na co światłość rozumu, jeśli ciemność miła?  
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?  
Nie bluźmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał!  
Nasz występki przymioty szacowne postradał,  
Ten zniżył nad bydłętą. Nie bajką wiek złoty:  
Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.  
W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.  
Niechaj człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,  
Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.

Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnem,  
W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,  
Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.  
Znalazł uczniów; któryż błąd nie znachodził ucznie?  
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,  
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.

Nie na tem się zasadza człeczka doskonałość:  
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.  
Rodzice, dzieci, bracia i męże i żony,  
Święte węzły natury, które nasz błąd targa,  
Błąd zuchwały, plód jego bluźnierstwo i skarga,  
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.  
Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,  
W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie boże,  
Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.  
Ztąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,  
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłętą.

Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył.  
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,  
Każdemu nadał istotność, dał istotnościom dary,  
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.  
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść, staranie,  
Powinność znać, szacunek i być wdzięcznym za nie.

### MAŁŻEŃSTWO.

Chcesz się żenić, winszuję, ale nie zazdroszczę.  
To więc, co potem poznasz, o co cię dziś troszczę,  
Ja opowiem. Ów Adam, ów najpierwszy człowiek,  
Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,  
Postrzegł. — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończone.  
Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił z niej żonę.  
Gdybyć to tak i teraz! Próżne korowodów  
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniej rozwodów.  
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki  
Porzuciwszy dziadowskie pocziwe nauki,  
Niby to rozumniejsi, żli męże i żony.  
A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,  
A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła!  
Jegomość nadto dobry, jejmość zbyt rozjadła,  
A kiedy jejmość dobra, jegomość jak jęzda.  
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przedza!  
Cóż więc jest stan małżeński? rzecz w opisie trudna,  
Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony nudna,  
Konieczna jednak, muszą być żony i męże;  
Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,  
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwagą nie lada:  
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,



Idzie śmiało. Poczekaj: nie będę ja bawił,  
 Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,  
 Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,  
 Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.  
 Możeś jeden z tysięcy, ale liczbę zmniejsz.  
 Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze  
 Wyrazy mojej rady; szanujmy płęć piękną.  
 Jakaż jest twoja Filis? — Niech wszystkie ukłęką!  
 — Toś amant: siądź więc na koni, a ujawszy pikę,  
 Nowy Roland,<sup>1)</sup> głoś światu twoją Angielikę.<sup>2)</sup>  
 Scinaj karły, olbrzymy, smoki, czarownice,  
 Niech zna każdy, nad twoją iż oblubienicę  
 Piękniejszej w świecie niemasz. Tak romanse każą,  
 Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoją strażą,  
 Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj, co radzi;  
 Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.  
 Więc zdatna i w miłości: namyśl się, mój bracie,  
 Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.

Piękne twojej powaby, lecz to zwierzcne wdzięki;  
 To, co wewnątrz, istotne: wię dobrej poręki  
 Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,  
 Ale mylą pozory, a piękną płęć zdrażna.  
 Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,  
 Znikną wdzięki: a w dalszem natenczas pożyciu,  
 Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,  
 Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.  
 Dopieroż, kiedy jejmość, coć się w serce wkradła.  
 Stanie się podejrziwa i przykra i zjadła;

<sup>1)</sup> Bohater poematu poety włoskiego Ariosta, (1474 — 1533)  
 p. t. „Orland szalony“.

<sup>2)</sup> Bohaterka tegoż poematu.

Kiedy się codzień z nowym humorem popisie,  
 I coraz inne w domu ujrzyysz towarzysze;  
 Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,  
 A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,  
 Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno:  
 Bić, nie grzecznie; zamilczeć i przykro i nudno.  
 O święty Sokratesie! tak cię Erazm<sup>1)</sup> mienił  
 Nie byłby nigdy świętym, gdybyś się nie żenił.  
 Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość;  
 Któż cię świętym uczynił? Małżeńska cierpliwość.

Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypów rzedzie,  
 Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie:  
 Pokorna jak dewotka; wstydliva, jak mniszka,  
 Jednem słowem jak owa w teatrach Agnieszka.  
 A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?  
 Wielu się na pozorach płonnych oszukało:  
 O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,  
 Wierzę, że twojej pozór szczery i prawdziwy.  
 Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię.  
 Wiesz dlaczego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie. —  
 Tem lepiej. — Owszem gorzej: grubo taki błądzi,  
 Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.  
 Najlepiej środek obrać: dumne animuszem,  
 Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.  
 Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi,  
 Ale rozum powolny, co powinnoć radzi,  
 Rozum, co zna podległość; może to nie grzecznie.  
 Przecież żony podległe muszą być koniecznie.  
 — To się lepiej nie żenić. — Czyż kupiec frymarczyć  
 Nie powinien dlatego, by zysk wydostarczyć

<sup>1)</sup> Erazm z Roterdamu — pisarz holenderski piszący w języku  
 łacińskim (1467—1536).



W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.  
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka,  
Zła małżonka, treść nędzy: lecz kiedy pocziwa,  
W dwójnasób szczęścia, pociech, natenczas przybywa.  
Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,  
Najszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Żeńże się, mój bracie.

## FRANCISZEK ZABŁOCKI.

(1750—1821)

## POPRAWA WARSZAWY.

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,  
Skromnie teraz zaczyna odprawiać zapusty.  
Ustały już assamble, pikniki, baliki,  
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki;  
Tłumne dawniej i jasne redutowe sale  
Już wcale są przestronne po tym karnawale.  
Spociwszy się po tańcu, ziółka popijają,  
Ostrygi krwie nie psują, szampana nie znają;  
A Majnerty i Włochy, redutni kramarze,  
Już biedni bankrutują na swoim towarze;  
Ów ledwo utarguje kawy lub herbaty,  
Ten zaś dwa lub trzy złote włoskiej czekolaty.  
Wszyscy są filozofi, każdy medytuje,  
Każdy nad marnościami świata rozumuje.  
I ten co wczoraj szalał, co złoto rozsiewał,  
Dzisiaj czyta Senekę: któżby się spodziewał!  
Wszystko menaż oznacza, i mury i ściany,  
Wszystko teraz statkuje, i sługi i pany,  
Reszta jeszcze świstaków saneczkami dzwoni.  
Roztrąca po ulicach, swoje głupstwo goni;



Lecz i tego nie długo, bo wszystko czas mierzy,  
I tych albo pieniądze lub sanna odbieży.  
Ciesz się cały narodzie, że choć po niewczasie,  
Nasza jednak Warszawa znacznie poprawia się.  
Lecz długież te nadzieje? długie obietnice?  
Oto: póki nie przyjdzie złotko za pszenicę.

LIST Z WARSZAWY  
DO PRZYJACIELA NA WSI MIESZKAJĄCEGO.

## I.

Żałuję, przyjacielu, żeś nie jest w Warszawie,  
Prawda jest, iż okrutnie tutaj u nas goło,  
Pieniądzy mieć nie można, chyba przy zastawie,  
To zaś dobrze przynajmniej, iż żyjem wesoło.  
Nigdy się świat nie naśmiał z naszych panów tyle,  
Jak dziś, gdy po teatrach komedye grają,<sup>1)</sup>  
A choć naród w ostatniej grzebie się mogile,  
Ich to nic nie obchodzi, bo czasu nie mają.  
O jak to miło widzieć naszych ekscentrów,  
Jako ci naturalnie harcują zmienieni  
W arlekinów, filutów, łajdaków, amantów!  
Myślałbyś, że są na to umyślnie zrodzeni.

<sup>1)</sup> Inny wiersz współczesny bezimienny powiada:

„Artyleryi pierwsi generali  
Pierwszych kuklarzów pierwsze role grali,  
Z Janem Potockim pan pisarz Rzewuski,  
Jan za lokaja, ten ni kozak ruski“ etc.

I dobrze czynią. Bo cóż, że tam z przodków który  
Dla ojczyzny krew toczył, tracił dom i zdrowie;  
Wyszły z mody te dzikie serc mężnych natury,  
Lepiej dzisiaj szacują swe życie panowie.

Srogie boje pod Grunwald, Kircholmem, Zborowem,  
Sławiąc dzieła Polaków, mędrcie ogłaszali;  
Dziś będą komedyanci trybem całę nowym,  
Sztuk mężów teatralnych kronikę pisali.

O wojnie, lub o zgodzie, nic tu nie gadają,  
Bo tę dobrą myśl psują smutne bagatele;  
Handlom, zyskom publicznym nic nie zaradzają,  
Bo to nadto na głowy dzisiejsze jest wiele.

Cóż też się w Radzie, pytasz, Nieustannej dzieje?  
Oto jedna rzecz ważna dała powód swaru,  
Na czem się wszystkie kraje wspierają nadzieje:  
Kto ma pierwszy przybijać ćwieczek do sztandaru?  
Projektów ważnych pełne nadto pańskie głowy,  
Ledwie się nie pękają pod ciężarem myśli:  
Jeden szuka metresy po Nalewkach nowej,  
Ów systema modnego fraku we łbie kryśli.

Każdy zaś z nich tu prawie dumną dmie się pychą,  
Choć ubóstwo z hołotą zapęda ich w rzędy.  
Możeby nie jednego wzięło dotąd lichy,  
Gdyby ich nie żywiły żydków facyendy.

Tanio dziś order, urząd kupisz na tandecie;  
Gdy się tylko poczuwasz do dukatów wiewa,  
Napisz, jeśli chcesz w urząd wleźć na wielkim świecie,  
Jest ich kilka na sprzedaż u żyda Josiela.

Chcesz też wiedzieć co nasza młodź w Warszawie  
[robi?  
Oto jedna w szulerskie zapuszcza się szachy,



Druga się na malarzów wybornych sposobi,  
Malując brudne żydom brody i pejsachy.<sup>1)</sup>

Inny szczęścia próbuje u młodych mężatek,  
Ów płocho bałamuci niewinne dziewczyny;  
Ten, schwyciwszy w Nalewkach miłości zadatek,  
Czeka, biedny, majowej rychło medycyny.

Poeci cicho siedzą i Węgierski przestał  
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;  
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,  
Bo ch uczył rozumu, sobie robił sławę...

Chciałbym ci też o paniach napisać, co są tu,  
Ale się rozmyśliłem, lepiej je ominąć,  
Nie chcę sobie przyczyniać próżnego kłopotu,  
Tybyś się zgorszył, a ja mógłbym przez nie zginąć.

Więcej ci pisać będę pocztą drugą,  
A teraz jestem twym uprzejmym sługą.

## II.

Nie życzyć, przyjacielu, jechać do Warszawy,  
Chyba tylko, byś młode paśł rozkoszą żądze;  
Prawda jest, iż najśłodsze tu znajdziesz zabawy,  
Ale to wtenczas tylko, kiedy masz pieniądze.

Zdziwiłbyś się tu, słysząc, jako chwałą cnotę,  
Lecz też w samych pochwałach zysk cnoty zamknięty;  
Nikt nie wziął nic, kto czyni przez szczerą prostotę,  
To mi człek, co na wszystkie gracz w wykrętach strony...

<sup>1)</sup> Kilku z młodzieży pozwano o to do marszałkowskich sądów, iż sprowadzając żydów do stancyi, malowali ich brody i pejsachy błękitno i zielono, twarz ponsowo z różowym, i na ulice ich tak transportowali. (*Przypisek autora*).

Ów, co u was filutem, tu zwany rozumnym,  
Co pocziwych sąsiadów z majątków ołupił,  
Co równą gnębił szlachtę umysłem zbyt dumnym,  
Dziś wstęgę przez brzuch zwiesił i urząd już kupił.

Szczęśliwym też tu torem poszedł swych obrotów,  
Co u babki włożył której w łaskawe kredyty;  
Bez rozumu, bez nauki, bez cnót i przymiotów,  
Polazł w górę nie jeden, fartuszkciem ukryty.

Lecz i w tem miałbyś biedę, boś Polak prawdziwy.  
Podam ci jednak sposób, ty nie mów przed nikim;  
Jeśli chcesz, byś u naszych był tu pań szczęśliwy,  
Zrób się na czas Francuzem, Włochem lub Anglikiem.

Rzecz dziwną jeszcze powiem, że w mieście tutej-  
[szym,

Tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało.  
Biedny chłopiec Kupidyn w walorze tu mniejszym,  
Gdy Plutus złoty w sercach objął władzę całą.

Kto pragnie tu u panien zyskać sobie łaskę,  
Niech gęsto sieje złotem, niech się stroi ładnie,  
Niech o dwóch piętrach modną zbuduje kolaskę,  
Choć szpetny, bez przymiotów, znajdzie miłość snadnie.

Niektórzy inną sobie dać umieją radę.  
Gdy worek wypróżniony na ciekawsze dziewczki,  
Zrzucają pychę z serca, rzucają paradę,  
Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki.

Lecz i to jeden dyabeł, kto tego nie poznał,  
Nie wiele ta oszczędność ekspendy odbiera,  
Przyjaciel mi mój mówił, co sam tego doznał,  
Że tam stracił na zbytki, a tu na felczera.

Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,  
Którymi się w probostwach plebani bogacą,



Co i z płodu i z śmierci zdierają przychody?  
Widziałbyś tu, jak wszystko na dziewczki utracą...

Wiele mi jeszcze donieść ci przychodzi,  
Lecz czas jest krótki a poczta odchodzi.

#### DONIESIENIE.

Jestem teraz w robocie pisania żywotów  
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,  
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,  
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.  
Przezacna powszechności! Życz mi w tem wytrwania.  
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania.  
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,  
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ładaco.

#### DO POWSZECHNOŚCI.

Przezacna powszechności! Nie sądź mię Zoilem,  
Wiem, że paszkwil nie zdoła uczciwego pióra;  
Ale, kiedy ich całe życie jest paszkwilem,  
Na które się prawdziwie otrząsa natura,  
Ostrzegać choć paszkwilem mam sobie za chlubę.

#### DO PEWNEGO MINISTRA.

Ministrze! nim tej nieczci piorun cię uderzy,  
Którym padł Radziejowski zdrajca, podkanclerzy,  
Nim cię czas, kryciem zbrodni długim przesilony,  
Całkowicie ukaże zdrajcą z pod zasłony,

Nim was, kupczących ojcem i bracią, handlarze,  
Wypędzeniem z kościoła ojczyzny lud skarże,  
Póty jeszcze... i mojej sekret wódz niechęci,  
Póty milczę, — od klucza czyś jest od pieczęci.<sup>1)</sup>  
Bo ten cel pióra mego, twej przychylny sławie,  
Abym cię nie pogorszył, jeśli nie poprawię;  
Bo ten cel pióra mego, żebyś, nim kto inny  
Sądzić cię zacznie, sam się osądził, żeś winny...  
Żadną i w żadnym względzie nie ściśnion potrzebą,  
Mając to, czem obsyła najszcześliwszych niebo,  
Pytam: jaki zawistny duch twego imienia,  
Pana z panów, umiał cię skłonić do służenia?  
Komuż jeszcze? i przeciw komu? mówić zgroza  
Oto hordzie, dziś ledwie wolnej od powroza;  
Oto przeciw ojczyźnie, przeciw własnej braci...

#### UCIECZKA KS. PONIŃSKIEGO.

Adam Łódzia Poniński, sposobem jak złodziej,  
Wylaź dziurą i uciekł za pomocą łodzi,  
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,  
Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

#### DO NIEKTÓRYCH.

Stańło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!  
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!

<sup>1)</sup> Mowa o Jacku Małachowskim, kanclerzu wielkim koronnym, który był w konszachtach ze Stackelbergiem i brał od skarbu rosyjskiego 2000 dukatów rocznej pensyi (Por. Kalinka, *Sejm catero-letni*. t. I. str. 343.)



Stanęło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.  
 Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.  
 Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!  
 Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.  
 Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,  
 Są miliony... Gdzież są?... W każdego kieszeni...

#### ODDALENIE SIĘ Z WARSZAWY LITERATA.<sup>1)</sup>

Aryst, ów sławny autor, ów pisarz do wzoru,  
 Nie nudny gotowałniom, chwalony u dworu,  
 Ale że się majątek na tem, jego kończy;  
 Nie mieć futra na zimę, na lato opończy,  
 A z tą sławą, pod której upada ciężarem,  
 Często swój obiad kończył wodą i sucharem;  
 Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleje,  
 Pracy, potrzeb istotnych, a płonnej nadzieje,  
 Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,  
 Nieszczęście, nieumyślnie wpadł między bankruty.  
 W takim razie co począć?... Gdyby był bogaty,  
 Miałby za sobą prawo, miałby magistraty,  
 Miałby za sobą panów... Ale że gołota,  
 Na czołe nie miał miedzi, a w kieszeni złota,  
 Mógł się pewno spodziewać ostrej sądu grozy:  
 Poczciwy, lecz ubogi, poszedłby do kozy.

<sup>1)</sup> Dopisek współczesny, zapewne od autora pochodzący: „Satyra ta napisana po opuszczeniu Warszawy przez Kaj. Węgierskiego, wielkich nadziei rymotwornego geniusza. Uważać należy, że od czasu przestania jego satyrycznego pióra, duch literatury stygnąć począł i później nikt się nie uformował na poetę szczęśliwego”

Zniósł Aryst biedę: nie mógł znieść hańby i plamy.  
 Nim więc po niego pozwy przybito do bramy,  
 Nim go płatny od strony patron, czarnym wpisem  
 Przed sądem i rozprawą zrobił infamisem:  
 W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy,  
 Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.  
 Bacniejszy niż Dyogen, nie chlubił się marnie:  
 Ów dzień z światłem, ten nie miał i w nocy latarnie.  
 Za szczęściem idzie przyjaźń; Aryst, bez intraty,  
 Nie miał się z kim i żegnać: nie było Achaty,  
 Ale była Warszawa. Znał dobrze tę panie,  
 I takie też zostawił dla niej pożegnanie.

Kiedy to, co od wieków bywało zaletą,  
 Dziś znaczy wzgardę, skoro kogo zwą poetą;  
 Lubo bym mógł, odpornej używając broni,  
 Tak nimi gardzić, jak też nami gardzą oni;  
 Ale wiem, chrześcijańskie co są sentymenty,  
 Wiem i z Pisma, że zły duch gadał przez bydłota.  
 Pójdę raczej do lasu szukać jakiej nory,  
 Skryć się przed burgrabiami i intrygatory.  
 Nie hartowna w stoickiej szkole moja cnota,  
 Nauczyłem się myśleć, nie chcę skrobać błota.

Niechaj tu żyje Damon; urósł on z pośpiechem;  
 Znałem go. Był lokajem, dziś chodzi z felcechem<sup>1)</sup>  
 Miał figurę, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę.  
 Zaczął rosnąć przez stare, a dorósł przez młode.

<sup>1)</sup> Pendent u szabli.



Za to też nie ma cery, błąd nakształt chusty,  
 Mnie podobien. Ale ja z biedy, on z rozpusty.  
 Niechaj tu żyje Chryzał; człek to znakomity,  
 Wchodził w traktat o sprzedaż rzeczypospolitej,  
 Przedał swoich współbraci; zresztą dobrze żyje,  
 Paraduje, gra, szumi, oszukuje, pije.  
 Byłem raz w jego domu; serce mi usycha:  
 Podano z kościelnego wino pić kielicha.  
 Zadziwił mię ten widok. Choć niedawno goły,  
 Nie słyszałem, żeby nasz Chryzał kradł kościoły.  
 W tem mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,  
 Sekularyzowany był to Jezuita.

Niechaj tu żyją tacy, bo im się tu wiedzie,  
 Ale ja, co w Warszawie w mojej pocznę biedzie?  
 Raz na zawsze poczcziwą przedsięwziąłem drogę,  
 I choćbym złym być umiał, nie chcę, ani mogę.  
 Podłość nigdy nie będzie wadą mojej duszy;  
 Na co mam być pokorym, że pan fircyk puszy?  
 Niech on sobie szaleje, niech szumi, niech traci,  
 Wezmę, jeśli mi co da, lecz mnie nie zapłaci.

Kto umie, może mieć zysk ze wszystkiego w świecie.  
 Kto uwierzy? zarobić można i poecie.  
 Pleban żyje z kolendy, mnicha żywi kwesta,  
 Jurystę kompromissy, pozwy, manifesta,  
 Lekarze z chorych, piękność z siebie, żyd z tandety:  
 Mają także obrywki swoje i poety.  
 Od czegoż urodziny, zaręczyny, gody,  
 Dytyramby, sonety, madrygały, ody?  
 Od czego wieszczą sztuka? Pani podstolina  
 Pierwszy owoc miłości, porodziła syna:

Wieść ta zaraz w najdalsze przeszła okolice,  
 Zjeżdżają się odwiedzać krewni położnicę.  
 Biorą dziecko na ręce. W niem ledwie znać czleka;  
 Ci patrzą, jakie czoło, nos, oko, powieka.  
 Patrzą potem na ojca: powoli, powoli,  
 Staje na tem: że ten syn istny pan podstoli;  
 Nasz ojciec od radości nie omdlał bez mała:  
 Syn z lędźwi moich! Matka lepiej to wiedziała...  
 Ale to bagatela, natury to dzieło,  
 To dziecko, miało ojca, bo się urodziło.  
 Podobne? Niepodobne? Kto o to dba wiele?  
 Chyba matki. Poetów wieszczby insze cele.  
 Badać duszę, skłonności, cnoty, charaktery,  
 Wywierać ztąd na przyszłość wielkie bohaterzy,  
 Wojownicy, statysty, ojczyzny obrońce,  
 Te są, moi współbracia, waszej wieszczby końce.  
 „Orzeł pochodzi z orła: czysty ród sokoli.  
 „I twój syn, pan podstolic, boś ty pan podstoli.  
 „Zacność jego, zacności twych przodków nie wstyda:  
 „Ciesz się, Polsko! masz teraz swojego Alcya.  
 „Nagotuj dlań buławę, z której się przed laty,  
 „Przez skromność wymawiały jego antenaty.  
 „On zachwianej wolności umocni zasadę,  
 „Sławny w polu przez męstwo, w pokoju przez radę;  
 „Ustraszy okoliczne mocarstwa i króle,  
 „Ujrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule.  
 „A potem, żeby jego sławę wspominali,  
 „Dźwignie słupy żelazne na Dnieprze i Sali“.

Taka była Cheryla oda co do joty.  
 Wspomniaty pan podstoli dał mu za nią złoty,  
 Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło z dymem.  
 Odtąd Cheryl brzydzi się podstolim i rymem.



Mnieźby tak ładajakie uwiodły ponęty,  
 Żeby z pod mego pióra łotr wychodził święty?  
 Jabym miał być tak lichym, tak nikczemnym płazem,  
 Bym klękał przed zrobionym od siebie obrazem?  
 Nie wyda się to na mnie. Styl mój na to twardy.  
 Mówię prawdę. I przeto mię sądzą żem hardy.  
 Prostota jest właściwym moim pismom gustem;  
 Krętosz, mówią, polityk; ja go zwę oszustem.  
 Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,  
 Ja się przecie w Klemensie domyślam szalbierza,  
 Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,  
 Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.

Ni do wierszy miłosnych mam siła zręczności.  
 Fircyk prosił mię o wiersz do swojej jejmości:  
 Kat mi nadał zasłyszeć, że ta jejmość pewna  
 Była w pewnym sposobie blizka jego krewna.  
 Chciałem mu jednak służyć: już się wzięłem szczerze;  
 Rzecz dziwna, zbrykało się pióro na papierze.  
 Tylko co ją porównać miałem z Erycyną<sup>1)</sup>  
 Potknęła mi się ręka, napisałem z Fryną.  
 Tyle to dokazują nad nami nałogi:  
 Ludzie u mnie są ludźmi, u pogan są bogi.

Ale, rzecz kto, po co tak myśleć zuchwale?  
 Prozelitów szczerości pełne są szpitale;  
 Można puszyć, kiedy jest majątek po temu!  
 Pokornym być, pokornym trzeba ubogiemu!  
 Pokora mury łamie, dawne to przysłowie:  
 Przez ten mur, dobrze wielcy znaczą się panowie.

<sup>1)</sup> Erycyna — nazwisko Wenery, wzięte od góry Eryx w Sycylii, gdzie była tej bogini świątynia.

I Arystyp filozof, choć tak wielkiej duszy,  
 Kłaniał się, Dyonizy miał przy nogach uszy.  
 Kłaniaj się, kłaniaj, bracie! taki dziś ton świata!  
 Wyszydzono szczerością tchnącego Sokrata,  
 Ze wzgardą potem bogów, pojono cykuta;  
 Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.

Niedość to dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,  
 Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.  
 Nadstawiaj się, pochlebny, lżyj, przekładaj modły:  
 Byleś dole poprawił, bądź choć na czas podły.  
 Jeśli cię nie wspomogą te środki, nie zgubią,  
 Wielcy, choć się zrażają, jednak podłość lubią.  
 Aliz wskórasz, aliz się w dobrej skłonisz porze,  
 Jużes pan: już w dostatku, już jesteś w honorze,  
 Już i sam patrzysz z góry. — Aryście, powoli!  
 Nie mien się, żebym twojej nie złorzeczył doli;  
 Szanuj swoich współbraci, miej dla nich wzgląd winny;  
 Szlachetny ptak nie kala swój kątek rodzinny.  
 Choć ci łaskawsza, niż nam, przyświeciła gwiazda,  
 Z tegoś ty wzleciał, w którym my siedzimy, gniazda.  
 W równych byliśmy losach, w równym oba stanie,  
 Żebym o nich zapominał, sam pamiętaj na nie.

Minęły wieki złote, zaszedł czas żelazem;  
 Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzi razem.  
 Los wszystko dokazuje. Jakimi zalety  
 Ten jegomość przesiadł się z kozła, do karety?  
 Czy mu rozum, czy cnota, te zjednały względy?  
 Sekret w tem: w jakieś ważne wchodził facyendy.  
 Pewny minister, mając rzecz z obcemi dwory,  
 Bierał go do konsulty, jadąc na fawory,



Gdzie oba pozdrowiwszy kuflem los Europy,  
 Na jednej spoczywali łonie Ponełopy.  
 Z takich to często dola ludzka głupstw zawisła!  
 Widział kto, jak jest drobna w źródle nasza Wisła?  
 Tego paneczka można porównać z jej nurty:  
 Mały i on, niedawno nosił po szwach burty.  
 Rok tysiąc siedemsetny siedemdziesiąt piąty,  
 Płodny w mitry książęce, margrabie i conty,  
 Pasował go rycerzem: znać też w nim panicza,  
 Misternie sam się wodzi, zręcznie trzaska z biczu,  
 Za cóż on, nie kto inny, wpadł fortunie w oko?  
 Krates pisze tak gładko, myśli tak głęboko:  
 Tyle pism pożytecznych w licznych wydał tomach,  
 Jakiż ma los? Obiadu szuka w cudzych domach.  
 Nie ma nic, ani nawet nadziei majątku;  
 Wart pokojów, a nie ma Krates swego kątku.

To prawda, że nareszcie Stanisław łaskawy.  
 Ile mu czasu na to różne dają sprawy,  
 Znając dobrze szacunek krajowych pisarzy,  
 Wchodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.  
 Nie można się na jego Muzom żalić czasy;  
 Jest August: ale jeszcze rzadkie Mecenasy.  
 Niewielu nawet księgi polskie czytać raczy;  
 Jakże to ma zachęcić, co pogardę znaczy?  
 Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!  
 Mamże się przeto rzec jej, i chwalić Bartola?  
 Mamże na wykrętnego stan zmienić patrona,  
 I z ucznia Apollina być uczniem Iwona?  
 Przebóg! czy mi się zdaje? puls mój mocniej bije;  
 Zamyślać o tem trzeba, mieć w głowie manije!  
 Jażbym miał być patronem? a to znowu na co?  
 Czy dlatego, że kontusz łyzy sieroce płacą?

Że zgnębiona niewinność? zbrodnia ocalona?  
 Ach! na samo wspomnienie wzdrygam się patrona!  
 Z natury do litości skłonna moja dusza!  
 Od moru, głodu, ognia, wojny i ratusza  
 Niechaj mój Apollo broni i zachowa!  
 Czas się wybierać w drogę. — Warszawo! bądź zdrowa!



## JULJAN URSYN NIEMCEWICZ.

(1758—1841)

### POWRÓT POSŁA.

Akt I Scena II.

PODKOMORZY.

...Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie,  
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,  
To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną;  
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą,  
Gnijąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwyczaju,  
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju.  
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,  
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.  
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,  
Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli,  
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,  
Idąc przykładem przodków, i własną swą cnotą.  
Powracają porządek, i sławę ojczyźnie.  
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie,  
Ujrzę, że Polska rządną, i że poważana,

STAROSTA.

Wiem, że Wać Panu każda przyjemna odmiana;  
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,  
W tych księgach, nad którymi już oczy straciłeś.  
Ja, co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało,  
Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.  
Równycheś sentymentów nauczył i syna,  
Często w zdaniach tatunia swego przypomina,  
Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował.

PODKOMORZYNA (z żywością)

W nieuczciwem go zdaniu nikt nie poślakował.

STAROSTA.

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,  
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe:  
Każdej rzeczy jakoweś zgłębienie zdaleka,  
To śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,  
To zawody sumienia, to delikatności,  
To jakieś szacowanie świętych praw własności.  
Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,  
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.<sup>1)</sup>  
Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele.  
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele:  
Poseł gadać powinien.

<sup>1)</sup> Andrzej Maksymilian Fredro mówi w tym przedmiocie: Żaden nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą: albo jeden drugiemu przeszkadza, albo się jeden na drugiego spuszcza. — Większa niewola gdzie się wszystko wszystkim godzi, niżeli gdzie nie nikomu.



## PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć,<sup>1)</sup>  
 W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skryślić,  
 Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,  
 Być upartym, pozorem niby obowiązku.  
 Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,  
 Długo waży, niżli się odezwie z swem zdaniem;  
 Obstaje przy niem, nie przez wrzaski przerażliwe,  
 Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe.  
 Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

## STAROSTA.

Ja co mówię i myślę sposobem otwartym,  
 Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa,  
 Świeży mam tego przykład. Rok ledwie upływa,  
 Kiedy byłem na dziale chorążego synów,  
 Najstarszy jak się uparł, o kilka tam młynów,  
 Niesłusznie prawda; cośmy się go naprosili,  
 I nie i nie; nareszcie bracia ustąpili.  
 Powiedzże Wać Pan teraz, że uparty traci?

## PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci!  
 Jakże Wać Pan takiego dopuściłeś działu?

<sup>1)</sup> Długo myśl, prędko czyń. *A. M. Fredro.*

## STAROSTA.

Mówilem młodszemu, żeby szli do trybunału;  
 Nie chcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić.  
 Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,  
 Jakież Wać Pana zdanie o sejmie gotowym?  
 Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?  
 Żeby poseł w urządzie był dwa lata trwale?  
 Sejm powinien być tylko o świętym Michale,  
 Nie więcej, jak sześć niedziel; tak przedtem bywało.

## PODKOMORZY.

I to wszystko klęsk naszych przyczyną się stało;  
 W nierządzie i letargu naród zanurzony,  
 Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony;  
 Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:  
 W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.  
 Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,  
 To powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

## STAROSTA.

Bez zwłoki, to o sejmie nie można powiedzieć,  
 Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić;  
 I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili,  
 Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

## PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą;  
 Lecz długo trzeba czekać, zanim się oświeca,  
 Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny;  
 Nad wkorzenionym błędem, tryumf światła trudny...



Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze naciśnieni,  
 U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni...  
 Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,  
 Będą, byleby naród cnotą zapalony  
 Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,  
 Uwodzić się namowom postronnym nie dawał,  
 I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał.  
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,  
 I miłość własną kraju miłości poświęci...

## SCENA III.

(*Lokaj starosty oddaje bilet Podkomorzynie*)

LOKAJ.

Bilet od Imości.

POKOMORZYNA (czyta).

„Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się  
 na przyjemne śniadanie; głowa źle mi robiła przez całą  
 noc, i koszmar przeszkadzał mi zamknąć oko; jestem  
 w straszej feblesie; skoro będę lepiej, polecę w ręce  
 kochanej kuzynki“

PODKOMORZY.

Rozumie kto z Waćpaństwa co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z francuskiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła! Co za wyraz nowy!

PODKOMORZYNA.

*Znaczy la tête m'a fait mal* francuskimi słowy.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, jeśli Starościna,  
 Nie rozumie po polsku; nie jej to jest wina,,  
 Ale tych raczej co jej dali wychowanie.  
 Co wytworności dzikiej powziawszy mniemanie,  
 Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,  
 Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem.  
 I taką na nie baczność od kolebki łożą,  
 Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.  
 Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?  
 Madame, co we Francyi robiła kornety,  
 Albo włóczęga Francuz; i cóż ztąd wynika?  
 Młodzieniec zapomniawszy własnego języka,  
 Obcym nawet źle mówi, i gdy wiek ubieży,  
 Uczyć się musi co do Polaka należy,  
 Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,  
 Wie dobrze kto jest Vestris,<sup>1)</sup> nie wie kto Batory.  
 Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada.  
 Wychowanie ich z zalet pozornych się składa.  
 Własy w nie wiele nauk ich nauczycielki,  
 Prócz powinności żony i obywatelki;

<sup>1)</sup> Vestris tancerz, którego Stanisław August sprowadził  
 z Paryża do baletu Warszawskiego.



Tak w wszystkim trzymając się obcego zwyczaju,  
Widzimy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

PODKOMORZYNA.

Wyznajże przyjacielu, żeś nazbyt surowy,  
Znajdują się i w naszym kraju białogłowy,  
Co umieją szanować święte stadła związki,  
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem, że są takie, samaś Wać Pani dowodem,  
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,  
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,  
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.  
Widzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,  
Ze skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,  
Oddały je ojczyźnie...  
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję;  
Lecz ganić nie przestanę nierozsądne matki,  
Co łożąc na swe córki majątku ostatki,  
Dają im wychowanie wykwintne i modne,  
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne.  
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,  
Głowę nabitą mając dymem romansowym,  
Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,  
Nie znajdują go w ciszy i słodkim zamełku;  
Idą zatem rozwody, skargi, narzekanie,  
A wszystkiego przyczyną drożne wychowanie.

MANIA FRANCUSZCZYZNY.

(Wyimki satyryczne z komedyi „Pan Nowina“)

Akt I, Scena III.

PANI MODNICKA, JEJ DZIECI, PAN NOWINA.

PAN NOWINA (zwracając się do małego synka p. Modnickiej).

Któż panował po królu Batorym?

SYNEK.

*Le roi* Popiel.

PAN NOWINA.

Przednio! Ach, jakże uczony!

PANI MODNICKA.

Co go się Wać Pan pytasz o takie androny?  
I któż na wielkim świecie o Batorym gada.  
Daleko on ważniejsze nauki posiada.

(*obracając się do synka*)

*Mon fils*, Ludwik Czternasty w czasie swojej przewagi,  
wieleż liczył kochanek?

PAN NOWINA.

To rzecz wielkiej wagi!



PANI MODNICKA (do synka).

*Dis, il était très galant, i wiele stąd cenion.*

SYNEK.

Madame Lavalier, Fontanges, Montespan, Mentenon.

PANI MODNICKA (całując synka).

*Charmant!...*

...ten sobie ubliża,

Kto ma za co, a nie chce jechać do Paryża.

Uczą pielgrzymkę odbyć światłe nasze wieki,

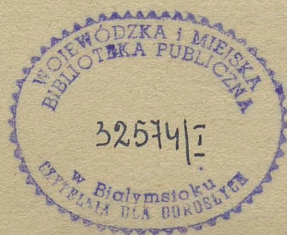
Polakom do Paryża, Turczynom do Mekki.

Wolę żyć nędzną w Francyi, niż w Polsce bogatą.

Gdyby mi ostatniego przyszło pozbyć fantka,

Siedzieć będę w Paryżu, jako emigrantka.

Koniec tomu I-ego.



## SPIS RZECZY.

### Tom I.

|   | str. |
|---|------|
| PRZEDMOWA . . . . .   | V    |
| MARCIN BIELSKI:   |      |
| O przemienności niniejszego wieku . . . . .   | 1    |
| Nadużycia w miastach . . . . .  | 3    |
| Cudzoziemszczyzna . . . . .   | 5    |
| Żądza grosza.—O ucisku chłopów.—Sprawa<br>rycerska . . . . .  | 4    |
| Mądrość . . . . .   | 6    |
| MIKOŁAJ REJ:  |      |
| Apoftegmata.—Szalony.—Pochlebca . . . . .   | 8    |
| Pijanica—Szpetny strój.—Pyszny . . . . .  | 9    |
| Jako pościwy ma w sobie obyczaj, iż jest<br>człowiekiem.—Prawe ślacheństwo . . . . .                                | 10   |
| O wszeteczności a o niedbałości.—O pościwej<br>pracy a o próżnowaniu.—O świętej<br>prawdzie i nieprawdzie . . . . . | 11   |
| O bogaczcu, a o mniejszym stanie . . . . .  | 12   |
| Warchoł, a spokojny . . . . .   | 13   |
| Pokój z walką . . . . .   | 14   |
| Niedowiarstwo.—Wątpliwość.—Nieżyczliwość.<br>—Żywot pościwy a wszeteczny.—<br>Na łaźnie . . . . .                   | 15   |
| Na piwnicę . . . . .  | 16   |
| Na husarza.—Z rozprawy między panem<br>wójtem a plebanem . . . . .  | 17   |
| O sejmie . . . . .  | 19   |
| O sądach—O ucisku chłopów . . . . .   | 20   |
| Żegnanie z światem . . . . .  | 21   |
| JAN KOCHANOWSKI:  |      |
| Pieśń XIX księgi wtóre . . . . .  | 22   |
| Pieśń XVI księgi I-e . . . . .  | 23   |
| Na cudzoziemszczyznę.—Dygnitarstwa,<br>urzędy . . . . .   | 24   |
| Pieśń XVIII księgi I-e . . . . .  | 25   |
| O kapelanie—O kaznodziei—Zdania . . . . .   | 27   |
| Toasty . . . . .  | 28   |
| Pieśń XIX księgi I-e . . . . .  | 29   |
| Na starą—Człowiek . . . . .   | 30   |



|   |      |
|---|------|
| SEBASTYAN KLONOWICZ:                      | str. |
| Burmistrz, a panowie ziemscy . . . . .    | 33   |
| KS. STANISŁAW GROCHOWSKI:                 |      |
| Żałosna kamoena . . . . .                 | 35   |
| KACPER MIAKOWSKI:                         |      |
| Mięsopust . . . . .                       | 41   |
| Popielec . . . . .                        | 42   |
| Na post wielki . . . . .                  | 43   |
| JAN SMOLIK:                               |      |
| Konkluzja fraszek żywotem ludzkim . . . . | 45   |
| PIOTR ZBYLITOWSKI:                        |      |
| Przygana wymyślnym strojem białogłowskim  | 46   |
| ANDRZEJ ZBYLITOWSKI:                      |      |
| Na zbytki polskie . . . . .               | 50   |
| SAMUEL TWARDOWSKI:                        |      |
| Na cudzoziemszczyznę . . . . .            | 53   |
| Na kupowanie urzędów . . . . .            | 55   |
| Na przekupstwo deputatów trybunałskich .  | 56   |
| Na łakomstwo księży . . . . .             | 58   |
| Z LITERAT. BEZIMIENNEJ XVII w.:           |      |
| Lament chłopski . . . . .                 | 62   |
| BEZIMIENNY:                               |      |
| Nagrobek . . . . .                        | 67   |
| KRZYSZTOF OPALIŃSKI:                      |      |
| Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukację     | 68   |
| młodzi . . . . .                          |      |
| Na zepsowaną militarem discipliną i nie-  | 74   |
| rzęd wojskowy . . . . .                   |      |
| Na ciężary i opresję chłopską w Polsce .  | 77   |
| Na zepsowane stanu białogłowskiego oby-   | 82   |
| czaje . . . . .                           |      |
| Na ogolone ściany w obronę . . . . .      | 88   |
| Na złe życie w małżeństwie i rozwody . .  | 90   |
| Na wszechmocne podarki u nas i że tu      | 93   |
| w Polsce <i>Omnia Venalia</i> . . . . .   |      |
| Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem?   | 94   |
| WACŁAW POTOCKI:                           |      |
| Gniew . . . . .                           | 101  |
| Gniew na żonę . . . . .                   | 102  |
| Gniew na dzieci.—Gniew na sługi . . . .   | 103  |
| Pijaństwo.—O bezżeństwie duchownych .     | 104  |
| Sukcesya księża . . . . .                 | 105  |

|  |      |
|--|------|
| Mortus ut vivas, vivus moriaris oportet. Do  | str. |
| zakonników . . . . .                         | 106  |
| Na opresję chłopską . . . . .                | 108  |
| Czemu żydzi szalbierzami . . . . .           | 109  |
| Czemu więcej białej niż męskiej płci.—Zbytki | 110  |
| polskie . . . . .                            |      |
| Swawola żołnierska.—Nierządem Polska         | 111  |
| stoi . . . . .                               |      |
| Veto, albo nie pozwalam . . . . .            | 112  |
| Na panów, oskarżając ich o niedbałość oj-    | 113  |
| czyzny, zaniedbanie obowiązków i obo-        |      |
| jętność wobec nawały tureckiej . . . .       |      |
| WESPAZIAN KOCHOWSKI:                         |      |
| O wolności polskiej.—O medykach i jury-      | 115  |
| stach.—Czemu tak? . . . . .                  |      |
| Niedobra konstytucja.—Do brzechatego.—       | 116  |
| Do wielkobrzeskiego.—Śmierć jakiego          |      |
| rodzaju.—Gardło.—Apetyt. . . . .             |      |
| Młodzi rajcy.—Grzech.—Świat zepsowany.—      | 117  |
| Smarowne.—Skapstwo i rozrzut-                |      |
| ność.—Starościwieka moda . . . . .           | 118  |
| Handel z żydami . . . . .                    |      |
| JAN GAWIŃSKI:                                |      |
| Teraźniejszy Bijas . . . . .                 | 119  |
| ELŻBIETA DRUŻBACKA:                          |      |
| O duchowieństwie . . . . .                   | 120  |
| STANISŁAW KONARSKI:                          |      |
| Przekleństwo na złych obywateli i zdraj-     | 121  |
| ców ojczyzny . . . . .                       |      |
| ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ:                  |      |
| O prawdziwym szlacheństwie . . . . .         | 124  |
| Głupstwo . . . . .                           | 128  |
| Wiek zepsuty . . . . .                       | 130  |
| Chudy literat . . . . .                      | 133  |
| Reduty . . . . .                             | 135  |
| GRACYAN PIOTROWSKI:                          |      |
| Na zbytki, które przyprowadzają do nędzy     | 143  |
| potomstwo . . . . .                          |      |
| Na pijaństwo, a zwłaszcza obrzydliwym        | 146  |
| trunkiem gorzałki . . . . .                  |      |
| Na godność sędziowską bez przyzwoitego       | 147  |
| oświecenia . . . . .                         |      |
| Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej     | 148  |
| edukacji . . . . .                           |      |
| Na rządców i na starszeństwo zmyślonej       | 154  |
| cnoty, a w rzeczy samej pogorszenie          |      |
| lów i uciemiężliwych opiekunów . . . .       |      |



|  |             |
|--|-------------|
| Na łakomcę obrzydliwego liczykrupę<br>i skąpca . . . . .                               | str.<br>156 |
| STANISŁAW TREMBECKI:   |             |
| Antidotum . . . . .  | 159         |
| KAJETAN WĘGIERSKI:   |             |
| O pożytku niemienia . . . . .  | 160         |
| Do Józefa . . . . .  | 162         |
| Do Monitora Bohomolca . . . . .  | 164         |
| O potwarzy . . . . .   | 166         |
| Co kto lubi . . . . .  | 167         |
| IGNACY KRASICKI:   |             |
| Świat zepsuty . . . . .  | 168         |
| Pijaństwo . . . . .  | 170         |
| Człowiek i zwierz . . . . .  | 173         |
| Małżeństwo . . . . .   | 177         |
| FRANCISZEK ZABŁOCKI:   |             |
| Poprawa Warszawy . . . . .   | 181         |
| List z Warszawy . . . . .  | 182         |
| Doniesienie.—Do powszechności.—Do pew-<br>nego ministra . . . . .                      | 186         |
| Ucieczka ks. Ponińskiego.—Do niektórych<br>Oddalenie się z Warszawy literata . . . . . | 187<br>188  |
| JULJAN URSYN NIEMCEWICZ:   |             |
| Powrót posła . . . . .   | 196         |
| Mania francuszczyzny . . . . .   | 203         |

ERRATUM. Na str. XXIII, w. 41 i 12 zamiast  
(Naruszewicz, Krasicki, Piotrowski, Trem-  
becki) powinno być: (Naruszewicz, Piotrow-  
ski, Krasicki).

## M U Z Y

## BIBLIOTEKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA

pod redakcją JANA LORENTOWICZA.

## DOTYCHCZAS WYSZŁY:

- 1) Piotra Skargi **KAZANIA I PISMA CO NAJ-  
PRZEDNIEJSZE**. Wybrał, objaśnił i wstępem opatrzył  
Wiktor Gomulicki. (Z portretem Skargi). Cena rb. 1.15.
- 2) August de Villiers de l'Isle Adam. **WYBÓR NO-  
WEL**. W przekładzie i ze wstępem Wacława Rogo-  
wicza (z portretem). Cena k. 90.
- 3) Ernest Renan. **DYALOGI I FRAGMENTY FILO-  
ZOFICZNE**. Przekład i słowo wstępne Grzegorza  
Glassa (z portretem). Cena k. 75.
- 4) **WYBÓR POEZJI MIECZYŚŁAWA ROMANOW-  
SKIEGO**. Układ i słowo wstępne Julii Dickstejnów-  
ny. 2 tomy. Cena k. 75 każdy tom.
- 5) Elemir Bourges. **ZMIERZCH BOGÓW**. Przekład  
Bronisławy Neufeldówny. Słowo wstępne Jana  
Lorentowicza. 2 tomy. Cena k. 75 każdy tom.
- 6) Zygmunt Krasiński. **IRYDION**. Słowem wstępem  
opatrzył i do druku przygotował Zdzisław Dębicki.
- 7) E. T. A. Hoffmann. **POWIEŚCI FANTASTYCZNE**.  
Słowo wstępne i układ Antoniego Langeo. 2 tomy.  
Cena kop. 75 każdy tom.
- 8) M. de Cervantes. **NOWELE PRZYKŁADNE**. Tło-  
maczył z hiszpańskiego i słowem wstępem opatrzył  
Zdzisław Milner. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 9) Ryszard Wincenty Berwiński. **WYBÓR PISM**.  
Opracował i wstępem poprzedził Eustachy Czekal-  
ski. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 10) E. A. Poe. **OPOWIEŚCI NADZWYCZAJNE**. Prze-  
kład i słowo wstępne Bolesława Leśmiana. 2 tomy.  
Cena kop. 75 za każdy tom.
- 11) Fryderyk de la Motte Fouqué. **ONDYNA**. Słowo  
wstępne i przekład Artura Górskiego. Cena kop. 75.

Adres redakcyi: Jan Lorentowicz, Maryensztadt № 1.  
Adres administracyi: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.



821.162.1

Satyra polska

5.1

32574